



WSKAZÓWKI DO SAMOKSZTAŁCENIA.



polegać winno,—może ściśle, a zwłaszcza trafnie, określić ten ostateczny cel, który wtedy dopiero rysuje się wyraźniej, gdy człowiek znajduje się już bardzo blisko tego celu, gdy ma prawo uważać go za osiągnięty. Niedosyć jest uczuć potrzebę samokształcenia; prócz tego należy wytknąć sobie jasno i dokładnie cel, do którego dążyć należy, by tę potrzebę zaspokoić. Ponieważ jednak ten, kto dopiero zaczyna zajmować się samokształceniem, nie posiada ani ważniejszych nauk, ani odpowiednio wyrobionych pojęć, ani szerokości poglądu, potrzebnych do należytego, określonego i niejednostronnego pojęcia celu samokształcenia, i ponieważ, z drugiej strony, niema tutaj żadnych ramek zewnętrznych, — ani tych, które krepują swobodę osobistą, ani też tych, które pomagają iść po niemyślnej drodze,—to cel samokształcenia albo pozostaje zupełnie nieokreślony i mglisty, albo też przy usiłowaniach ściślejszego sformułowania — jednostronny, zależny od właściwości osobistych, od pierwszych książek przeczytanych, od przypadkowych spotkań, od ducha, jaki panuje w otaczającym samouka środowisku, wreszcie od różnych przemijających prądów czasu. Zrozumiemy stąd przedewszystkiem te wieczne między młodzieżą uczącą się spory o cele samokształcenia; o tych zaś wtedy tylko mieć można jasne i ściśle wyobrażenie, gdy się dany przedmiot już w pewnym stopniu posiada, a nie dopiero zna trochę ze słyszenia.

Nie myślę zupełnie robić młodzieży za te spory wyrzutów ani uważać je za niepotrzebne i płonne: przeciwnie, sądzę — i w listach mych zamierzam kłaść szczególniejszy nacisk na to —, że mimo wszystko młodzież winna samodzielnie stawiać cel swemu samokształceniu; wymianę myśli zaś, przyjmującą zazwyczaj w młodych latach postać gorących sporów, w których broni się często też zasadniczo przeciwnych, uważam właśnie za jeden z najskuteczniejszych środków do samodzielnego wyrobienia sobie przekonań.

Niemniej fakt pozostaje faktem i należy się z nim liczyć: wieczne spory o cel samokształcenia dowodzą, że odpowiedzi na tę kwestję są albo niejasne albo jednostronne.

Naturalnie w takiej sprawie, jak samokształcenie panować winna zupełna swoboda, gdyż sama nazwa wskazuje, że wymaga on przede wszystkim samodzielności. Ale swoboda, choćby sama przez się była najlepsza, nie może wypełnić swych zadań bez wyższego kierownictwa świadomości o tym, co jest rzeczywiste i celowe. Ten zaś, kto szuka wiedzy, wiadomości tej jeszcze posiadać nie może; to też niema w tym nic dziwnego, że wogóle ogromna większość młodzieży uczącej się nie posiada zupełnie jasnego i odpowiednio szerokiego wyobrażenia o celu samokształcenia. Wystarczy, że młodzież czuje jego potrzebę, zdaje sobie sprawę, że jest ono nie-



zbędnym, myśli, mówi i spiera się o nie, dąży do niego i nim się zajmuje; złym zaś to jest jedynie, że w dziedzinie tej często błądzi, jak w ciemnościach, poomacku lub na chybił trafił, wstępuje na drogi, które nie prowadzą do wytkniętego celu, a schodzi z właściwej.

Wszystkiemu temu jednak młodzież sama nie jest winna: będąc pozostawiona samej sobie, oddana na łaskę wszelkich przypadków otoczenia i prądów czasu, nie jest oczywiście wstanie o własnych siłach i środkach wyrobić sobie prawidłowej organizacji samokształcenia; zewnątrz zaś w tej właśnie kwestji nikt jej z pomocą nie przychodzi. Niechaj naturalnie samokształcenie pozostanie zupełnie swobodnym—i ja właśnie życzę mu jaknajwiększej swobody; ale niechże wyjdzie jednocześnie z tego rzeczywście chaotycznego stanu, w jakim dotąd pozostaje, jako pozbawione wszelkich ściśle wypracowanych i przyjętych powszechnie kierowniczych idei. Młodzieży nietylko brak tego, ale, jak przekonamy się niżej, odczuwa ona sama tego potrzebę. Najpierwszą zaś i najważniejszą ideą kierującą winien być jasno uświadomiony i szeroko zakreślony cel samokształcenia.

Pójdźmy teraz dalej. Wykształcenie szkolne odbywa się zawsze według pewnego programu i systemu, które w różnych wypadkach mogą być dobrymi lub złymi, ale bez których nie można sobie wyobrazić żadnego nauczania—i to

jest samo przez się zrozumiałe. Jeżeli już stawiamy samokształceniu cel określony, to zjawia się kwestja środków i dróg, do tego celu wiodących, ustanawia się pewna grupa nauk, uważanych za niezbędne dla tego właśnie celu, ustanawia się porządek, w jakim uczący się powinni i mogą nauki te sobie przyswoić.

Podobnie i samokształcenie nie może się obejść zupełności bez programu i systemu, które powinnyby wynikać naprzód z celu, do jakiego ono dąży, a następnie ze związku, zachodzącego między poszczególnymi naukami, które z największym pożytkiem przyswoić sobie można jedynie w pewnym porządku. Idzie jednak o to, że przy samokształceniu kwestja takiego programu i systemu staje się znacznie trudniejszą. Przedewszystkiem organizacja wykształcenia szkolnego jest bardzo stara, posiada swoją historję, swe tradycje, swą rutynę, podczas gdy kwestja organizacji samokształcenia jest stosunkowo nowa, mało zbadana teoretycznie i niedostatecznie wyjaśniona z punktu widzenia czysto praktycznego.

Nie zajmując się tym, co i jak robi się w tym względzie zagranicą, twierdzę tylko, że u nas kwestją tą zawsze interesowała się żywo i usilnie młodzież sama; ale dla tejże przyczyny, dla której nie jest ona wstanie określić z zupełną jasnością myśli i szerokością poglądu ostatecznego celu samokształcenia, nie może też naturalnie ani ustanowić w szczegółach i wzajem-



nym związku sfery kwestji, mających wejść do programu samokształcenia, ani zaznaczyć stopniowanego porządku, niezbędnego dla zajęcia się temi kwestjami. Powtóre zaś każdy program i system szkolny przedstawia z konieczności ogólny szablon, któremu podlegać muszą wszyscy uczący się w danej szkole, chociażby nie wiem jak było do życzenia, by brano tu w rachubę indywidualne właściwości, skłonności i zdolności uczniów. Cechą samokształcenia jest wolność, nie można go więc wciskać w nazbyt określone ramy. Z zasadniczego punktu widzenia można ustanowić pewną sferę nauk istotnie niezbędnych dla osiągnięcia tak czy inaczej pojętego celu samokształcenia; w przyswajaniu ich również przypuścić należy istnienie pewnego idealnego porządku, dającego się odkryć i przeprowadzić w interesie samej sprawy; niemniej jednak to, co uznamy w teorii za zupełnie prawdziwe, w praktyce spotka masę trudności.

Szkolne programy i systemy są obowiązujące, co jest niemożliwe i nawet nie byłoby do życzenia dla czegoś tak niezależnego, jak samokształcenie, gdzie wszystko wypływać winno z inicjatywy osobistej. Z drugiej strony należy też wziąć w rachubę to, że znaczna część młodzieży, zajmującej się samokształceniem, uczy się w wyższych zakładach naukowych, gdzie, obok specjalnych dyscyplin, wykładają też nauki o znaczeniu ogólnokształcącym; niemożna więc po-

lecać tego samego programu studentowi filologowi, który słucha wykładów filozofji i historji, ale nie jest obowiązany studjować ani ogólnej teorii prawa ani, ekonomji politycznej, i prawnikowi, który słucha dwóch nauk ostatnich, zaś dwóch pierwszych nie, i przyrodnikowi, który nie studjuje zupełnie nauk humanitarnych i społecznych, ale zapoznaje się z zasadniczymi prawdami nauk przyrodniczych, o czym znowu nie słyszę nic z katedry filologii i prawnicy, — i wreszcie studentom różnych akademji i instytutów specjalnych, które mniej jeszcze, niż wydziały uniwersyteckie, stawiają wykładom cele ogólnokształcące w obszerniejszym znaczeniu tego słowa. Ale najbardziej utrudnia ułożenie ogólnego planu i systemu samokształcenia ogromna różnorodność interesów indywidualnych, składających się na potrzebę samokształcenia. Żyjąc dość długo świadomym życiem, wiele myśląc, czując i doświadczając, zapoznając się przez czytanie książek i obserwacje rzeczywistości z dużą ilością idei i faktów, łatwo wytworzyć sobie pewien ideał samokształcenia, objawwszy jego programem wszystko, co zadowolić może najróżnorodniejsze interesy duchowe, i rozmieściwszy w najściślejszym logicznym porządku wszystkie kwestje, których rozwiązania młodzież szuka; będzie to nawet dobre i pożyteczne, ale wiemy, że taki plan i system nie będzie miał nigdy bezpośredniego zastosowania praktycznego.



Jeżeli człowiek, który żył dłużej i wiele się uczył, może ogarnąć jednym spojrzeniem cały okrąg, zawierający w sobie zasadnicze kwestje myśli i życia, to młodzież, zaledwie zaczynająca żyć i pragnąca wiedzy, musi naturalnie i koniecznie przystępować do tego okręgu z jakiejś jednej strony i, zanim zwiedzi go we wszystkich kierunkach, posiadać może tylko jedną część jego. Chciałbyśmy z pewnego punktu widzenia najbardziej życzyć sobie mogli, by wszyscy znajomość swą z tym okręgiem rozpoczynali w jednym miejscu—a kwestja jeszcze, czy byłoby to do życzenia—oczekiwać należy, że pojedyncze osobniki wstępować weń będą ze stron różnych, każdy zależnie od tego bardziej szczególnego interesu, jaki go popycha na drogę samokształcenia. W dążeniu tym do wiedzy ogólnej, jakie przejawia się wśród lepszej części naszej młodzieży, na plan pierwszy wysuwać się mogą albo interesy nauki abstrakcyjnej, albo kwestje moralności osobistej i społecznej, albo nawet kwestje bardziej poszczególnie, wchodzące do każdej z tych dziedzin; zależy to albo od natury umysłu i charakteru danego osobnika, albo od wpływu, jaki nań wywiera najbliższe otoczenie: niechże więc każdy przystępuje do naszego idealnego okręgu z tego brzegu, do którego ciągnie go panujący na razie w jego duszy interes. Wszystkie drogi prowadzą do jednego celu, chodzi o to jedynie, by w wędrowcu nie słabła

energja. Wszystko jedno, z jakiego brzegu wchodzi on do naszego idealnego okręgu samokształcenia, zależnie od swej natury duchowej, od stopnia swego umysłowego i moralnego rozwinięcia, od treści i kierunku pierwszej nabytych nauk i pojęć albo od warunków zewnętrznych i wpływów swego życia i wychowania; ważnym jest to przedewszystkiem, żeby wędrowiec do okręgu tego wszedł, następnie, by, raz doń wszedłszy, w nim powstał, i wreszcie, by, pozostając w nim, nie ograniczał się do swego pierwotnego brzeźka, lecz, by jeden interes zradzał w nim drugi, jedna kwestja wywoływała inną—w tym ścisłym związku, który istnieje między poszczególnymi interesami duchowymi i między wszystkimi kwestjami myśli i życia. Wystarczy tylko, by młodzież uświadomiła sobie wogóle ten związek i dlatego to właśnie potrzebny jest głównie teoretycznie, szeroki program i harmonijny system; w praktyce zaś przyjdzie każdemu wypracować sobie własny program i własny system, odpowiednio do tego, z jakiego brzegu, ulegając wolnemu pociagowi umysłu i serca, wejdzie do przypuszczalnego idealnego okręgu samokształcenia.

Tak więc istnieć nawet nie może całkowity, ogólny program i system samokształcenia; to jednak nie przeszkadza możliwości i potrzebie jednolitej i ogólnej zasady, która kierowałaby młodzieżą, dążącą do samokształcenia, przy uło-



zeniu—przez każdego dla siebie—wielkiej masy programów i systemów samokształcenia, obliczonych na zaspokojenie różnorodnych interesów indywidualnych.

Jest jedna jeszcze trudność, z którą liczyć się należy przy układaniu ogólnokształcącego programu dla samodzielnego nabywania nauk i idei. Jestto niewielka stosunkowo ilość czasu, którą każdy może tracić na samokształcące czytanie.

Mając na względzie cel, jaki niżej postawię samokształceniu, i tę sferę do niego dążących jednostek, o której wciąż mówię, przypuszczam, że młody człowiek, wstępując po ukończeniu wyższego kursu nauk w rzeczywiste życie, winien już rozporządzać dostatecznie szerokim wykształceniem ogólnym, jako rezultatem samodzielnego czytania książek treści naukowej, publicystycznej i literackiej. Biorąc w rachubę to, że w wyższych zakładach naukowych kurs nauk wynosi cztery do pięciu lat i że tylko w rzadkich stosunkowo wypadkach młodzi ludzie mogą przystępować do systematycznego samokształcenia już w klasie średniej, otrzymujemy około czterech lat, wciągu których młodzieniec winien zapoznać się z całym szeregiem kwestji filozoficznych i naukowych, etycznych i społecznych. Nie mówiąc już o potrzebie czytania czysto literackiego. Nie zapominajmy przytym, że na to zapoznawania się i czytanie ucząca się

młodzież obracać może tylko tę ilość czasu, jaka jej pozostaje wolna od zajęć obowiązkowych i zdobywania środków do życia, co wśród znacznej liczby uczących się zajmuje wiele godzin dziennie.

✕ Z okolicznościami temi liczyć się należy; one to w samej rzeczy utrudniają sprawę ułożenia planu systematycznego czytania w celach samokształcenia. Sądzę jednak, że naprzód nie jest bynajmniej koniecznym, by w chwili wstępowania młodego człowieka w szranki życia praktycznego, samokształcenie jego miało być zupełności ukończone. Przeciwnie, pragnąć należy, by dążenie do przyswojenia sobie nowych nauk i idei nie opuszczało człowieka inteligientnego i po wyjściu jego z wyższego zakładu naukowego; dlatego to całym zadaniem samokształcenia w okresie szkolnym powinno być podłożenie trwałego i obszernego fundamentu pod dalsze nabywanie nowych nauk i idei: w latach tych młodzieniec, poza obrębem swych zajęć specjalnych, nie nabędzie być może dużej wiedzy w znaczeniu szczegółowego zaznajamiania się z poszczególnymi naukami, ale powinien nauczyć się wiele rozumieć przez przyswojenie sobie najważniejszych i najistotniejszych idei indywidualnego i społecznego życia. Z tego punktu widzenia można ustanowić jedynie pewne minimum, nie uganiając się w początkach za tym wszystkim, czego można dowiedzieć się



z danego przedmiotu przy czteroletnim specjalnym jego studjowaniu. W każdym razie jednak plan czytania ogólnokształcącego winien się ściśle liczyć z ograniczoną ilością czasu, którą rozporządza młodzież ucząca się; zachodzi tu oczywiście potrzeba poświęcenia czegoś mniej ważnego na korzyść czegoś ważniejszego, co ~~Y~~skolei przedstawia znów niemało trudności.

Y Teraz druga trudność. Sam pierwszy oświadczyłbym się przeciw możliwości całkowitego ogólnokształcącego kursu systematycznego czytania, gdyby to ostatnie sprowadzać się miało do przestudjowania paru podręczników elementarnych, które nie mogą wzbudzić interesu do zdobywania wiedzy. Ale każdy, dążący do samokształcenia, byłby, przy niedostatecznej ilości czasu, zmuszony poprzestać na przestudjowaniu takich podręczników, gdyby postawił sobie za zadanie zapoznać się ze wszystkimi poszczególnymi naukami, jakie tylko spotykamy w zakresie wykładów samych choćby tylko wydziałów uniwersyteckich. Z punktu widzenia wykształcenia ogólnego, nie zaś specjalnego, technicznego i zawodowego (przyczym nie wahamy się nadać nazwę technicznego i zawodowego np. wykształceniu specjalnemu zarówno przyszłych badaczy naukowych i profesorów, jak i przyszłych adwokatów i sędziów, [doktorów i inżynierów], mianowicie z punktu widzenia wykształcenia, wytworzyć mającego nie akademików, profeso-

rów, nauczycieli, prawników, doktorów, architektów, mechaników, techników, lecz — że użyję takiego wyrażenia — *ludzi*, — z takiego ogólnego, humanitarnego punktu widzenia, nauki, wykładane na poszczególnych fakultetach i w różnych wyższych zakładach naukowych posiadają wcale nie jednakowe znaczenie, wiele z nich zaś nie posiada w tym względzie żadnego znaczenia. Kurs ogólnokształcący systematycznego czytania nie powinien być wcale prostą sumą nauk poszczególnych, krótko wyłożonych w podręcznikach, które nikogo nie zachęcą do zdobywania wiedzy; ale winien być systematycznym zebraniem wszystkiego tego z nauk poszczególnych, co samo przez się posiada znaczenie samokształcące.

Przyjąwszy jednak taki punkt widzenia, musimy rozstrzygnąć, czy istnieją książki odpowiadające wprost temu celowi. Sądzę, że, gdybyśmy posiadali taką gotową kolekcję podręczników i źródeł, któraby stanowiła całkowity kurs ogólnokształcący systematycznego czytania o jednolitym kierunku filozoficznym, to zadanie ułatwiłoby się znacznie. Ale w tym rzecz właśnie, że przy nakreślaniu programu czytania samokształcącego należy bezustannie zwracać uwagę na środki, które przedstawia literatura naukowa i popularna, by zalecany program mógł zostać wypełniony w sposób najbardziej odpo-



wiedni celowi, najowoenniejszy, najdogodniejszy i możliwie najdostępniejszy.

Nawet w razie obfitości utworów literatury w tym kierunku wybór książek do katalogu czytania samokształcącego przedstawia sam przez się zadanie, którego trafne rozwiązanie wymaga pokonania niemałych trudności<sup>1)</sup>. W najlepszym razie spis taki może powstać jedynie jako rezultat pracy zbiorowej kilku zupełnie ze sobą zsolidaryzowanych w zapatrywaniu na cel samokształcenia specjalistów. Gdybym nawet wziął na siebie ułożenie takiego spisu, to uważałbym za swój obowiązek wyznać, że sam nie mogę go nazwać zupełnie zadawalającym. Między innymi w sprawie tej należałoby się kierować, poza doświadczeniem osobistym, — które nie jest nieodwołalne — względami czysto teoretycznymi, przyczem należałoby jeszcze rozporządzać dużą ilością danych z praktyki samokształcenia. I tutaj zatem samokształcenie znajduje się w trudniejszym położeniu, niż wykształcenie szkolne z swym ograniczonym doborem podręczników i żywym słowem wykładającego, którego w wielu razach nie zastąpi żadna książka.

Wszystko to stawia nam na oczy brak ja-

<sup>1)</sup> W naszej literaturze niestety ubóstwo pod tym względem jest krzyczące (ob. Poradnik dla Samouków, wydane wydawnictwo Aleksandra Heflicha i Stanisława Michalskiego, we Wstępie do części IV-ej 1902 r.). (*Przyplom*).

kiejkolwiek organizacji w samokształceniu i całą trudność jej wprowadzenia. Przypominając sobie osobiste doświadczenie w tym względzie, doświadczenie, w którym pozostawiony byłem istotnie sobie samemu lub działałem na podstawie wskazówek przypadkowych, zapożyczonych z rozmów lub przeczytanych książek, — wyznać muszę, iż w mym własnym wykształceniu wiele szło nie tak, jak należy: były ważne luki, nie wypełnione w swym czasie, i rzeczy zupełnie zbyteczne, które powodowały znów bardzo ważne pominięcia. Przypuszczam, że wielu kolegów moich i rówieśników powie toż samo. Od tego czasu, jak sądzę, nie się nie zmieniło. Więcej, niż od lat dwudziestu pięciu, robię spostrzeżenia nad uczącą się młodzieżą w charakterze jej przewodnika — zrazu nauczyciela gimnazjalnego, później profesora uniwersytetu. Rozumienie celu samokształcenia, określenie znaczenia jego i treści, wybór książek — wszystko to wydaje mi się, na podstawie mych obserwacji, niezupełnie jasnym dla młodzieży, niezupełnie zabezpieczonym od rozwiązań jednostronnych, a nawet fałszywych, i ujawnia tylko zupełny brak w niej doświadczenia. Jeżeli zamierzylem tu dać młodzieży jakieś rady, to właśnie w poczuciu obowiązku, który nakłada na mnie takie postawienie sprawy: rozumiejąc wielkie kulturalne i socjalne znaczenie samokształcenia, uważając przytym dążenie doń za zjawisko na-



der naturalne, sympatyzując wreszcie głęboko z szczerem i bezinteresownym poszukiwaniem prawdy, nie mogą nie ubolewać, widząc, jak w większości wypadków niedoskonale ta duchowa potrzeba młodzieży bywa zaspakajana, — niezawsze odpowiednio do celu, często z krańcową jednostronnością, niekiedy z zupełnie bezprodukcyjnym traceniem sił.

Zadanie, jakie sobie tu stawiam, polega właśnie na tym, by pomóc młodzieży, szukającej wykształcenia ogólnego na drodze samodzielnego czytania, zorientować się w kwestji celu, istoty i środków samokształcenia; z tego punktu widzenia socjologicznego i psychologicznego, jaki uwarunkowało i moje doświadczenie życiowe i znajomość z młodzieżą, i wiedza naukowa, i moje rozumienie zasadniczych kwestji myśli i życia. Nie dość na tym: sądzę, że listami memi odpowiem wprost na masę zapytań, z którymi mogłoby zwrócić się do mnie bardzo wielu z mych przyszłych czytelników. W sprawie samokształcenia młodzież nie tylko czuje potrzebę pewnego kierownictwa, ale potrzebę tę sobie uświadamia i szuka tego kierownictwa wszędzie, gdzie tylko spodziewa się je znaleźć.

Oto, dla kogo, w jakim celu i z jakiego powodu wzięłem się do pisania tych listów. Byłbym jednak bardzo rad, gdyby listy te znalazły czytelników i między temi, którzy nie do-

znali jeszcze potrzeby samokształcenia: może po przeczytaniu ich pomyśleliby nieco i przyznali wkońcu, że dążenie do samokształcenia jest prostym obowiązkiem, który nakłada na człowieka duchowa jego natura i społeczeństwo — naród własny i wielka ogólnoludzka rodzina.



## LIST DRUGI

**o tym, że głównym celem samokształcenia winno  
być wyrobienie światopoglądu.**

Przed paru laty w jednym z artykułów moich dotknąłem kwestji powstawania potrzeby samokształcenia. Pozwolę sobie przytoczyć zeń tutaj parę wyjątków:

„Z własnego doświadczenia i z obserwacji nad innemi przekonałem się, że w życiu człowieka naszej sfery jest okres, odznaczający się największym rozwinięciem wymagań umysłowych, największą rozległością interesów ogólnych, które później zaspakajają się w większym lub mniejszym stopniu pewnemi rozwiązaniami i ograniczają pewnemi ramami,—wreszcie największą wrażliwością dla różnorodnych form wiedzy, połączoną ze wstrętem do wszystkiego, co narzucone zzewnątrz: jestto wiek ogólnego kształcenia się przedewszystkim, najbardziej podatny do jego przyjmowania i posiadający swą

psychologję odrębną, której nie powinien lekceważyć ani ten, kto teoretycznie bada kształcenie się ogólne, ani ten, kto się nim zajmuje w praktyce... Wogóle lata te, sztucznie, według mnie, rozdzielone między wyższe klasy gimnazjum i niższe kursa uniwersytetu, stanowią pewnego rodzaju *Sturm- und Drangperiode* życia inteligientnego... Wejście w ten okres oznaczyć można stosunkiem młodzieńca do literatury w obszernym znaczeniu tego wyrazu. Gdy mianowicie przestaje smakować w czytaniu książek, przeznaczonych specjalnie dla dzieci lub młodzieży, i przechodzić zaczyna do literatury ogólnej, w szczególności do współczesnej, a jednocześnie zagłębiać się myślą w rzeczywistość, jaką ona przedstawia, i, co najważniejsze, gdy zaczyna go nęcić krytyczne wytłomaczenie tej literatury i publicystyczne—tego życia, wówczas nastaje dlań ten okres, o jakim mówimy... Gdy młody umysł zadawała się jeszcze mniej porywającą lekturą, to znajduje się przed ową fazą, gdy zaś stygnie ten zapal i „proza życia“ wstępuje w swoje prawa, wówczas rozpoczyna się nowa faza bytu indywidualnego. W latach tych literatura bywa często silniejszym narzędziem wykształcenia ogólnego, niż sama nauka, w samej zaś nauce najbardziej poszukiwanym jest to, co stanowi główną siłę przyciągającą literatury,—idejowość“. Szukanie w książkach treści zajmującej i czytanie ich li tylko



dla zabicia czasu, a szukanie w nich odpowiedzi na wyższe zagadnienia ducha — są to dwie rzeczy zupełnie różne; i właśnie gdy młodzieńiec, niezależnie od tego, czy interesował się przedtym nauką, czy lubił czytać zajmujące książki, zaczyna zapatrywać się na literaturę z tego drugiego punktu widzenia, wówczas wstępuje w ten okres życia, w którym nabiera zamiłowania do rzeczywistego kształcenia się: dlatego właśnie literatura przybiera dlań znaczenie jakiegoś objawienia, że w niej znajduje karm dla swego idealizmu młodzieńczego. Ten ostatni właściwy jest temu wiekowi, kiedy to po raz pierwszy i najsilniej, — chociaż, niestety, niezawsze trwale — powstaje w duszy człowieka bezinteresowny zachwyt dla wiedzy, nauki, idei i zarysowuje się, chociaż niezupełnie wyraźnie, ideał wszystko ogarniającej wiedzy i rozumienia... Przywyknąć do szukania w nauce i literaturze idejowości można tylko w pewnym wieku. Podsuwając taki punkt widzenia dziecku, które nauka zaciekawia dziedziną faktów, a literatura — światem obrazów, byłoby gwałceniem natury; ale zagłuszać będziemy jej wymagania, jeżeli w tym wieku, w którym możliwym już jest zrozumienie idei w nauce i literaturze, pozbawimy rodzący się idealizm pokarmu, dając w fakcie tylko fakt, w obrazie — obraz tylko. Ten kto z powodu wrodzonej apatii, sposobu wychowania lub właściwości otoczenia, nie nauczył się w swo-

im czasie szukać treści idejowej w faktach naukowych i dziełach sztuki, ani zapatrywać się na życie z idejowego punktu widzenia, napróżno będzie się starał później powetować to, czego zaniedbał w sprzyjającym temu momencie psychologicznym. Główne interesy, dążenia umysłowe i właściwości myśli człowieka dojrzałego, jego poglądy filozoficzne i etyczne, oraz przekonania społeczne, — wszystko to jest już mniej lub bardziej ukształtowane, albo, conajmniej, zarysowane wyraźnie, pod koniec tego okresu, który wypada na lata uniwersyteckie; i wszystko to, czego nie nabyliśmy w tym okresie, pozostaje już brakiem na całe życie... Bystrość młodzieńcza wrażliwość, napięcie uczucia, porywy młodzieńcze, mijają z latami bez śladu, jeżeli nie nabędziemy w swoim czasie tego wszystkiego, co upiększa lata naszej młodości i na przyszłość najlepszą o nich pozostawia wspomnienie.

„W życiu każdego człowieka, znajdującego się w sprzyjających warunkach rozwoju — powiedziano w innym miejscu, — nastaje pora, gdy przed budzącymi się wyższymi przejawami świadomości odsłaniają się nowe strony jego własnego ja i nowe strony świata zewnętrznego, gdy dla umysłu staje się dostępnym zrozumienie idei, będących dlań przedtym tylko prostymi wyrazami, — zrozumienie znaczenia, które nadajemy wyrazom tym w życiu realnym, oraz znaczenia wewnętrznego, które otrzymują one



374.1  
X 21

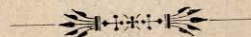
M. KAREJEW.



# WSKAZÓWKI DO SAMOKSZTAŁCENIA.

I. Listy do samouków. II. Rozmowy o wyrobieniu światopoglądu. III. Myśli o zasadach moralności. IV. Myśli o istocie działalności społecznej.

Tom I.



WARSZAWA.  
Nowy-Swiat Nr. 41.  
1903.



1878  
1878

653  
654

1923



w wyższych przejawach filozofji i poezji; gdy uświadomione i zbogacone zainteresowanie dla nauki przekształca się w żądzę wiedzy i gdy uczuwamy potrzebę zrozumienia świata i swego w nim stanowiska, istoty swego *ja*, zadania życia i stosunku do innych ludzi; gdy zaczynamy uświadamiać sobie związek jednostki i społeczeństwa, prawa jej i obowiązki względem niego,—i gdy młody umysł zaczyna się orjentować wśród kwestji i prądów społecznych. Wówczas pracuje on myślą, zarówno, jak uczuciem, *by wytworzyć sobie możliwie całkowity, pełny i harmonijny światopogląd*, pasując się z najdrobniejszymi sprzecznościami, lukami i niezgodnościami, jakie ukazują mu się w dziedzinie życia i w dziedzinie myśli. Głowa filozofa i serce poety—oto krótka charakterystyka każdego młodzieńca, znajdującego się w takim nastroju; jest on wówczas najbardziej zdolny do zachwytu dla wszystkiego, co przemawia jednocześnie do głowy jego i serca, dla poezji rozmyślań podniosłych i filozofji utworów artystycznych, artykułów krytycznych i publicystycznych, uogólnień naukowych, jeżeli tylko zawierają zagadnienia świata i człowieka; na tym też gruncie wyrastają i jego interesy społeczne. Jak pierwsza miłość robi nas poetą, tak pierwsze rozbudzenie prawdziwej świadomości — filozofem, filozofem-idealistą, zdolnym do podniosłego nastroju, gotowym przykładać do wszystkiego miarę idejo-

wości, nie pojmującym bytu obiektywnego, do jakiego nie dałoby się zastosować wymagań ideału“.)

Przytaczając te parę wyjątków, nie miałem bynajmniej zamiaru dać zupełnej i wszechstronnej charakterystyki idealizmu młodzieńczego, a tymbardziej ogólnej psychologii wieku, któremu nastrój ten jest właściwy. Były mi one potrzebne jedynie do określenia istoty wykształcenia ogólnego, które winno mieć charakter ogólnie interesujący i na tej zasadzie nie można go narzucać, tylko należy je nabywać zupełnie swobodnie. By określić cechy wiedzy, która wzbudza w młodzieży najwięcej zainteresowania i najłatwiej bywa przez nią przyswajana,—a za cechę taką uważam idejowość,—potrzeba mi było paru uwag ogólnych, dotyczących się psychologii tego wieku, w którym ze szczególną siłą występuje dążenie do samokształcenia, uświadomienie jego konieczności, chociażby cel jego był trochę niejasny, a nawet niezupełnie trafnie pojmowany. Przytaczając tutaj moje rozważania nad psychologją tego wieku, chciałem właśnie wykazać, jak należy wyprowadzić istotny cel tego dążenia, i umyślnie podkreśliłem wyrazy: „*by wytworzyć sobie możliwie całkowity, pełny i harmonijny światopogląd*“. Według mnie bowiem głównym celem samokształcenia jest wyrobienie światopoglądu.

Jeżeli tylko prawdziwie przedstawiłem mo-



tywy, skłaniające lepszą część młodzieży do samokształcenia, to prawdziwie określiłem też i cel ten, jaki ono mieć winno. Zdaje mi się jednak, iż, co się tyczy motywów, nie popełniłem żadnego błędu: przynajmniej i moje osobiste wspomnienia, i spostrzeżenia, robione zrazu nad kolegami i wogóle rówieśnikami, a później nad uczniami, słuchaczami szkół wyższych i młodzieżą poza szkolną,—i odpowiedzi, które mi dawali na zapytanie, co ich pobudza do ogólnego kształcenia się,—i listy, w których młodzi autorowie wyrażali mi swe pragnienia co do czytania samodzielnego,—wszystko nie pozwoliłoby mi inaczej rozumieć zasadniczego źródła dążeń do samokształcenia.

Nie twierdę bynajmniej, by młodzież—lub chociażby tylko znaczna jej większość — mogła samodzielnie w taki sposób określić cel, by samo zdobycie wiedzy i przyswojenie sobie idei filozoficznych, naukowych, moralnych i społecznych, które rozpatrywać można jako cel sam w sobie, było jedynie środkiem do niego; sądzę właśnie, że naturalnym rezultatem prawidłowego, szerokiego i pełnego zaspokojenia potrzeby samokształcenia, winno być wyrobienie światopoglądu, które uważam za jego cel główny. Cel ten leży już w samym interesie do wiedzy ideowej, chociażby ludzie, w których interes ten się budzi, nie podejrzewali nawet, dokąd niechybnie zaprowadzić ich musi zaspokojenie ich potrzeby

wiedzy ideowej. Jeżeli przy pierwszym przebudzeniu interesów ideowych młody człowiek nie może sobie jasno zdać sprawy, ku czemu dążyć mu każą nieświadome instynkty jego natury duchowej, to każde zagadnienie myśli lub życia, które zjawi się w jego umyśle i żądać będzie rozwiązania, prowadzi go na drogę, stanowiącą początek wyrobienia sobie światopoglądu.

Mówiłem już wyżej, że zazwyczaj początkowe zainteresowanie się idejami filozoficznymi, naukowymi, moralnymi (z których usystematyzowanego połączenia powstaje u człowieka światopogląd) objawia się jako dążenie do zrozumienia jedynie pewnej dziedziny myśli, pewnej strony życia, ale nie można przecież rozpoczynać wyrobienia światopoglądu ze wszystkich stron naraz, chociaż przeciąg czasu między przejściem od jednej kwestji do drugiej może być bardzo mały. W świecie myśli jednak wszystko jest tak ściśle ze sobą związane, że jeżeli dotkniemy ciekawym umysłem jednego rzędu zjawisk, jednej kategorii zagadnień, to interes nasz przenosi się na inne, pokrewne dziedziny zjawisk i zagadnień.

Tak przynajmniej winno być w teorii, chociaż w praktyce bywa inaczej, gdy mianowicie, bądź dla przyczyn wewnętrznych, bądź zewnętrznych, człowiek sam albo świadomie zamyka oczy na poszczególne zagadnienia badającej myśli, albo poprostu nie troszczy się zupełnie o stawianie



coraz to nowych kwestji, albo też z rozmysłem, przyjętym na wiarę, ale nie uzasadnionym krytycznie, oznajmia, że poza ograniczoną sferą przedmiotów, jakie go zajmują, niema nic równie ciekawego i ważnego. Toż samo zachodzi, gdy poza tą pewną granicą nie dostrzega nic, nie podejrzewa nawet istnienia innych dla myśli dostępnych dziedzin i nie jest wstanie pojąć ich ważności dla przyczyn od siebie niezależnych. Te ostatnie są zwykle wytworzone przez warunki środowiska kulturalnego i socjalnego, wyciskającego swe piętno na danym osobniku, często nader szkodliwe dla jakiegokolwiek rozwoju indywidualnego i stawiające mu czysto zewnętrzne przeszkody; ale jeżeli człowiek, w interesie własnego swego rozwoju, staje do walki z otaczającym go środowiskiem, to winien nie mniej, a nawet głównie starać się pokonać w samym sobie różne przeszkody, które mogą mu utrudnić wyrobienie światopoglądu, mianowicie: tchórzostwo myśli, lenistwo myśli i dogmatyzm myśli.

Zresztą o tym wszystkim będę jeszcze później mówił bardziej szczegółowo. Tutaj chcę tylko powiedzieć, że jeżeli człowiek, pracujący nad sobą dla usunięcia w sobie samym wszelkich przeszkód w sprawie rozszerzenia swoich interesów duchowych, stawiający przytym opór szkodliwemu wpływowi środowiska i nawet występujący do walki z zewnętrznymi przeszkodami dla

swego rozwoju, wejdzie tylko do tego idealnego okręgu główniejszych i ważniejszych kwestji światopoglądu, to, niezależnie od tego, z której strony doń wstąpi, zawsze jedna kwestja zahać będzie inne i rezultatem naturalnym tego będzie właśnie owo wyrobienie światopoglądu, które polecam czytelnikom moim rozpatrywać, jako główny cel samokształcenia.

Proszę zwrócić uwagę na samo wyrażenie — „wyrobienie światopoglądu“. Mógłbym powiedzieć zamiast tego: otrzymanie, przyswojenie, nabycie i t. p. Mówię jednak „wyrobienie“, gdyż wyraz ten uważam za najodpowiedniejszy do tego, by zaznaczyć charakter *czynny*, jaki mieć winno nabycie drogą samokształcenia poglądów filozoficznych, naukowych, moralnych i społecznych, stanowiących światopogląd człowieka. W przeciwieństwie do rzeczywistego wyrobienia światopoglądu, wszelkie inne przyswojenie sobie jakichkolwiek idei odznacza się charakterem czysto biernym, jak to bywa zwykle w środowisku, stojącym na niskim stopniu rozwoju kulturalnego. W istocie tutaj człowiek przyswaja sobie pewne poglądy,—z którymi nie rozstaje się później przez całe życie,—nie przykładając do tego ze swej strony żadnego wysiłku. Otrzymuje on gotowe odpowiedzi na różne zagadnienia myśli i życia, zanim zagadnienia te, jako takie, w umyśle jego powstaną. Umysł ten kwestji i nie stawiał i nie szukał na nie odpo-



wiedzi i przyjął biernie pewne pojęcia, idee, mniemania i formuły, jedynie przez obracanie się w pewnym środowisku, słysząc je powtarzane, przywykając do nich, ulegając ich panowaniu, tracąc stopniowo zdolność wyobrażenia sobie, że mogą prócz tych istnieć też inne pojęcia i mniemania, a nawet zdolność pojmowania czegokolwiek inaczej, niż przyzwyczaił się sam i niż pojmuje jego otoczenie. Jestto też naturalnie światopogląd, który stopniowo się wyrobił, ale jest on tutaj wynikiem zbiorowej i nieświadomej pracy całego szeregu pokoleń, pracy, będącej wypadkową drobnych przyczynków indywidualnych. Dlatego to, jeżeli w umyśle jednego człowieka spotkamy powstały tą drogą światopogląd, to będzie on w nim dla nas miał znaczenie wyniku nie własnej pracy myślowej, lecz biernego przyswojenia wszystkiego tego, co widział i słyszał, chociażby to, co sobie przyswoił weszło w krew jego i ciało, zrosło się z całym jego istnieniem duchowym, stało się częścią jego *ja*. Światopogląd taki nazwę tradycyjalnym, gdyż źródłem jego jest tradycja; podanie — w obszerniejszym znaczeniu nieświadomego i mimowolnego przekazywania jednych drugim całej treści umysłowej, połączonego z równie nieświadomym i mimowolnym przyswajaniem go sobie ze strony przejmujących.

Studja nad historją powszechną z punktu

widzenia filozoficznego pokazują, że na niższych stopniach kulturalnego rozwoju w ten właśnie sposób powstaje, przekazuje się i przyswaja światopogląd. Z tychże studjów wypływa, że cały postęp umysłowy, polegający na zastępowaniu światopoglądów pierwotnych przez istotniejsze i słuszniesze poglądy na przyrodę, człowieka i społeczeństwo, jest zasługą myśli jednostkowej. Jeżeli myśl pojedynczego człowieka sama stawia zapytanie, to dlatego, że albo nie znajduje na nie odpowiedzi w tradycyjalnym światopoglądzie, albo też zaczyna powątpiewać o jej prawdziwości. Tutaj, w tym momencie właśnie leży początek tej działalności myślowej, której rezultatem jedynie może być wyrobienie indywidualnego światopoglądu, różniącego się zasadniczo od światopoglądu tradycyjalnego. Popierwsze — człowiek sam stawia pytanie: znaczy to, że przerósł on otaczające go środowisko, znalazłszy albo ważną lukę albo odpowiedź wątpliwej prawdziwości w światopoglądzie, którym żyje i zadawała się jego środowisko. To otwiera przed umysłem człowieka nową drogę, na której końcu zjawia się, jako ideał, podjęcie z własnej inicjatywy wszystkich zasadniczych kwestji światopoglądu i praca samodzielna nad ich rozstrzygnięciem, chociażby wistocie wszystko to sprowadzało się do przyswojenia sobie posiadanych już odpowiedzi; będzie to przyswojenie nie zwykłe, lecz usprawiedliwione krytyką



samodzielnej osobistej myśli. Nabycie światopoglądu tradycyjnego odznacza się charakterem biernym i dogmatycznym, wyrobienie zaś osobistego światopoglądu, nie mogące się obejść oczywiście bez przyswojenia cudzych poglądów, posiada charakter czynny i krytyczny. W sposobach zdobywania wiedzy i idei — są to dwa bieguny, dwa przeciwieństwa diametralne, między którymi leży cała skala przewagi stosunkowej pierwiastku biernego i dogmatycznego lub czynnego i krytycznego. Postęp umysłowy — zarówno w historii całej ludzkości, jak w życiu pojedynczego człowieka — polega na wznowieniu się drugiego kosztem pierwszego. Poziom kulturalny jednostki i całego społeczeństwa (tego ostatniego z punktu widzenia warunków, sprzyjających rozwojowi indywidualnemu) mierzy się przedewszystkiem stopniem rozwoju czynnej i krytycznej myśli.

Nie każde środowisko bywa, że tak powiem, jednakowo przystosowane do tego, by mogły się w nim zjawiać i skutecznie działać pojedyncze jednostki, pracujące nad własnym swym światopoglądem, i nie każde położenie społeczne temu sprzyja. W tym względzie młodzież ucząca się znajduje się w najlepszych stosunkowo warunkach, gdyż zajęcia naukowe, prowadzone rozumnie, szczególnie sprzyjają rozwojowi tych metod myślowych, jakie niezbędne są do samodzielnego wyrobienia światopoglądu.

Z drugiej strony masa nowych pojęć, przenikających do młodych głów z katedry, książek, ze środowiska koleżeńskigo, z nieskończonemi jego sporami, gra rolę środka, działającego silnie i pobudzająco na rozum i uczucie. Wszystko to przytym zachodzi właśnie w tym czasie, gdy w duchowym swym rozwoju jednostka wychodzi z okresu dzieciennego lub półdziecinnego, odznaczającego się większą biernością i skłonnością do dogmatyzmu, by wejść w nowy okres życia, okres bardziej samodzielnego i świadomego odnoszenia się do zagadnień wiedzy i bytu ludzkiego. Młody umysł stawia pytania i szuka na nie odpowiedzi. Niema w tym nic dziwnego, że na początku może się to dziać tylko pod pobudzającym działaniem i decydującym wpływem środowiska: i w stawianiu pytań i w dawaniu na nie odpowiedzi w wysokim stopniu zależy on od innych, nie należy bowiem sądzić, by młodzieniec odrazu mógł wyrzec się biernego przyswajania sobie panujących idei i odnawyknień dogmatycznych. Jestto rzeczywiście zupełnie naturalne i zrozumiałe na początku, ale byłoby nader smutnym, gdyby i później działo się tak samo. Z punktu widzenia rozwoju osobistego nie jest to jeszcze krokiem naprzód, gdy młody człowiek zastąpi jedne biernie przyswojone i przyjęte na wiarę ideje innemi, również niesamodzielnie i dogmatycznie przyswojonemi. Istota samokształcenia polega nie na tym, aby za-



władną pewną treścią faktyczną i idejową, pozostawszy nadal na tym stopniu rozwoju, który odpowiada biernemu i dogmatycznemu nabywaniu cudzych myśli. Samokształcenie winno być nietylko samodzielny, bez pomocy nauczyciela, nabywaniem pewnej sumy wiedzy i idei jedynie drogą czytania odpowiednich książek, ale zarazem i samowychowaniem w znaczeniu rozwijania w sobie samodzielności umysłowej, w znaczeniu wykorzeniania z siebie nawyknief, wytworzonych przez bierne i dogmatyczne nabywanie cudzych idei, właściwe wczesnym okresom nietylko całej ludzkości, lecz i pojedynczego człowieka.

✓ Chociaż bardzo ważnym jest, jakie mianowicie idee człowiek sobie przyswaja, to niemniej ważnym jest i to, jaka drogą się to dzieje. Głównymi wrogami samodzielności i niezależności myśli są nietylko instynkty naśladownicze i nawyki stadowe, właściwe ludzkiej naturze: chociaż bez pomocy osłaniającego środowiska kulturalnego umysł jednostkowy nie byłby w stanie nie stworzyć, to jednak każde środowisko kulturalne, zawsze mniej lub więcej narzucające jednostce panujące w nim idee, jest też poniekąd wrogiem rozwoju myśli samodzielnej. Występując w imię prawdy do walki za swemi naśladowniczymi instynktami i stadowymi nawykami, leżącymi w zasadzie biernego i dogmatycznego przejmowania cudzych idei bez osobistego

sprawdzenia ich prawdziwości, i rozwijając w sobie czynną i krytyczną myśl, nie należy ograniczać się do rozszerzenia jej działania na to stare, które porzucamy, zachowując w stosunku do nowego, które zaczyna stopniowo stanowić treść naszej myśli, dawne nawyki bierności i dogmatyzmu, potępiane przez samo pojęcie samokształcenia, samorozwoju. Twierdząc, że celem samokształcenia winno być wyrobienie światopoglądu, kładę szczególny nacisk na to, że winno to być właśnie wyrobień, mające na celu i rozwój niezbędnego tutaj narzędzia, to jest samej czynnej i krytycznej myśli.

Wszystko, co tu powiedziałem, nie jest w tym razie zwykłym rozumowaniem teoretycznym, lecz stanowi również i praktyczną wskazówkę, wywołaną znowu nie względami natury abstrakcyjnej, lecz otrzymaną z licznych obserwacji nad rzeczywistością. Jeżeli w osnowie dążenia do samokształcenia leży także pragnienie poznania istoty przyrody, człowieka i społeczeństwa, które zradza wyrobienie światopoglądu, to należy pamiętać, że każdy światopogląd formuje się nietylko z wiedzy, lecz i z wiary. (Prawdy te, do których zdobycia dąży młodzież, uciekając się w tym celu do samokształcenia, przemawiać winny nie do umysłu jedynie, lecz do serca — i wistocie być może, że w idealizmie młodzieńczym uczucie przeważa nad myślą. Ileż to razy zdarzało mi się spo-



strzeżać ten fakt, iż dążenie do samokształcenia nabierało charakter przedewszystkim szukania czegoś, co mogłoby się stać przedmiotem wiary, a w mniejszym stopniu szukania wiedzy obiektywnej! Ileż razy również zdarzało mi się spostrzegać, że ta lub inna wiara,—pod którą niekoniecznie rozumieć należy to tylko, co się wiąże z wyobrażeniami świata ponadzmysłowego i bytu pozagrobowego,—odrazu uspakajała niepokój duszy, zmuszający do poszukiwania prawdy.

Każdy światopogląd składa się z idei o tym, co jest, i o tym, co być powinno: to, co jest stanowi przedmiot wiedzy, nauki, badania, to zaś, co być powinno, jest przedmiotem wiary, religji—w najobszerniejszym znaczeniu wyrazu, i twórczości ideałów. Jeżeli ze światopoglądu wyłączymy wszelkie pojęcie o tym, co powinno lub może być nazwane dobrym i pięknym, moralnym i sprawiedliwym, to jest, w co należy wierzyć, na co mieć nadzieję, co kochać, do czego dążyć, dla czego żyć, w imię czego pracować,—to światopogląd taki nie zadowoli ani wogóle ogromnej większości ludzi, ani też ogromnej większości młodzieży, dążącej do samokształcenia nie z chłodnym i spokojnym zamiarem poznania obiektywnych stosunków w życiu przyrody i człowieka.

Światopogląd winien być jednolity i zupełny, to jest zaspakajać potrzeby całego czło-

wieka, jako istoty, której niemożna brać z jednej tylko strony. Człowiek składa się z rozumu, uczucia i woli; żyje on nie tylko sam w sobie i z samym z sobą, ale razem z innymi ludźmi, w tym lub innym społeczeństwie, stanowiącym część ludzkości. Jest w nim uczucie, które każe mu jedno pochwalać i kochać, a drugie potępiać i nienawidzić, i wola, potrzebująca przewodnictwa w postępowaniu z innymi ludźmi, w stosunku do swego narodu i całej ludzkości—i z tego względu pragnie on, by światopogląd jego nie był jedynie prostym zbiorem idei, odnoszących się do tego, jak pojmować należy w ich wzajemnym stosunku zjawiska otaczające go rzeczywistości, lecz i systemem przekonań o treści moralnej i społecznej. To też jeżeli młodzież,—jak to zawsze spostrzegałem,—dążąc do samokształcenia, szuka tego, w co ma wierzyć, to z wzmiankowanego punktu widzenia jest to zupełnie naturalne i zrozumiałe i zasługuje na jaknajwiększą sympatję, gdyż przekonanie jest jednym ze zjawisk charakteru moralnego, a dobro społeczne wymaga, by było więcej ludzi zdolnych do działania według swych przekonań.

Ale szukanie wiary posiada jeszcze inną stronę o zupełnie odmiennym charakterze. Nie będę tu mówił o takim szukaniu wiary, które całą myśl człowieka przenosi na tamten świat i tłumi w nim interes do innych ludzi i do spraw społecznych. Mam na myśli zupełnie



inną stronę kwestji. Należy rozumieć, co wogóle może być przedmiotem wiary,—i nie przenosić tego na przedmioty wiedzy, co odnosić się może tylko do przedmiotów wiary. Przyzwyczajenie do biernego i dogmatycznego przyswajania sobie cudzych idei, to jest przyzwyczajenie do przyjmowania na wiarę wszelkich poglądów, jest samo przez się w najwyższym stopniu zgubne dla sprawy samodzielnego wyrobienia światopoglądu. Tymczasem szukanie wiary często polega nietylko na pragnieniu dowiedzenia się, w co wierzyć należy, ale także na dążeniu do wierzenia tam, gdzie mowa może być tylko o wiedzy i badaniu; dążenie to wypływa z tego, żeśmy przyzwyczaili się przyjmować na wiarę, bez żadnego powątpiewania, roztrząsania i badania ze swej strony, główne odpowiedzi na pytania, podlegające tylko jedynie wiedzy, jej dowodami i sposobami sprawdzania. Że wśród młodzieży szukanie wiary tam, gdzie może być mowa tylko o wiedzy, nabiera charakteru zupełnie przeciwnego szukaniu wiedzy, to jestto zjawisko dosyć naturalne i nie niezrozumiałe, ale o nim nie możemy już powiedzieć, by zasługiwało na pochwałę. Zupełnie przeciwnie. Wiara—nie w znaczeniu danej treści, nie mogącej np. dla samej swej istoty być przedmiotem wiedzy, lecz w znaczeniu pewnego stosunku do treści myśli, różniącego się od tego, co nazywamy wiedzą,—jest rezultatem instynktów naśladowniczych i dogmatycznych

nawyknień, to jest braku krytyki, analizy, badania.

Nie mówiłbym tu o tym, gdybym nie spotykał się z licznymi wypadkami dążenia do samokształcenia, w jakim dużą rolę grało szukanie wiary w tym właśnie znaczeniu, wrogim rzeczywistej wiedzy, prawdziwej nauce, prawidłowemu samokształceniu. Gdy takie poszukiwanie wiary staje się przeważającym, a nawet panującym motywem we wskazanym dążeniu i nie pozwala rozwinąć się prawdziwej żądzy wiedzy, niekiedy zupełnie ją nawet zagłuszając, to nie może być nawet mowy o zbliżeniu się do idealnego celu samokształcenia.

Prawda, że przyjmując na wiarę pewne formuły, można utworzyć sobie światopogląd prędzej nawet, niż drogą samodzielnego wyrobienia obiektywnych poglądów i subiektywnych przekonań, ale, naprzód, nie będzie to światopogląd *własny*, choćby zdobyty krwią i potem za cenę dręczących zwątpień i gorzkich rozczarowań, lecz połączony również z jasnymi i radośnymi wspomnieniami o pokonanych trudnościach i zdobytych prawdach, podrugie zaś prawda zupełna i wszechstronna jest ideałem, do którego zawsze dążyć należy, nie zadawalając się otrzymanymi rezultatami; dogmatyczne zaś zapatrywanie się na prawdę, polegające na wierze, że dany światopogląd zawiera całą prawdę i że ten, kto ją posiadał, więcej nie wiedzieć nie



potrzebuje, gdyż wszystko, co pozostaje, może być jedynie błędem, — takie zapatrywanie na prawdę pokazuje tylko, że człowiek nie rozumie samej istoty prawdy.

Dążenie do wiedzy przy właściwym tylko wierze odnoszeniu się do jej przedmiotów jest, powtarzam, zjawiskiem dość zwykłym w licznych wypadkach dążenia do samokształcenia. Dawno już zauważono, że człowiek nader chętnie wierzy w to, czego pragnie. Jeżeli pragnie tego, co istnieć powinno z punktu widzenia etyki indywidualnej i socjalnej, to ma zupełne prawo wierzyć w to, pod warunkiem, by to nie było niemożliwym z punktu widzenia danych i rezultatów nauki pozytywnej. Ale jeżeli człowiek wierzy, że coś albo było albo jest tak, jakby on tego pragnął, to będzie to już zupełnie co innego, gdyż o tym, co było lub jest, sądzić należy według tego, jak to było lub jest w samej rzeczy, kierując się wyłącznie danymi rzeczywistości i korzystając z metod badania naukowego, a nie według tego, jakby to nam było dla jakichkolwiek pobudek miłe lub pożądane.

Radząc wszystkim rozwijać w sobie wiarę w pierwszym znaczeniu z temi ograniczeniami, jakie wyznaczać jej winna wiedza, muszę oczywiście o wierze w drugim znaczeniu powiedzieć zupełnie co innego. Tutaj właśnie mogę dotknąć pewnych braków myśli, o których wyżej wspominałem. Jedną z cech szukania wiary w drugim znaczeniu jest pewna bojaźliwość my-

śli. Istota tego zjawiska polega na tym, że człowiek lęka się dotknąć treści swej wiary najmniejszą krytyką jej tez zasadniczych, a nawet drugorzędnych. On chce wierzyć, ceni swą wiarę i boi się ją utracić; kto jednak silnie wierzy, ten się nie lęka, by mu wiarę jego odebrać mogli: tylko słaba wiara przy silnej potrzebie wierzenia staje się wiarą tchórzliwą. Wiara rozumna i świadoma — czy to w kwestjach religijnych, jak świadczy o tym cała historia, czy w kwestjach charakteru moralnego i społecznego — jest przeciwnie możliwa wtedy tylko, gdyśmy rozważyli wszystkie *pro* i *contra* i na ich zasadzie dali takie czy inne rozwiązanie, które uznajemy już za obowiązujące przynajmniej dla siebie (gdyż dowodów, posiadających charakter naukowej, zarówno wszystkich obowiązującej, oczywistości, nie może być w tym wypadku). Ja wierzę na przykład w historyczny postęp, który powinien urzeczywistnić w ludzkości wszystkie zasady prawdy i sprawiedliwości; ale cóż powiedziałbym o mej wierze, — gdyż mimo wszystko jestto wiara, — gdybym, bojąc się ją utracić, umyślnie odsuwał od siebie wszelką krytykę idei postępu i dane nauki historycznej, świadczącej o tym, jak w rzeczywistości rozwija się historia, nie zaś o tym, jakby ona rozwijać się powinna, by odpowiadać moim życzeniom; — i co powiedziałbym przytym o samym sobie, jako o człowieku, który boi się być przekonany o nieprawdziwości swej wiary? Potrzeba wiary jest zakorze-



niona tak głęboko w naturze człowieka, i może być tak wiele przedmiotów wiary (których nauka ani dowieść, ani obalić nie może), że wiara wogóle, jeżeli już czujemy jej potrzebę, to jest, jeżeli istnieją dla niej pewne podstawy psychiczne, zawsze wyjdzie cało z próby krytycznej, — naturalnie, jeżeli przedmiot jej nie okaże się z punktu widzenia nauki pozytywnej, zupełną niedorzecznością.

Tak więc — więcej odwagi myśli; a jeżeli krytyka jej zburzy te z przyjętych na wiarę tez, które podlegają kompetencji wiedzy naukowej, przez naukę nie dowiedzionych lub nawet wprost przez nią obalonych, to tym lepiej, gdyż w takim razie fałszywa wiedza ustąpi miejsca prawdziwej, lub przynajmniej nie będzie już nadal przeszkodą przy nabyciu lub wyrobieniu wiedzy prawdziwej.

Rodzoną siostrą tchórzostwa myśli i takim samym wrogiem samodzielnego wyrobienia światopoglądu jest lenistwo myśli. W pierwszym razie człowiek, posiadłszy pewną treść umysłową, lęka się ją utracić i dlatego strzeże tego dobra przed wszystkim, co, według jego mniemania, mogłoby mu je odebrać; w drugim — nie chce popracować nad nabyciem tego dobra i zdaje się we wszystkim na rozum innych, leniąc się nawet zadać sobie pytanie, czy czasem ci inni się nie mylą? Często zdarzało mi się spotykać z wypadkami pewnej niecierpliwości przy wy-

twarzaniu swego światopoglądu. Nieraz działała tu pewna żywość umysłu, pragnienie dowiedzenia się wszystkiego jaknajprędzej, zrozumienia, objęcia; — żywość taka świadczy, że umysł nie zadowoli się pierwszą próbą światopoglądu, lecz będzie go nieustannie przerabiał — i jest to nawet dobrze, gdy człowiek chce naraz wszystkim ovladnąć. Kiedy indziej jednak sprawa ta przedstawiała mi się zupełnie inaczej, gdy mianowicie człowiekowi nie wystarcza energii myśli do takiego zadania, czy będzie ono wymagało jednorazowego dużego wydatku sił, czy też rozłożenia pracy na zbyt długi przeciąg czasu. Z drugiej znów strony przy lenistwie myśli bardzo łatwo spuszcza się na rozum innych, nie doszukując się zasad, na których rozum ten, choćby nawet nie jednostkowy, lecz zbiorowy (w rodzaju opinii publicznej, zapatrywań, panujących w sferze towarzyskiej i t. p.), radzi np. zajmować się tylko takimi a takimi kwestjami, czytać właśnie takie a takie książki. Leniwa myśl bardzo łatwo godzi się z wszelką rutyną, z utorowanymi drogami, lękając się osobistej inicjatywy i dróg nieutartych. Sama rutyna jest wytworem lenistwa myśli społecznej, a nie ulega wątpliwości, że w praktyce samokształcenia rutyna gra bardzo dużą rolę — z winy tych niestety, którzy z tą rutyną mogliby walczyć.

Nie — kto czuje prawdziwą potrzebę wiedzy i zdaje sobie sprawę z całego jej znaczenia, ni-



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 10 Декабря 1902 года.



37.041

I.  
LISTY DO SAMOUKÓW.



gdy nie będzie unikał zasadniczych zagadnień myśli i życia ani ograniczał się tylko do pewnej ich części, czy to pod wpływem obawy o swe wierzenia, czy to trudności kwestji, czy też dlatego, że ktoś powiedział, iż tym oto zajęć się należy, a wszystko reszta nie jest warte. Zdecydowane wyroki tego rodzaju też niestety nie są rzadkością. Niezależnie od tego, czy ci, co je wydają, mają słuszność, lub nie, nie należy takich twierdzeń przyjmować na wiarę: wszystko to może być przecież wytworem zacieśnienia, jednostronnej tradycji, która przeszła w pewnego rodzaju rutynę. Kto przystępuje do samokształcenia, nie zna jeszcze i znać nie może całego zakresu zagadnień, określających ogólny światopogląd, ani ich związku i wzajemnego stosunku, ani nauk, zajmujących się poszczególnymi częściami i stronami dziedziny myśli i dziedziny życia — i nie powinien wierzyć nikomu, gdy mu powiedzą, że tylko ta oto nauka może mu dać wszystko, innych zaś lepiej zupełnie nie tykać: niechaj, przeciwnie, sam zobaczy i zdecyduje, czy rzeczywiście ta jedna nauka wszystko w sobie zawiera i czy wszystkie inne nauki są w samej rzeczy tak pozbawione treści i bezpożyteczne. Takiego sprawdzenia wymagam też ze strony mych czytelników i dla tego, co sam mówię tutaj.

Dosyć dużo mówiłem o tym, że światopogląd człowieka rozwiniętego i wykształconego

winien być wyrobiony przez niego samego, że nie winien być przedmiotem biernego i dogmatycznego przyswojenia, ale temat ten nie jest jeszcze bynajmniej wyczerpany. Tymczasem chciałem wykazać tylko, że jednym z rezultatów samokształcenia — i jednocześnie narzędziem, doskonalącym się w miarę własnego używania — winny być pewne metody i nawyki myślenia, bez których samokształcenie nie mogłoby osiągnąć swego celu. Jak to robić należy, to już inna kwestja, której rozpatrzenie odkładam na inne miejsce. Temat listu tego nie ukończony jeszcze, nie powiedziałem mianowicie, czym jest sam światopogląd.

Mogą mi zarzucić, że, rozpatrując cel ogólnego kształcenia, nie biorę zupełnie pod uwagę interesu dla nauki, którego zaspokojenie, wzbogacając umysł faktycznymi wiadomościami, może jednak samo przez się nie mieć nic wspólnego z wyrobieniem światopoglądu, z jego treścią czysto ideową. Każde dążenie człowieka, każdy rodzaj jego działalności — są to rzeczy złożone, mające wiele stron, nie będę więc oczywiście zaprzeczał, że interes dla nauki, jako dążenie do nabywania nowych wiadomości faktycznych oraz uzupełniania i rozszerzania wiadomości starych nowymi szczegółami, posiada niemałe znaczenie w kwestji samokształcenia, ale nie kładłbym go stanowczo w podwalinie całego gmachu. Chociaż w danej kwestji



dążenie to oddawać może nader ważne usługi, to w każdym razie w porównaniu do światopoglądu przedstawia ono dążenie niższego rzędu. Zaciekawienie dla nauki objawiać może już dziecko, dla którego niedostępnym jest jeszcze świat idei. Zaspakajając jedynie ten interes dla nauki, można przeczytać bardzo wiele książek treści opisowej i naracyjnej, o przyrodzie i o człowieku, i ani na krok nie posunąć się naprzód w swym światopoglądzie, jeżeli cała ta lektura pozbawiona będzie idejowości i nie skłoni do rozmyślań treści choć trochę filozoficznej.

Wykształcenie polega nietylko na posiadaniu wiadomości faktycznych, ile na zdolności rozumienia, przypuszczającej opanowanie pewnymi idejami. Można znać wiele faktów, a obracać się w najciaśniejszym zakresie idei, być bardzo uczonym, a nader mało wykształconym. Można, na odwrót, łączyć bardzo obszerne wykształcenie z nader ograniczoną uczonością. Wyższy ideał wykształcenia bynajmniej nie na tym polega, by wiedzieć wszystko, co tylko wiedzą wszyscy uczeni świata, ale na tym, by umieć rozumieć wszystkie idee wieku, przedstawiające interes ogólny i dostępne dla każdego. I w całym społeczeństwie wykształcenie mierzy się nie sumą wiadomości, zebranych w głowach poszczególnych uczonych, lecz ilością i jakością idei, będących w powszechnym obiegu. I pojedynczy człowiek przyłącza się do wykształconego społeczeń-

stwa przez przyswojenie jego idei, jego dążeń umysłowych, poglądów moralnych, przekonań społecznych, w idejach jego zawartych. Mówiąc to, nie rozdzielałam zupełnie opanowania idei od opanowania faktów: często znajomość idei bez znajomości odnoszących się do nich faktów jest zupełnie niemożliwa, i jeżeli człowiek przyswoił sobie już pewne idee, to nie mógł nie przyswoić sobie przytym pewnej liczby faktów: już na tej tylko zasadzie istnieć winien pewien kompleks faktów, któryby w każdym społeczeństwie obowiązywał człowieka wykształconego, ale kompleks ten normuje się przedewszystkiem ogółem idei, z których składa się wykształcenie danego społeczeństwa. Wszak same fakty w dziedzinie każdej nauki poszczególnej mają znaczenie bardzo różnorodne: są fakty ważne i mniej ważne, znaczenia bardziej ogólnego lub też należące do liczby szczegółów, stojące bliżej lub dalej zasadniczych zagadnień nauki, — i to, co jest interesujące i dostępne dla specjalistów, lub to, co zadowolić może najmniej wybredną ciekawość, niezawsze służącą za dowód wysokości i szerokości wymagań umysłowych, w znacznej większości wypadków bywa pozbawione znaczenia dla ludzi, którzy nie mają zamiaru zostać specjalistami lub nie posiadają zdolności do znajdowania wszystkiego jednakowo ciekawym. I dla prawdziwego uczonego, rozumiejącego istotne zadania nauki, wszystko dru-



gorzędne nabiera interesu jedynie przez związek z głównym, wszystko poszczególne — przez związek z całością, na pierwszym zaś planie stoi ta całość, to ogólne i główne, odpowiadające lub zbliżone do idejowej treści nauki. Niespecjalista, pragnący zapoznać się z jakąś nauką, zwróci się w mej naturalnie przedewszystkim do tego, co ogólne i idejowe, a nie do katalogu w skład jej wchodzących faktów. Tak samo postąpi i specjalista uczony, gdy mu przyjdzie wyklądać naukę z katedry, zawrzeć ją w podręczniku lub spopularyzować w książce dla tej czy innej sfery czytelników. Umyslnie nawet nie będzie przeciążał swego wykładu wielkim aparatem faktycznym, by dać możność słuchaczowi swemu, lub czytelnikowi, jaśniej pochwycić i trwalej zachować w pamięci zarysy idejowe całości jego nauki. Nie wszystkie jednak nauki są ogólnie interesujące, a i w każdej ogólnie interesującej nauce nie wszystko właściwość tę posiada. Każda nauka posiada własny katalog faktów i własną filozofję w znaczeniu zasadniczych twierdzeń i wniosków ostatecznych. A do czegoż dąży ten, kto szuka wykształcenia ogólnego — do pierwszego, czy też do drugiej? Na to pytanie nie może być dwóch odpowiedzi, a którą uważać należy za jedynie prawdziwą, to jasne jest samo przez się. Jeżeli zaś każdy niespecjalista interesuje się w danej nauce przedewszystkim jej filozofją i faktycznymi podstawami, na któ-

rych ta filozofja się opiera, nie zaś katalogiem faktów, jakimi nauka rozporządza, ani specjalnymi zagadnieniami, roztrząsaniami w niej sko-  
lei, to wszakże każda taka filozofja nie jest wistocie niczym innym, jak pewnym światopoglądem, odnoszącym się do określonej sfery zagadnień. Jeżeli tylko człowiek dąży do prawdziwej wiedzy, to nie będzie oczywiście przyjmował na wiarę twierdzeń takiej filozofji, nie zapoznawszy się z podstawami faktycznymi, na których się ona opiera, to jest nie zwróciwszy się do ogółu sprawdzonych naukowo i uogólnionych faktów. Na konieczność takiego postępowania uważam nawet za potrzebne położyć szczególny nacisk, będąc wogóle przeciwnikiem dogmatycznego czysto przyswajania sobie idei bez zajęcia się podstawami, na których te idee spoczywają; to nie przeszkadza mi jednak bynajmniej uważać, że znajomość faktów nie może być głównym celem samokształcenia, że jest ona głównie tylko środkiem w stosunku do tego celu, który leży w idejach, filozofji poszczególnych nauk, ogólnym światopoglądzie. Powiem nawet, że znajomości faktów należy wprost szukać, by mieć w rękach narzędzie czynnego i krytycznego odnoszenia się do teorii naukowych, które często bywają jednostronne i sprzeczne. Już dla tego jednego winniśmy wyrabiać sami swój światopogląd, a nie otrzymywać go zupełnie gotowym z jakiej książki, że w filozofji nauk czło-



wiek ma do czynienia zazwyczaj z paroma niezgodnymi ze sobą teorjami. Nie można pozwolić w interesie prawdy, by człowiek przypadkowo zupełnie przyswajał sobie teorję, która pierwsza mu się nawinęła lub została przez innych podsunęta, zupełnie nie znając pozostałych teorji: powinien wybierać sam. Trzebaż jednakże, by się przy tym wyborze czymś kierował, i trzeba, by to „coś” nie było podstawą zupełnie dowolną w rodzaju większej łatwości teorji, pozornej jej prostoty albo jej nowości, większego odpowiadania podmiotowemu nastrowi danej jednostki lub zewnętrznego rozpowszechnienia w danym czasie. W wyrobieniu światopoglądu nie należy powoływać się na to, że tak pojmować kwestję jest wygodniej lub przyjemniej, albo modniej, albo zgodniej z opinią większości osób pewnej kategorii: to mogą być względy wiary, właśnie w to, co najprawdziwsze, — najprostsze, najpożądane, najbardziej podzielane w pewnej sferze, ale takimi być nie mogą względy naukowe. Prawdziwość każdej teorji o tym, co jest, określa się jej stosunkiem do odpowiednich faktów rzeczywistości: za absolutnie prawdziwą uważać możemy tylko taką teorję, która w danej dziedzinie wyjaśnia wszystko i której w tej dziedzinie nie nie zaprzecza. Jasnym jest, że, by mieć kryterjum wartości tych teorji, przedstawianych przez poszczególne nauki, należy rozporządzać

i zapasem wiadomości faktycznych, które nabywać można zarówno siłą rozsądnie skierowanej ciekawości jako też mimochodem przy zaznajamianiu się z teorjami naukowemi, o ile te opierają się na faktach, a krytyki ich również powołują się na fakty i fakty posiadają w nich znaczenie rozstrzygające. Trzeba nawet zaznajamiać się z samemi faktami o ile można z różnych punktów widzenia to jest w oświetleniu różnych idei, gdyż fakt każdy jest nie tylko tym czym jest w rzeczy samej, lecz i tym, co wkłada wół myśl ludzka. Tak więc czytelnik zapewne nie zarzuci mi, że, wysuwając na plan pierwszy idejową treść samokształcenia, z lekceważeniem odnoszą się do faktów. Nie, ja uznaję w dążeniu do samokształcenia zarówno działanie zwykłej ciekawości dla nauki o kierunku czysto praktycznym, która skłania człowieka np. do czytania gazet, zwiedzania muzeów, podróżowania i t. p., jak i ważne znaczenie rozporządzania wiadomościami faktycznemi w charakterze jednego z warunków możliwości samodzielnego zapatrywania się na ideje. Niemniej jednak utrzymuje, że głównym celem samokształcenia winno być wyrobienie światopoglądu.





### LIST TRZECI

#### o tym, że należy dążyć do całkowitości, pełności i harmonji światopoglądu.

Z samego pojęcia światopoglądu nie można oczywiście wywnioskować, na czym polegać winna jego treść, ale zato można wywnioskować, jakimi cechami powinien się on odznaczać niezależnie od swej treści, która może być taka lub inna. Sam wyraz „światopogląd“ (*Weltanschauung*, *conception du monde*) wskazuje na to, iż winien on być pewnym pojmowaniem świata, tojest wszystkiego, co istnieje, co w istniejącym jest możliwe lub niemożliwe, powinno być lub nie powinno, co może być przedmiotem wiedzy ścisłej, a co musi pozostać przedmiotem przypuszczeń i wróżb, oczekiwań i wierzeń, co podlega dowiedzeniu i obaleniu, i co, naodwrot, dowiedzionym ani obalonym być nie może, — oto kwestje, których rozwiązanie odbija się na całym światopoglądzie, czy będzie to tradycyjalny

światopogląd całego narodu, całej epoki, całej klasy kulturalnej lub socjalnej, czy też światopogląd indywidualny jakiegoś filozofa lub najzwyczajszego śmiertelnika. Ideał światopoglądu polega na tym, by był on całkowity, pełny i harmonijny: całkowity, to jest, by obejmował cały świat, wszystkie dziedziny myśli i życia, zarówno przyrody, jak człowieka; pełny, to jest, by każda dziedzina zbadana była we wszystkich swych częściach; harmonijny, to jest, by wszystkie idee ułożone były w system, wykluczający sprzeczności między niemi. Jestto ideał. A jeżeli warto do czego dążyć, to tylko do ideału. Ideał wypływa z uświadomionych potrzeb ducha ludzkiego na wyższych szczeblach jego rozwoju. W tworzeniu ideałów udział biorą rozum, uczucie i wola. Ideał nie jest przedmiotem prostego zapatrywania się, jest on przytym celem pragnień i dążeń. Każdy krok, zrobiony po drodze, wiodącej do ideału, dostarcza duchowi wyższego zadowolenia, łączy się ze świadomością podniesienia własnej istoty myślącej, uczuciem jakiegoś spełnionego obowiązku, dążeniem do kroczenia dalej po tej samej drodze. Samokształcenie jest właśnie jedną z form dążenia do ideału: wynika ono mianowicie z głębokiej potrzeby ducha ludzkiego, chociażby ideał, którego osiągnięcie zaspokoiliby tę potrzebę, nie był jeszcze zupełnie jasno i wyraźnie uświadomiony. Jeżeli ta potrzeba już da się uczuć, to należy ją rozwijać,



nie ograniczać ciasnymi ramkami, nie nadawać jednostronnego kierunku, nie pozostawiać w stanie nieuświadomionego pociągu, — należy nadać jej sens i postawić cel wyższy. Tym wyższym celem, tym ideałem samokształcenia jest właśnie całkowity, pełny i harmonijny światopogląd. Zboczenie z drogi, do tego celu wiodącej, może wprowadzić do sprawy samokształcenia tylko błędy.

Idealny światopogląd porównać można do artystycznego dzieła architektury, doskonale w samym sobie skończonego, zupełnie odpowiadającego przeznaczeniu i harmonijnie w swych częściach powiązanego. W świecie myśli wszystko winno być równie harmonijnie z sobą powiązane, jedno od drugiego zależeć, jedno na drugim się opierać. Przekonania, dotyczące życia społecznego, zależą od poglądów charakteru etycznego i same nadają im skości pewne zabarwienie, takie zaś lub inne rozwiązania kwestji etycznych opierają się na pewnych wyobrażeniach o naturze człowieka i przeznaczeniu jego na świecie, które same wiążą się z idejami, odnoszącemi się do zasadniczych kwestji wiedzy i bytu. Wszystko winno tutaj trzymać się siebie, jak fundament, ściany, kolumny i sklepienia gmachu. Myśl ludzka nie znosi uświadomionych sprzeczności i dąży do ich pogodzenia, chociażby nie rozporządzała dostatecznemi do tego środkami i choćby czasami były nie wiem

jak niezgodne ze sobą odkrywane przez nią sprzeczności w samym życiu rzeczywistym. Wszelka niezgodność wewnętrzna w dziedzinie wierzeń dręczy człowieka, i gdy dotknie jednej kwestji i rozwiąże ją w jakiś sposób, to już nie może zostawić innych punktów swych twierdzeń, nie pogodziwszy ich z tym, co wogóle lub w danej tylko chwili uważa za główne, jeżeli tylko pogląd jego odznacza się jasnością i jeżeli jest świadomy, że między różnemi kwestjami istnieje związek wewnętrzny. Czy gdy zajmie się kwestjami o czysto socjalnym lub moralnym charakterze, czy też dotyczącemi samych podstaw bytu i wiedzy, nie może, jeżeli tylko jasno na rzecz patrzy, lokalizować sfery swych interesów wyłącznie społeczeństwem, wyłącznie etyką osobistą, wyłącznie bytem obiektywnym, wyłącznie ludzką zdolnością poznania. Byłoby to budowaniem gmachu, w którym znajduje się tylko fundament, albo ściany i kolumny bez fundamentu, albo sklepienia bez jakichkolwiek punktów oparcia, albo dach, który musiałby wisieć w powietrzu. Zapewne, że przyczyny czysto indywidualne mogą skłonić człowieka do interesowania się bardziej tym lub czymś innym, ale niechże to będzie interes tylko główny, nie zaś wyłączny, niech stanie się on pewnego rodzaju centrum, ku któremu ciążyć będą inne interesy, ale niechże one będą wogóle gotowe i, niechaj interes centralny nie będzie czymś, stojącym samotnie



i osobno, poza wszelkim związkiem z czymkolwiek wokół.

Przecież i poszczególne kategorie zjawisk w świecie nas otaczającym znajdują się ze sobą w pewnych stosunkach, zależą jedne od drugich i na sobie się wspierają, wzajemnie się dopełniają i komplikują. Nie ulega wątpliwości, że najwyższy stopień ewolucji, dostępny naszemu poznaniu, przedstawia społeczeństwo ludzkie, jakim ono jest w rzeczywistości; również jednak niewątpliwym jest, że w zasadzie zjawisk społecznych, rozumianych jako to wszystko, co odnosi się do wewnętrznej organizacji społeczeństwa, leżą duchowe i materialne stosunki poszczególnych członków społeczeństwa, zjawiska o charakterze psychicznym (w tej liczbie moralne) i ekonomicznym. Nie można zrozumieć, czym jest społeczeństwo w organizacji swej oraz duchowych i materialnych stosunkach między jego członkami, jeżeli nie zrozumiemy, czym jest indywiduum, czym jest pojedyncza ludzka jednostka w swych przejawach psychicznych i fizycznych, w stosunku do przyrody i do innych podobnych jednostek. Człowiek pozostaje w zależności od przyrody, a przytym w pewnym stosunku czynnym duchowego i materialnego charakteru: dąży on do zrozumienia jej — w religji, filozofji, nauce, dąży do idealnego jej odtworzenia — w poezji i w sztuce, dąży do ujarznienia jej, stosując do niej swe usiłowania, wiedzę, pracę,

umiejętność, by wydobyć z niej środki do życia. Między przyrodą i pojedynczym człowiekiem istnieje najściślejszy związek: przyroda — to środowisko, od którego on zależy, przyroda — to obiekt, nad którym pracują jego siły duchowe i fizyczne, i przez pojedynczych ludzi związane jest też z przyrodą społeczeństwo ludzkie stosunkami wzajemnego oddziaływania. Z drugiej strony pojedyncza jednostka pozostaje w duchowych i materialnych stosunkach z innymi jednostkami, zrażającymi rozmaite formy wymiany myśli, różne uczucia, — włączając do nich to, co nazywamy miłością, sympatją, altruizmem, — etykę z jej wyobrażeniami o prawdzie, o sprawiedliwości, o poszanowaniu godności ludzkiej i o obowiązku, prawo z strzegącą je organizacją, stosunki ekonomiczne i instytucje państwowe; jednostka pojedyncza sama zależy od społeczeństwa i nie może być zrozumiana bez wzięcia pod uwagę czysto społecznych stosunków. Oto najściślejszy związek, i jaki istnieje między jednostką i przyrodą z jednej, a społeczeństwem z drugiej strony, przez jednostkę zaś między zjawiskami społecznymi i zjawiskami przyrody. Największy interes dla człowieka przedstawia naturalnie on sam, ale nie tylko w znaczeniu egoistycznym swego pojedynczego, indywidualnego *ja*, lecz w ogólnym znaczeniu jednostki ludzkiej, bo i kwestjami społecznymi interesuje on się zupełnie inaczej, niż przyrodni-



czemi, dla tej przyczyny, że społeczeństwo składa się z takich samych, jak on sam, jednostek ludzkich, że przeczuwa w nich podobną do swojej naturę duchową — i dlatego może interesować się ich światem wewnętrznym, wogóle odnosić się do nich z takimi uczuciami, jakie nie możliwe są w stosunku do przedmiotów martwych, i przyznawać im pewne prawa. „Poznać samego siebie“ jest w zasadzie swej centralnym zadaniem światopoglądu. Dlatego jedną z najważniejszych nauk, bez których nie może istnieć całkowity, pełny i harmonijny światopogląd, jest nauka o duchowej stronie natury ludzkiej, psychologia; ta zaś stanowi prócz tego, wraz z ekonomją polityczną, wchodzącą już zresztą w skład nauki o społeczeństwie, prawdziwą podstawę tej ostatniej, to jest socjologii. Duch ludzki stanowi taką nierozwiązalną zagadkę wiedzy, jak i materja w dziedzinie nauk przyrodniczych. Historia filozofji przedstawia nieskończony spór między spirytualizmem i materjalizmem; w sporze tym każdy z nich zajmuje pozycję niedostępną, gdzie może łatwo bronić się od napaści, ale skąd nie może zadać ostatecznego ciosu przeciwnikowi. Chociaż filozofja krytyczna kwestję tę pozostawia otwartą, oświadczając, że dla ludzkiego poznania dostępne są nie rzeczy same w sobie, czyli treści, a jedynie zjawiska, — duch zaś i materja sąto tylko wyższe uogólnienia dwóch kategorii zjawisk, nie dających się jedna

do drugiej sprowadzić, — to jednak, ze względu na teoretyczną potrzebę całkowitości, pełności i harmonji światopoglądu, zwłaszcza zaś ze względu na istnienie dążeń etycznych, człowiek nie może pozostać neutralnym w tym sporze i obejść się bez jakiegokolwiek wiary, czy będzie to spirytualizm lub materjalizm, czy też monizm transcendentalny, który w duchu i materji uznaje tylko dwa różne objawy jednej i tej samej niepoznawalnej treści. Bez takiej metafizyki, chociażby nieświadomionej i ograniczającej się do najmniejszej ilości twierdzeń (lub przeczeń), i bez teorii poznania, to jest ogólnego poglądu na to, co, jak i dla czego dostępne jest dla wiedzy ludzkiej, a co niedostępne, — obejść się nie może żaden wyrobiony światopogląd. Kwestje ducha ludzkiego — istoty jego i sił — mają bardzo ważne znaczenie przy wyrabianiu sobie poglądów etycznych i przekonań socjalnych, gdyż jedno i drugie, będące w zasadzie swej nie wiedzą, lecz wierzeniami, potrzebują pewnych hipotez filozoficznych, czy będą one uświadomione i jasno sformułowane, czy też będą stanowiły, że tak powiem, tylko nieświadomy podkład moralnego i społecznego światopoglądu. Jeżeli jednak w istocie swej duch, zupełnie, jak materja, — nie może być przedmiotem wiedzy naukowej, to zjawiska duchowe, jako zjawiska, to jest coś takiego, co dostępne jest nauce, stają się przedmiotem nauki psycho-



logji w takim samym stopniu, jak zjawiska społeczne—socjologii. O ile zjawiska społeczne niemożliwe są tam, gdzie niema życia duchowego,—na przykład, las nie jest społeczeństwem,—to winniśmy widzieć w zjawiskach socjalnych dalszy ciąg i komplikację zjawisk psychicznych. Ale człowiek pojedynczy jest nie tylko jednostką, lecz i organizmem fizycznym. Niezależnie od tego, w jaki sposób rozwiążemy kwestję wzajemnego stosunku ducha i materji poza granicami świata zjawisk, doświadczenia, wiedzy, nauki, to w tym samym świecie badaniu naszemu podlegają realne stosunki, istniejące między duszą i ciałem. Podobnie, jak w świecie, dostępnym wiedzy doświadczalnej, spotykamy często życie psychiczne, bez przejścia i skomplikowania się w życie socjalne, nigdy zaś nie można spotkać zjawisk społecznych bez podkładu duchowego, tak w tymże świecie, badanym przez naukę, nie spotykamy zjawisk psychicznych, któreby występowały poza jakimś żywym organizmem, chociaż mamy przed sobą masę organizmów, nie posiadających żadnych cech życia duchowego. Z tego punktu widzenia—i tylko z tego, którego nie potrzebujemy przenosić za granice świata zjawisk do świata „rzeczy samej w sobie”,—życie psychiczne stanowi takiż ciąg dalszy i skomplikowanie życia organicznego, jaki w stosunku do tego pierwszego przedstawia życie społeczne. Psychologia opiera się na biolo-

gji, tak samo, jak na niej samej — socjologia. Z biologją przechodzimy z dziedziny nauk socjalnych i humanitarnych do dziedziny przyrodznawstwa, które dzieli się na naukę o przyrodzie organicznej i nieorganicznej. Każda z tych nauk ma swą filozofję w wielkich odkryciach XIX wieku, wyrażających się potężnie w światopoglądzie współczesnym: mówiąc to, mam na względzie teorię ewolucji w biologji, która sama wspiera się na fizyce i chemji, i teorię jedności sił przyrody w tych dwóch ostatnich naukach o substancji nieorganicznej. Fizyka i chemja prowadzą nas wreszcie do filozoficznej kwestji materji, o której naiwne wyobrażenie obalić może tylko psychologia i teoria poznania. Filozofja (głównie w sensie teorii poznania z logiką) fizyka i chemja, biologia, psychologia i socjologia—oto szereg nauk, ściśle według określonego porządku i określonych praw z sobą powiązanych i obejmujących wszystko, co dostępne jest wiedzy ludzkiej, to jest świat zjawisk lub to, co jest. Jeżeli dodamy do tego teorię filozoficzną o tym, co być winno—etykę i przytym nie jedynie w znaczeniu moralności osobistej, to otrzymamy cały cykl nauk teoretycznych, ogarniający dziedzinę myśli i dziedzinę życia.

Przejdźmy teraz do szczególnych warunków całkowitości, pełności i harmonji światopoglądu.

Do całkowitości światopoglądu nie wystar-



cza jeszcze, by ogarniał w całości wszystko, co wyobrażamy sobie i co istnieje; trzeba jeszcze, by sam przez się przedstawiał pewną całość w sensie pewnej wewnętrznej jedności. Wszystkie strony światopoglądu winny być połączone jakąś podstawową zasadą. Wprowadzenie jednostki do świata myśli ludzkiej było zawsze jednym z zadań filozofji, która na dogmatycznym szczeblu swego rozwoju wahała wciąż między pierwiastkiem materialnym i duchowym, z których winno było wynikać objaśnienie wszystkiego istniejącego i wyobrażalnego, dotąd, póki nie powstała filozofja krytyczna, wyznaczająca granice wiedzy, poza któremi badanie staje się niemożliwym i rozpoczyna się panowanie twórczości. Uznanie tego lub inne go pierwiastku dogmatycznego lub naodwrot uznanie zasady filozofji krytycznej, przeprowadzone konsekwentnie w całym światopoglądzie, nadaje mu całkowitość wewnętrzną, niezależnie od tego, jaki pogląd zasadniczy zawiera prawdę. Uważając osobiście filozofję krytyczną za najbardziej odpowiadającą samemu zadaniu filozofji, jako badania zasadniczych zagadnień wiedzy i bytu, polecałbym każdemu zaznajomienie się z jej twierdzeniami i stosunek do jakichkolwiek zasad dogmatycznych. Pozostawiając wiedzy jeden świat zjawisk, przenosi tym samym środek ciężkości całego światopoglądu do tej dziedziny, która dostępna jest badaniu nau-

kowemu, wprowadzającemu skolei to samo odnoszenie się do badanego przedmiotu we wszystkie poszczególne sfery tej dziedziny — w zjawiska przyrody nieorganicznej, życie organiczne, stronę duchową człowieka i jego byt społeczny, wszystko rozpatrywane, jako pojedyncze szczeble ewolucji światowej. Rozumie się, że należy dobrze wyjaśnić sobie pewne zasadnicze pierwiastki myśli, by przeprowadzić je konsekwentnie w rozwiązaniu wszystkich zagadnień wiedzy, nie przykładając różnych miar do zjawisk jednorodnych, o ile te są rzeczywiście jednorodne. Ale w żadnym razie nie można uważać filozofji krytycznej za zasadniczą przeciwniczkę twórczości ideałów, odróżnia ona tylko twórczość tę od wiedzy badającej i nie pozwala jej przenikać do sfery, która winna być jedynie przedmiotem badania. Główna zasada światopoglądu powinna być tak szeroka, by usprawiedliwiała istnienie wiary w przyjętym przez nas znaczeniu narówni z wiedzą, to jest istnienie twórczości ideałów narówni z badaniem rzeczywistości. Światopogląd nie będzie pełnym, jeżeli nie zadowoli wszystkich głównych dążeń duchowych człowieka. Póki mowa o materji nieorganicznej lub o życiu organicznym, człowiek poznać je pragnie tylko dlatego, by rozumieć i ze zrozumienia tego umieć wyciągnąć korzyść materialną. Jeżeli już jednak rzecz dotyczy duchowego życia jednostki, wzajemnych stosunków międzyludzkich i ustroju



## PRZEDMOWA.

Karejew należy do tej kategorii dość rzadko napotykanych uczonych, którzy nie ograniczają się ciasnym kółkiem swej specjalności, lecz obejmują harmonijnie całokształt wiedzy ludzkiej; niedość na tym:—nie ograniczają się sferą umysłową ze szkodą uczucia, lecz mają dość sił, by odczuwać drgnienia serc ludzkich, zwłaszcza na punkcie uczuć etycznych; wreszcie:—znajdują dość czasu, by swą rozległą wiedzę, swe szlachetne uczucia zużytkować na polu działalności społeczno-literackiej, w celu podniesienia i uszczęśliwienia współczesnych pokoleń.

Tym przymiotom Karejewa zawdzięczają swe powstanie i swój charakter



społecznego, to sama znajomość tego, co jest w rzeczywistości, zadowolić człowieka nie może, gdyż życie ludzkie interesuje człowieka nie tylko dla faktów, jakie przedstawia, ale i dla wymagań, jakie mu można i należy stawiać. Światopogląd, w którym niema miejsca dla ideałów etycznych i socjalnych, nie może być uważany za światopogląd pełny; jeżeli jednak już przenosimy doń takie pierwiastki subiektywne, to winny ~~one~~ one być połączone organicznie jedną zasadą główną. W światopoglądzie pełnym, wszechstronnym, to jest teoretycznym i etycznym, winny być pogodzone z sobą pierwiastki obiektywne i subiektywne, ideały prawdy i sprawiedliwości, i, podobnie jak cały światopogląd teoretyczny winien spoczywać na pewnych podstawach ogólnych, któreby przenikały wszystkie jego części poszczególne, tak samo światopogląd etyczny potrzebuje pewnej idei podstawowej — w jakiejś wyższej zasadzie, której przyjęcie tylko może nadać pewną jednolitość ogółowi poglądów moralnych i przekonań socjalnych człowieka. Między głównym kryterjum etyki a punktem wyjścia światopoglądu teoretycznego, nie powinno być sprzeczności.

Światopogląd winien odznaczać się pełnością. Widzieliśmy już, jak należy pojmować to wymaganie, — ale w tym względzie nie wszystko jeszcze powiedziałem. Najgłówniejszym problemem światopoglądu jest człowiek i świat ludz-

kich stosunków, jednostka i społeczeństwo, na które patrzeć można i z punktu widzenia obiektywnego, jak na przyrodę zewnętrzną, i z subiektywnego, którego do przyrody zewnętrznej stosować nie można. Człowiek i społeczeństwo powinny być rozumiane w całej pełni ich bytu, a nie w jakichś jednostronnych przejawach swej natury. Filozofja krytyczna, nie dopuszczająca żadnego dogmatyzmu — materialistycznego czy spirytualistycznego — do rozwiązania zagadnień wiedzy, i nauka pozytywna, budująca teorie swe na podstawie obserwacji nad rzeczywistością i na podstawie badania faktów realnych, zarówno potępiają wszelką jednostronność w stosunku do zjawisk i społecznego życia człowieka. Materializm i spirytualizm mają każdy własne wyobrażenie o tym, czym jest człowiek i czym jest społeczeństwo, ale wyobrażenie niepełne, prawdziwe tylko do połowy, a przez to samo już stające się nieprawdziwym, że chcą mu nadać znaczenie wyczerpującego zupełnie wyjaśnienia. Znaństwo człowieka, wziętego tylko ze strony jego natury fizycznej lub tylko ze strony natury duchowej, nie jest pełną wiedzą o człowieku. Wiedza o nim tylko jako o poszczególnej jednostce, poza stosunkiem jego do społeczeństwa, lub tylko jako o członku społeczeństwa bez najmniejszej uwagi na to, co przedstawia on w charakterze jednostki samodzielnej, nie jest pełną wiedzą o człowieku ani



o społeczeństwie. Wiedza o społeczeństwie, poję-  
 tym albo w znaczeniu pewnej jedności życia  
 wielu ludzi, opartej jedynie na materialnym,  
 ekonomicznym związku między niemi, albo  
 w znaczeniu tejże jedności, spoczywającej tylko  
 na czysto duchowym, moralnym związku między  
 jednostkami, nie jest pełną wiedzą o społeczeń-  
 stwie. Dlatego nie można twierdzić, by wszyst-  
 ką prawdę o człowieku dawała nam tylko np.  
 psychologja, lub żeby wszystką prawdę o spo-  
 łeczeństwie zawierała przypuścmy jedynie tylko  
 ekonomja polityczna. Jednostka ludzka nie jest  
 tylko duchem; społeczeństwo nie zawdzięcza  
 swego powstania jedynie trosce o zdobycie środ-  
 ków do życia. Nie można też twierdzić, by wy-  
 starczało znać tylko wnioski nauk o człowieku  
 indywidualnym, oderwanym od środowiska spo-  
 łecznego, i dla tej samej przyczyny nie należy  
 twierdzić, by można było ograniczyć się tylko do  
 nauk socjalnych, wyłączając te nauki, które ba-  
 dają poszczególną jednostkę jako taką, to jest  
 nie jako materiał, idący do budowy społecznej.  
 Samo społeczeństwo jest faktem zbyt złożonym,  
 by można było mieć o nim pełne pojęcie, pa-  
 trząc na nie wyłącznie z jakiejś jednej strony.  
 Życie społeczeństwa wyraża się albo w jego  
 kulturze duchowej, pochodzącej z duchowych  
 potrzeb poszczególnych jednostek i wzajemnych  
 ich oddziaływań psychicznych, albo w jego bu-  
 dowie ekonomicznej, której higieny szukać nale-

ży w potrzebach fizycznych i stosunkach ma-  
 terjalnych tychże jednostek, albo, dalej, w jego  
 prawie i ustroju państwowym, powstającym na  
 gruncie owych potrzeb indywidualnych i sto-  
 sunków socjalnych. Jeżeli wreszcie nie można  
 uważać za wszechstronne pojmowanie człowieka  
 i społeczeństwa takimi, jakimi byli lub są, to-  
 jest w ich stosunkach realnych—bez jakiegokol-  
 wiek wyobrażenia o tym, czym stać się powin-  
 niby i mogli, to niemniej jednostronnym pojmo-  
 waniem jednostki i społeczeństwa będzie samo  
 idealne wyobrażenie, jakimi być winni z etycz-  
 nego punktu widzenia. Prawda nie jest prawdą,  
 kiedy nie jest prawdą całą, gdy jest tylko  
 jej połową, — i staje się nawet fałszem, kie-  
 dy, będąc prawdą niepełną, dąży do zajęcia  
 miejsca prawdy zupełnej i wszechstronnej.  
 Zwłaszcza rozumieć to należy w stosunku do  
 światopoglądu moralnego i socjalnego, gdzie  
 każda teoretyczna pomyłka lub fałsz jest nietyl-  
 ko tym fałszem lub pomyłką teoretyczną, ale  
 może też wyrzucić wpływ szkodliwy na charak-  
 ter dążeń praktycznych, na rezultaty działalno-  
 ści praktycznej; nie tylko bowiem zasadnicze ne-  
 gowanie ważności jakiejś strony bytu indywi-  
 dualnego lub życia socjalnego, ale nawet nieroz-  
 myślnie zapomnienie o niej lub nieświadome jej  
 ignorowanie przynosi szkodę tej stronie, a przez  
 to (jeżeli poszczególne strony istnienia jednost-  
 kowego i społecznego pozostają w stosunku wza-



jemnej zależności) niekiedy i stronie, którą uważamy za najważniejszą lub jedynie ważną.

Mówiąc o tym, iż niezbędnym jest dążyć do wiedzy pełnej, nie mogę nie powiedzieć, że — zwłaszcza w interesie właśnie tej pełności — należy starać się rozwijać w sobie jasność myśli i szerokość poglądu. Ludzie mało mający doświadczenia w metodach myślenia, łatwo biorą słowa za pojęcia, jakie oznaczają, a pojęcia — za rzeczy, jakie pod nimi rozumiemy: tylko analiza pojęć, której nie należy jednak mieszać z analizą rzeczy, a także i ta druga — mogą doprowadzić do odkrycia w badanych zjawiskach kilku rozmaitych stron, poza tą, która rzuca się w oczy przy pierwszym spojrzeniu na rzecz, albo jest podkreślona w pojęciu o rzeczy, albo wreszcie zaznaczona jest w samej nazwie, jaką dajemy zjawisku. Jakaż ogromną siłę mają niekiedy nad umysłem i całą duszą człowieka same wyrazy przez ich asocjacje z pewnymi wyobrażeniami lub nastrojami. Wyraz jest oznaczeniem zjawiska lub pojęcia, jak pojęcie jest symbolem rzeczy: należy widzieć jasno samo zjawisko, samą rzecz, by nam jej nie zasłoniło to, co tylko znamionuje zjawisko lub rzecz, a nie jest ani jednym ani drugim. Pod jednym i tym samym wyrazem, np. „naród“, zupełnie co innego rozumie arystokrata i demokrata, wstecznik i postępowiec i t. p., — i w znacznej większości wypadków nie jest to naród realny, ze

złożonem i wielostronnemi stosunkami, mogący być przedmiotem badania tylko pod warunkiem analizy tych stosunków w ich łączności i wzajemnym związku, ale symbol narodu, wziętego tylko z pewnego warunkowego punktu widzenia. By dojść do możliwie pełnego światopoglądu, należy przystępować do odpowiednich zjawisk z tym przypuszczeniem, że każde zjawisko jest czymś złożonym i wielostronnym, że pojęcie odpowiadające mu w świecie myśli, nie zawiera ani tej złożoności ani wielostronności, że mniej jeszcze znaleźć ich można w wyrazie, którym ludzie rozmaici, często niezgadający się z sobą, oznaczają rzeczy zupełnie do siebie niepodobne. Brak w sądzie o rzeczach jasnej myśli zawsze doprowadza do jednostronności, to jest do niepełności rozumienia. Prócz tego potrzebna też jest szerokość poglądu, zdolność odkrywania naraz różnych stron przedmiotu, patrzenia nań z różnych punktów widzenia, odszukiwania odrobiny prawdy w poglądach, zresztą zupełnie odrzucanych, wykrywania naodwrot braków w zapatrywaniach, które przyjmujemy, by dochodzić do prawdy w sposób najpełniejszy, znajdować ją wszędzie, gdzie tylko nad dążeniem do niej pracowała myśl ludzka, i nie wyobrażać sobie, że cała prawda, bez najmniejszej reszty, była już gdziekolwiek wypowiedziana.

I oto pozostaje jeszcze pogodzić nieliczne ogólne prawdy zasadnicze, składające się na cał-



kowitość światopoglądu, z temi mnogimi poszczególnymi prawdami, które zawierają pełność światopoglądu, a te ostatnie pogodzić jeszcze ze sobą. Prawda nie znosi sprzeczności. Jeżeli dwa twierdzenia, które zdają się być jednakowo prawdziwemi, nie odpowiadają sobie, to albo jedno z nich jest fałszywe, albo też oba są tylko napół prawdziwe, jednostronne, słuszne częściowo tylko, nie mogące jednak wzajemnie się wyprzeć, albo wreszcie sprzeczność między niemi jest tylko pozorna i znika w wyższej prawdzie, jeżeli tylko nie jest jedną z tych sprzeczności, których wiedza usunąć nie może i które albo doprowadzają człowieka do sceptycznego wniosku albo też skłaniają go do szukania zaspokojenia w pojednawczej wierze. W każdym razie jako ideał zupełnie zaspakajającego umysł i serce światopoglądu przedstawia się brak w nim wewnętrznych sprzeczności lub, co na jedno wychodzi, harmonijna zgodność jego części, jego usystematyzowanie. Człowiek dąży do zaprowadzenia w swych myślach porządku, chociaż naturalnie nie zawsze potrafi to uczynić i nawet jest świadomy chaosu, jaki w nich niekiedy panuje. W tym celu należy częściej analizować swoje myśli, zestawiać je ze sobą, porównywać, sprawdzać wzajemnie, dbając o to, by między niemi nie było sprzeczności, by poszczególne i drugorzędne prawdy podlegały ogólnym i zasadniczym, by każda pojedyncza idea była or-

ganiczną częścią całości, znajdującą się w odpowiednim miejscu, wypływającą z tego, co ją poprzedza, i warunkującą to, co po niej następuje. Jasność myśli i szerokość poglądu jest i tutaj niezbędna, by dla umysłu mogły przedstawiać się wyraźnie rzeczywiste stosunki — zgodności lub sprzeczności — między poszczególnymi idejami i by umysł był w stanie, z jednej strony znajdować w każdym danym wypadku odpowiedni sposób usunięcia lub wyjaśnienia odkrytej sprzeczności, z drugiej zaś — od razu obejmować całość i w jej jedności wewnętrznej i w rozczłonkowaniu na harmonijne połączone części.

Jeżeli człowiek odnosi się do swej wiedzy nie jedynie powierzchownie, jeżeli myśł swą i życie chce połączyć w wyższej zasadzie, nadać życiu tę pełność, jaką ono posiadać może jedynie pod warunkiem, że światopogląd nie będzie oderwany odeń, jako coś dlań ubocznego, mogącego istnieć niezależnie, — i jeżeli chce wprowadzić do swej działalności harmonję wewnętrzną pewien plan życia, w którym znalazłby swój wyraz cały jego światopogląd, — to idee, które sobie wyrabia o wewnętrznym świetle jednostki, celu jej życia, jej duchowych i materialnych związkach stosunkach z innemi jednostkami, zarówno jak o przyrodzie i społeczeństwie, nie będą jedynie zwykłą treścią wiedzy teoretycznej, lub oderwanemi zdaniem, lecz staną



się jego przekonaniemi. Będą one kierowały nim zarówno w jego pojedynczych postępkach, jak w ogólnym jego sposobie postępowania w sensie łącznego, logicznego, konsekwentnego, przenikniętego jedną ideją występowania w życiu. Światopogląd nie może być ani całkowity, ani pełny, ani harmonijny, jeżeli nie służy jednocześnie dla zadowolenia potrzeb myśli i do przewodnictwa w życiu. Na pewnym stopniu rozwoju umysłowego, przy jakichś zadatkach moralnych, pod wpływem tych czy innych bodźców, wychodzących z otaczającego środowiska, w człowieku powstaje dążność do nadania znaczenia swemu życiu, wskazania mu wyższych zadań do spełnienia, wyjaśnienia stosunków, w jakich winien pozostawać względem zjawisk rzeczywistości. W pracy nad światopoglądem, jeżeli nie prowadzimy jej jednostronnie, udział bierze nie tylko myśl, lecz i sumienie człowieka, — sumienie, potrzebujące całkowitego, pełnego i harmonijnego światopoglądu, jak go potrzebuje umysł. W tej dążności młodzieży do samokształcenia, gwoźli której piszę te listy, słyhać nawet szczególnie ten głos sumienia. Interesując się tym przedmiotem, zapisywałem wciąż w mej pamięci zdania, jakie wyjawiano mi mimochodem o celu samokształcenia, albo umyślnie domagałem się odpowiedzi na tę kwestję, i jeżeli spośród różnych określeń można wskazać takie, jakie odznaczałoby się największą ja-

snością, a jednocześnie największą, z serca idącą, szczerością i najmniejszym wyszukaniem, to wskazywały one właśnie na żądę poznania przeznaczenia człowieka i celu życia. Dlatego to, twierdząc, że zadaniem samokształcenia jest wyrobienie światopoglądu, powinienem dodać, że w sprawie tej szczególnie ważne znaczenie posiada wyrobienie przekonań. Światopogląd czysto obiektywny, któremu przypisują niektórzy atrybut naukowości, nie mającej jakoby nie wspólnego z tym, co wychodzi poza granice znawstwa stosunków rzeczywistości, nie może zadowolić całego człowieka, jeżeli tylko sam człowiek nie otrzymał jednostronnego rozwinięcia. W duchowym życiu człowieka nie może — a i nie powinien — panować sam tylko rozum: człowiek posiada jeszcze sumienie, którego głosu służyć należy nie tylko w kwestjach naszego postępowania, ale i w kwestjach światopoglądu. Przekonania są przede wszystkim sprawą sumienia. Jak patrzeć należy na te zjawiska życia, do których można przyłożyć miarę powinności, tego określić nie może sam rozum bez udziału sumienia. Świat wewnętrzny życia człowieka i jego zewnętrzne przejawy, zarówno jak świat wzajemnych stosunków między ludźmi i wynikających z nich porządków społecznych, podlega nie tylko poznaniu ze strony badającego i tworzącego teorię rozumu, lecz sądowi sumienia, przeprowadzającego ocenę ustroju społecznego, a jedno-



częśnie tworzącego ideały wyższej prawdy. Sam idealizm młodzieńczy, rozpatrywany nie tylko jako pewien stan umysłowy, ale zarazem jako pewien nastrój duszy, — a tak właśnie należy go rozpatrywać, — jest niczym innym, jak szczególną wrażliwością sumienia, które tylko co się uświadomiło, i nie straciło jeszcze swej świeżości, szczerości i intensywności przez zbyt długie zetknięcie z grubą rzeczywistością, osłabiającą jego siłę i zmuszającą je do ustępstw. W bardzo wielu wypadkach prawie sam tylko głos sumienia słyszeć się daje w młodzieńczym dążeniu do wiedzy ideowej. Nie wszystkim właściwa jest ciekawość umysłu, tworząca na wyższych szczeblach swego rozwoju myślicieli w dziedzinie filozofji i nauki, a dla wielu ludzi kwestje wiedzy teoretycznej nawet poprostu schodzą na plan drugi, ale wszak i centrum życia duchowego w każdym człowieku, jego największa świętość, leży nie w jego zdolności poznawczej, lecz w jego sumieniu, które jednocześnie jest i wiedzą, — wiedzą tego mianowicie, co być powinno, — i uczuciem i wolą człowieka. Oto dlaczego nie mogą się porównywać z wyrzutami sumienia dręczące stany innych stron naszego duchowego życia. Oto dlaczego za głosem sumienia człowiek bywa zdolny ponosić największe ofiary i nie ceni nawet życia. Oto dlaczego, jak tego najlepiej dowodzi historia jakichkolwiek prześladowań religijnych, człowiek może

z taką wytrwałością wywalczać swobodę swego sumienia, nie zatrzymując się pod grozą prześladowań, kar i samej śmierci, i dlatego jakiś gwałt nad czymś sumieniem sprzeciwia się wszelkiemu jasnemu, moralnemu uczuciu. Jeżeli dążenie do wyrobienia światopoglądu wypływa z całej istoty człowieka i jeżeli centrum duchowym jego istoty jest sumienie, to wtedy tylko jakiś światopogląd będzie wstanie człowieka zadowolić, kiedy da mu odpowiedź na zapytania sumienia, kiedy przedstawi jego panującą zasadę, wiążącą w jedną całość poszczególne potrzeby jednostkowej i społecznej moralności, ustanowi kryterjum dla wszechstronnej oceny poszczególnych stron bytu indywidualnego i społecznego i wprowadzi pewną harmonję do ogółu wszystkich wzburzających i dręczących człowieka zagadnień.

Kwestje mające styczność z sumieniem człowieka można też stawiać w różny sposób, ogarniając mianowicie niemi obszerniejszą lub szerszą dziedzinę, stosownie do tego, co uważa człowieka za cel życia. Istnieje pewnego rodzaju wysubtelniony egoizm z niesłychanie delikatnym wrażliwym i drobniawym sumieniem, ale tylko w zastosowaniu do rzeczy, dotyczących osobiście samego człowieka, jeżeli ten za cel życia obrał sobie osiągnięcie pewnego ideału indywidualnej czysto doskonałości. Przykład takiego stanu sumienia, dochodzą-



cego niekiedy do najwyższej intensywności, przedstawiali liczni asceci, usuwający się od życia z innemi ludźmi i dlatego zrzucający z siebie wszelkie obowiązki społeczne. Dążenie do doskonałości osobistej, — tylko bez gwałcenia i kaleczenia swej natury, czego wymaga ascetyzm, — jest bezwątpienia dobrym, ale zbyt egoistycznym, gdy człowiek troszczy się tylko o swą własną doskonałość. Tego, kto nie posiada ani interesu ani sympatji dla podobnych sobie, ani poszanowania dla ich godności człowieka i ich praw, nie można uważać za jednostkę wszechstronnie rozwiniętą. Niezależnie — od tego, czy człowieka wzburzają i dręczą tak zwane „przekłête zagadnienia“ jego bytu ludzkiego, niezależnie od tego, co uważałby on dla siebie za obowiązujące w imię takiego czy innego pojmowania swego przeznaczenia i celu życia, to, jeżeli tylko w zakres swych obowiązków nie włącza pewnych stosunków z innemi ludźmi, — zawsze od jego światopoglądu etycznego wiać będzie jakimś zimnym egoizmem, czy sobie człowiek obierze za cel życia zbawienie duszy, czy stoickie pokonanie niższych popędów swej natury przez wyższe, czy osiągnięcie osobistej doskonałości w sensie nieskazitelności moralnej i t. p. Naturalnie, że z etycznego punktu widzenia człowiek ma obowiązki i względem samego siebie, ale przecież musi on żyć w społeczeństwie podobnych sobie, z którymi wchodzi

w bardzo różnorodne stosunki: kwestją sumienia jest nie tylko na to, czym winien być człowiek sam dla siebie, to jest do jakiego ideału jednostkowej doskonałości powinien dążyć, lecz i to, czym być winien w stosunkach swych do innych ludzi; trudnoby nawet było wyobrazić sobie ideał jednostkowej doskonałości, w którymby nie było nie wspomniane o postępowaniu człowieka względem innych. Niemożna przyznać doskonałości moralnej ani ascetycznemu egoizmowi, usuwającemu się od ludzi i świata, ani stoickiej obojętności dla ludzkich radości i cierpień, ani temu utilitarnemu egoizmowi, który przypuszcza, że wystarczy dla dobra społecznego dążyć tylko do osobistej korzyści, — chociażby osobiście ludzie ci byli bardzo święci, mądrzy i pożyteczni, gdyż doskonałość jest pełnością nie zaś jednostronnością, pełność zaś istnienia ludzkiego polega na tym, że *ja* nasze nie jest czymś, zawierającym się samo w sobie, ale że się wiąże z innemi *ja* doń podobnemi, z bezinteresownym zaciekawieniem dla świata wewnętrznego innych ludzi, z czynnym współczuciem dla cierpień ich i smutków, przybierającym charakter obowiązku, i z poszanowaniem dla ich naturalnych i społecznych praw, tejsze samej godności ludzkiej, jaką każdy, kto dąży do doskonałości osobowej, uznawać musi w samym sobie. Sumienie nakazuje człowiekowi pewien sposób postępowania z innemi i nakazy takie były zawsze najgłówniejszą treścią



etyki. Kwestje pochodzenia, głównej zasady, najwyższej sankcji moralności w sensie stosunku człowieka do samego siebie z względu widzenia ideału doskonałości osobistej i w sensie stosunków, jakie powinny istnieć między poszczególnymi ludźmi, zawsze specjalnie interesują młodzież, skłaniają do myślenia, czytania odnoszących się do tego przedmiotu książek i prowadzenia dysput, w których broni się takich lub innych poglądów na podstawy moralności. Teorja „rozsądnie pojmowanego egoizmu“, sympatji albo altruizmu i obowiązku, jako „rozkaznika bezwzględne“, i t. p. dostarczają rzeczywiście niemało materiału do dysput i w samej rzeczy — sąto wszystko kwestje zasadnicze, kapitalne, jak podobnie, kwestja, grająca tak ważną rolę w moralności, wziętej z osobowego punktu widzenia — czy istnieje wolna wola. Że młodzież kwestjami temi się interesuje, jestto bardzo zrozumiałe i naturalne: objaśnienia wymagałoby raczej zjawisko przeciwne, które można niekiedy zaobserwować; zdarza się to w tych mianowicie wypadkach, gdy przy właściwej umysłowi ludzkimi skłonności do wpadania w jednostronność, kwestje te, mające bez najmniejszej wątpliwości kapitalne znaczenie etyczne, uważane są za niewarte wielkiej uwagi ze względu na istnienie innych kwestji — również charakteru etycznego.

Nie wiem dlaczego czuję zawsze najwyższą

niechęć, że użyję łagodniejszego wyrażenia, dla takiego stawiania kwestji, kiedy wybrać należy albo to albo to, podczas gdy między jednym i drugim niema najmniejszej sprzeczności, i jedno nie wyklucza drugiego, tylko je dopełnia, to jest, gdy, innemi słowy, można, a nawet trzeba przyjąć i to i to. Dziedzinę kwestji etycznych rozdzielić można na kwestje etyki indywidualnej i kwestje etyki socjalnej. Na czym polegają pierwsze — zaznaczyłem właśnie. Ale człowiek jest nie tylko człowiekiem, postawionym w rzędzie takich, jak on, ludzi, ale także obywatelem, członkiem pewnego społeczeństwa, jako takiego, względem którego znajduje się też w pewnych stosunkach. Nietylko człowiek, troszczący się jedynie o własną doskonałość, ale i człowiek, odnoszący się etycznie do innych ludzi, — z którymi styka się przypadkowo lub umyślnie zetknięcia tego szukając (jak to bywa w sprawach filantropji), — może być pozbawiony wszelkiego interesu dla spraw społecznych, pozbawiony właśnie tego, co nazywamy poczuciem obywatelskim i innemi podobnemi wyrazami, często, niestety, spopolitowanemi wskutek nieodpowiedniego używania, jak to się stało np. ze słowem „patryjotyzm“. W rzeczywistości o doskonałości jednostkowej mowy być nawet niemoże, jeżeli w człowieku braknie pierwiastku etyki socjalnej: osobista doskonałość i socjalny inderentyzm tak się z sobą źle wiążą, jak



doskonałość osobowa z zupełnym brakiem altruizmu. Jednostka doskonała jestto przede wszystkim jednostka wszechstronnie rozwinięta—nie tylko o bogatej treści wewnętrznej, ale zarazem posiadająca zdolność żywego odnoszenia się do otaczającego ją świata istot moralnych i moralnych stosunków, to jest, gdy jednostka ta jest i człowiekiem i obywatelem. Kto mówi, że należy wybierać—*albo* być człowiekiem, *albo* obywatelem,—ten w osobiwy sposób rozcina niejako żywą jednostkę ludzką na dwie równe połowy, których w niej niema: należy być *i* człowiekiem *i* obywatelem, gdyż obywatel jestto tylko pewna strona człowieka, tracąca swe znaczenie ludzkie z chwilą, gdy się od niego odrywa; naodwrot zaś, człowiek, który nie jest jednocześnie obywatelem, nie jest człowiekiem zupełnym. Sam interes dla spraw społecznych, zgadzanie się lub niezgadzanie na takie czy inne fakty życia socjalnego, postawienie pewnego ideału społecznego, są z etycznego punktu widzenia tylko przekształconym i skomplikowanym interesem dla obcej jednostki, współczuciem dla jej cierpień, poszanowaniem dla jej godności człowieczej i praw, wymagających swego urzeczywistnienia naturalnie i w zewnętrznych formach społeczeństwa. Jeżeli etycznie odnoszę się do samego siebie, to jest widzę w sobie nie zwykle dwunogie zwierzę z ga-

tunku *homo sapiens*, lecz istotę, obdarzoną zdolnościami i dążeniami duchowymi, zdolną do doskonalenia się umysłowego i moralnego, posiadającą najwyższe dostojeństwo i rozporządzającą pewnymi prawami, i jeżeli również etycznie odnoszę się do innych, to jest i w nich widzę nie zwykle okazy zwierzęcia gatunku *homo sapiens*, lecz także istoty, jak ja sam, to jest o takichże zdolnościach, dążeniach, prawach, to nie mogę nie przenieść tego mego etycznego poglądu z człowieka wogóle i na społeczeństwo; dlatego cała organizacja jego winna mi się przedstawiać zastosowaną do istnienia nie zwierząt z tegoż gatunku *homo sapiens*, lecz jednostek ludzkich z temi wszystkimi właściwościami, jakie im przypisuję. Tym sposobem dla mnie etyka indywidualna i etyka socjalna przedstawiają jedną nierozzerwalną całość, którą przenikać winna jedna zasada, która winna brać wszelkie możliwe stosunki moralne w całej ich pełni, wyznaczać każdemu dążeniu i stosunkowi człowieka właściwe miejsce w jednostkowym i społecznym bycie. W swym etycznym światopoglądzie dochodzić do progu, oddzielającego stosunek do poszczególnych jednostek, wziętych każda z osobna, od stosunku do całego społeczeństwa, jako szczególnej formy bytu jednostek, i nie iść dalej — znaczy to przerywać naturalną i logiczną konsekwencję



w rozwinięciu zasady, która powinna rządzić całym światem ludzkich stosunków. Ale co powiedzieć o tym, który zacznie utrzymywać, że teraz nie czas na kwestję etyki indywidualnej, gdy samo życie podaje do rozstrzygnięcia kwestję socjalną? Tak, życie je podaje. Powiem nawet więcej: historia cała nie jest niczym innym, jak wiecznym stawianiem przez życie zagadnień społecznych. Ale gdzież życie historyczne, — a życie historyczne — to my, — gdzież może ono znaleźć zasady dla ich rozstrzygnięcia, jeżeli nie w etyce indywidualnej, będącej nauką o moralnej naturze człowieka, o możliwej dla niej mierze doskonałości, o dostojenstwie i prawach jednostki, o jej obowiązkach i odpowiedzialności? Kto przerywa bieg swych rozmyślań etycznych przed progiem, za którym zaczyna się dziedzina socjologii, ten pozostawia swój moralny światopogląd, że tak powiem, niedorobionym; kto zaś świadomie ogranicza się do dziedziny jedynie etyki socjalnej, nie troszcząc się o jednostkę moralną, ten ma w istocie zamiar rozpocząć swą budowę bez trwałej podstawy. I w tym razie niema w światopoglądzie ani całkowitości, ani pełności, ani harmonji. Normalnym jest tylko takie wyrobienie światopoglądu moralnego, w którym sprawę zaczynamy od początku i doprowadzamy do końca. Jakże często jednak, niestety, trzeba mówić — jednym: „dochodźcie do

końca“, a drugim: „nie rozpoczynajcie od środka“. Toż samo powtórzyć można i o światopoglądzie wogóle i o teoretycznym w szczególności: kto już wstąpił do ich idealnego okręgu, dojsć winien do drugiego brzegu — nie zatrzymywać się w środku, ale też i nie iść od środka w jedną tylko stronę.



prace, które tutaj przedstawiamy polskim czytelnikom, jako rodzaj duchowego kompasu na widowni życia.

Naczelnym rysem tych prac jest podniesienie idealnych celów wykształcenia, ważne szczególnie obecnie, gdy wszystkie prawie czynności i dążenia są zarażone zgubnym prądem utylitaryzmu, gdy nauka uważana jest tylko za środek otrzymania patentów i posad; nie trzeba dowodzić o ile prąd ten jest zgubny, zarówno pod względem etycznym, jak i naukowym, a nawet narodowym.

## LIST PIERWSZY

**o tym, dla kogo, w jakim celu i z jakiego powodu  
piszę te listy.**

Listy te piszemy dla tych ludzi młodych, którzy odczuwają, albo przynajmniej zaczynają odczuwać, potrzebę samokształcenia i dla których kwestja ta przedstawia z tego powodu specjalny, bezpośrednio życiowy interes. Poświęcając te listy takiemu przedmiotowi, mam na względzie wogóle wielkie kulturalne i socjalne znaczenie kwestji, ale, zwracając się z niemi do wymienionej sfery czytelników, uważam za stosowne wysunąć na pierwszy plan istnienie w samej uczącej się młodzieży dążności do samokształcenia, dążności zupełnie naturalnej, i w wysokim stopniu sympatycznej, a więc zasługującej na to, by się stała przedmiotem jaknajgrawniejszego rozważania. Nie będę tu rozwodził się na temat o ważnym znaczeniu samokształcenia z punktu widzenia kulturalnego i socjalnego, w przypuszczeniu, że dla każdego, kto



## LIST CZWARTY

**o tym, że należy wyrabiać w sobie osobowość  
i przyznawać osobowość w innych.**

Rozszerzenie wykształcenia, wyrobienie światopoglądu, nabycie przekonań kształtują w człowieku osobowość. To, co nazywamy w człowieku osobowością, może posiadać różne stopnie samodzielności, zależnie od jego natury fizycznej i zależnie od stanowiska jego w społeczeństwie. Z punktu widzenia biologicznego, w którego osnowie leżeć może choćby najnierozmyslniejszy materializm, starają się niekiedy sprowadzić ludzkie *ja* bez żadnej reszty do pewnej funkcji organizmu z jego zmiennymi stanami i na tej zasadzie to *ja* staje się niczym innym, jak tylko ogólną nazwą dla całego szeregu poszczególnych aktów psychicznych, sprowadzających się w analizie ostatecznej do tych lub innych stanów organizmu fizycznego. Jednakże w naszym doświadczeniu wewnętrznym *ja* nasze przedsta-

wia nam się zupełnie inaczej: świadomość nasza, nasze bezpośrednie uczucie każe nam widzieć w tym *ja* jedyną i samodzielną istotę duchową, to właśnie, co nazywamy osobowością. Ten nawet, kto na podstawie roztrząsań teoretycznych uznaje takie wyobrażenie o jednostkowym *ja* za złudzenie, nie może w żaden sposób ze złudzenia tego się otrząsnąć, jak nie może otrząsnąć się ze złudzenia wolności woli, gdy, na przykład, przekonamy się, że w świecie zjawisk wszystko, nie wyłączając woli indywidualnej, podlega ścisłemu prawu przyczynowości, podczas gdy pod wolną wolą rozumiemy zdolność rozpoczynania zupełnie nowego szeregu przemian bez wszelkiego poprzedzającego szeregu przyczyn i skutków. Osobowość jest przedewszystkiem zjawiskiem doświadczenia wewnętrznego i o złudności jego mówić można z równą podstawą, jako o złudności doświadczenia zewnętrznego, świadczącym nam o istnieniu materji z takimi to a takimi właściwymi jej cechami. Wszakże filozofja i nauka (mianowicie psychofizjologia) dowodzi, że w cechach, jakie przypisujemy samej materji, jako istniejących zupełnie obiektywnie, mamy do czynienia jedynie z naszymi subiektywnymi sposobami przyjmowania oddziaływań na nas tego wszystkiego, co istnieje poza nami i przedstawia nam się, jako *nie-ja*; a jednak na tej zasadzie nikt nie będzie przeczył, że świat wy-



daje mu się rozciąglým, napełnionym tworzywem, dotykalmym, widzianym w pewnych zarysach i zabarwieniu, w pewnych wypadkach wydającym dźwięki, mogącym mieć taki lub inny smak i zapach. Tak więc osobowość jest zjawiskiem doświadczenia wewnętrznego, które nam prócz tego dowodzi, że jest ona zdolna panować nad ciałem albo, przeciwnie, jemu podlegać, wzrastać i maleć, rozwijać się i rozkładać. Każdy w codziennej praktyce i w całej historii swego życia ma możność obserwowania tych zmian swej osobowości. Całe istnienie nasze składa się ze zmieniających się stanów naszego *ja*, wahających między największym czasowym osłabieniem osobowości podczas snu i najsilniejszym jej naprężeniem podczas energicznej działalności, między biernym jej stosunkiem do otaczającego świata a bezsilnym poddaniem się potrzebom natury cielesnej i, przeciwnie, czynnym wystąpieniem w świecie zewnętrznym i siłą woli, zwalczającą niższe popędy istoty ludzkiej. To samo spostrzegamy i zewnątrz nas, o ile udaje nam się przeniknąć do świata wewnętrznego innych ludzi z zewnętrznych przejawów czyjejś myśli, czyjegoś uczucia, czyjejś woli. Spostrzegamy upadek osobowości, gdy człowiek się „opuszcza“, pogrąża się w lenistwie, w występkach i zbrodni, chociaż ciało jego pozostawać może w kwitującym zdrowiu; spostrzegamy upadek osobowości przy pewnych chorobach duszy, związanych

z określonymi stanami patologicznymi organów ciała; spostrzegamy zanik osobowości w świecie zjawisk, towarzyszący rozkładowi ciała, to jest śmierć. Z drugiej strony, zwracając się do przeszłości, widzimy, jak osobowość nasza wzrastała i rozwijała się, w latach zaś największego wzrostu i rozwoju osobowości, gdy wzrost ten i rozwój czujemy i uświadamiamy sobie, to jest w latach młodości, bezpośrednie uczucie i świadomość mówią nam, że jego istota wewnętrzna podnosi się i doskonali. I nasze doświadczenie wewnętrzne, i obserwacje nad innemi, utwierdzają nas w tej myśli, że osobowość powołana jest do życia i działalności, do rozwoju i doskonalenia, i ten, kto posiada osobowość naprawdę żywą, czynną, rozwiniętą i zdolną do doskonalenia się, — a wszystko to właściwe jest w mniejszym lub większym stopniu każdemu normalnemu człowiekowi, — ten nieodwołalnie dążyć będzie do ideału osobowości, gdyż pierwiastek osobowy, jako pierwiastek duchowy zawsze tworzy ideał swój. Niezależnie od tego, czyby umysł i sumienie człowieka popełniały błędy, czyby stwarzały jednostronne ideały jednostkowej doskonałości, zawsze ideałem tym będzie zwycięstwo ducha nad materją, zwycięstwo rozumu, sumienia, obowiązku, zwycięstwo tak czy inaczej pojmowanego pierwiastku osobowego nad wszystkim, co pierwiastkowi temu przeszkadza być tym, czym być powinien. Z tego punktu



widzenia — dla każdego, komu jest on dostępny, — powinny przedstawiać się fałszywymi, chociaż, być może, jedynie wskutek swej jednostronności i niepełności, — wszystkie teorie, które odrzucają pierwiastek osobowy albo starają się sprowadzić go do czegoś mu obcego lub nawet wrogiego.

Za taką teorię uznać należy, na przykład, dążenie do sprowadzenia wszystkich zjawisk duchowych bez reszty do zjawisk czysto materialnych. Chociażby fizjologia oddała wielkie usługi psychologii, chociażby zależność zjawisk psychicznych od stanów fizycznych była doskonale zbadana, to kwestja czym jest duch i jaki jest stosunek jego do materji, nie może być rozstrzygnięta na tym gruncie ani też wogóle przez żadną inną naukę. Filozofja krytyczna uczy nas widzieć w duchu i materji nie istoty rzeczy, tylko uogólnienia dwóch różnych kategorii, na jakie rozpadają się dla nas wszystkie zjawiska, — i zabrania sprowadzać zarówno ducha na materję, jak materję na duch. Z drugiej strony świadomość, bezpośrednie uczucie i sama nasza wola każą nam wierzyć w jedność i samodzielność naszego *ja*, chociażbyśmy uważali, że niemożliwym jest wiedzieć, skąd przychodzi ono i dokąd odchodzi, i nie posiadali żadnych wyobrażeń — nawet w formie oczekowań i nadziei — o tym, co staje się z tym *ja* po śmierci ciała. Konsekwentnie przeprowadzony materializm teoretyczny, który

zresztą obala filozofja krytyczna i gani bezpośrednio uczucie, jest nauką wrogą zasadzie osobowości i jej stronie moralnej. Jednakże tak wielką bywa ludzka niekonsekwencja, że między wyznającemi materializm teoretyczny, często nader znajdowali się ludzie o bardzo nieugiętym i silnym *ja* i wysokiej moralności, i odwrotnie, często ludzie, będący w teorii najprawdziwszemi spirytualistami, okazywali się w praktyce największemi materialistami. W których pierwiastek duchowy był w niewoli instynktów zwierzęcych, a poczucie moralne świeciło nieobecnością.

I innego gatunku teorie wrogie są pierwiastkowi osobowemu. Już w dawnych czasach istniały systemy religijne i metafizyczne, które nazwano panteistycznymi. Jedną z właściwości ich jest to, że usuwa się w nich zupełnie osobowość, samodzielne *ja*, indywidualny duch — w imię tego lub innego wyższego pierwiastku. Podobną tendencję odkrywamy w niektórych teoriach naukowych naszych czasów. Jedni, z fizjologicznego punktu widzenia, chcą widzieć w poszczególnym *ja* nie coś pojedynczego ale coś zbiorowego — szereg poszczególnych stanów i aktów psychicznych, zawisłych od stanów cielesnych. Inni, stojący na punkcie widzenia socjologicznym, poszczególne *ja* uważają nie za coś całego, lecz za coś cząstkowego, za jakies pojedyncze odbicie danego środowiska kulturalno-



socjalnego, atom i produkt ducha społecznego. Kto głębiej wnuknie w jądro obu teorii, z których jedna obala jedność, a druga — całkowitość duszy indywidualnej, ten zrozumie, jaką drogą powstają te sprzeczne teorie i oceni ich względne znaczenie. To, co nazywamy osobowością, jaką nam się ona przedstawia w świecie zjawisk, wiąże się zawsze z jednej strony z pojedynczym jednostkowym organizmem cielesnym, z drugiej — z określonym społeczeństwem. Dlatego duch indywidualny zależy od organizacji fizycznej, która jest jego przybytkiem, i od społeczeństwa, które gra w stosunku do niego rolę specjalnego środowiska duchowego, i o ile ta zależność osobowości od organizacji fizycznej i środowiska psychicznego — istnieje jako zjawisko, fakt, dostępny obserwacji i badaniu. o tyle — i tylko o tyle — osobowość jest jedynie funkcją ciała lub jedynie produktem społeczeństwa, albo też jednym i drugim. Tak wydawać się może z punktu widzenia fizjologii i socjologii, ale nie z punktu widzenia psychologii z jej zasadniczymi faktami świadomości jedności i całkowitości naszego *ja*, poczucia odrębności, samodzielności i swobody, jak w stosunku do własnego ciała, tak i w stosunku do społeczeństwa, i wreszcie, dążenia jego do pozostania samym sobą. Te niewątpliwe zjawiska bezpośredniego doświadczenia wewnętrznego powinny przecież także być wzięte w rachubę przy obiektywnym okre-

śleniu duchowej istoty człowieka, jako jednego ze zjawiska świata. Niechaj istota ta będzie wcześniej funkcją fizycznej organizacji człowieka, wcześniej zaś produktem środowiska społecznego, ale poza tym wszystkim pozostanie coś jeszcze. I oto im większego znaczenia nabywa to coś w każdym danym wypadku, tym większe przypuszczamy rozwinięcie pierwiastku osobowego. Człowiek nie może oczywiście żyć zewnątrz swego ciała i zewnątrz jakiegokolwiek społeczeństwa (choćaby tylko do pewnego wieku), i dlatego osobowość jego zawsze mieć będzie te lub inne określenia fizjologiczne i socjologiczne, ale im bardziej rozwinięta jest w człowieku indywidualność, tym samodzielniej i oryginalniej występuje on, jako jednostka, której wszystko równające środowisko kulturalno-socjalne nie przeszkodziło rozwinąć wszystkich wrodzonych (danych pewno razem z ciałem) zdolności i której same te zdolności każą korzystać samodzielnie ze wszystkich środków duchowych danego środowiska dla rozwinięcia w sobie pierwiastku osobowego.

Wykształcenie jest właśnie korzystaniem dla celów rozwoju osobowego ze środków tego wielkiego, wszechświatowego i wszechludzkiego środowiska duchowego, które nazywamy cywilizacją. Gdzie niema wykształcenia, np. u narodów dzikich i niekulturalnych, w niższych klasach społecznych krajów zacofanych, w wieku dzie-



cinnym i t. p., tam niema najważniejszego narzędzia rozwoju osobowego. Człowiek jest całkowicie jedynie produktem swego bezpośrednio, to jest rzeczywiście otaczającego go, środowiska kulturalno-socjalnego wtedy, kiedy zmuszony jest dogmatycznie sobie przyswajać tylko jego tradycyjny i panujący w danej chwili światopogląd, kiedy biernie tylko przyjmuje wpływy zewnętrzne, kiedy mimowolnie powtarza samo to, co niezmiennie i bezustannie powtarzają zewnętrznie inne takie same „produkty” danego środowiska, gdy nieświadomie naśladuje to, co widzi wkoło siebie w dziedzinie zjawisk duchowych. Takiego życia niemożna nazwać życiem osobowym w wyższym znaczeniu tego słowa: to życie roju, stada, nawet nie społeczeństwa — również w wyższym słowa znaczeniu. Gdyby człowiek w samej rzeczy był tylko produktem środowiska, to jest, gdyby nie posiadał pierwiastku osobowego, ludzie nigdy nie mogliby się wydostać z zaczarowanego koła raz ustanowionych nawyków i tradycji, bezustannego powtarzania tych samych myśli i postępów i wiecznego wzajemnego naśladownictwa. Tymczasem ludzie wyszli jednakże z tego zaczarowanego koła, a dzięki czemuż, jeżeli nie działaniu pierwiastku osobowego, rozkładającego swą samodzielnością i aktywnością, swą oryginalnością i krytyką wszelki tradycjonalizm? Przeciw pewnego rodzaju panteistycznemu wyobrażeniu

środowiska społecznego gotówem nawet zająć stanowisko materialistyczne i dowodzić, że, ponieważ fizyczne własności ludzi są niejednakowe, to środowisko kulturalno-socjalne nie jest wstanie wszystkich zrównać, chociaż, z drugiej strony, przeciw temuż materializmowi można powiedzieć, że środowisko kulturalno-socjalne, owładając człowiekiem, w tym samym stopniu wyswobadza duszę jego z niewoli ciała, nie mówiąc już o tym, że samo to środowisko ma do czynienia nie z ciałami, ale właśnie z duszami ludzi, których i psychologja nie uznaje za odlane w jednej formie.

Jeżeli należy pracować nad rozwinięciem w sobie osobowości, to nie tylko w sensie podniesienia jej do stanowiska ducha, panującego nad ciałem (choć nie negującego ciała, jak w ascetyzmie), ale w sensie podniesienia jej do stopnia indywidualnego *ja*, posiadającego samodzielne stanowisko w społeczeństwie (choć nie negującego też życia w społeczeństwie z obowiązkami, jakie ono nakłada, jak u anachoretów). Środowisko kulturalne składa się przede wszystkim z pewnych panujących idei, względem których jednostka zająć winna stanowisko samodzielne, by być osobowością, a nie wytworem środowiska, chociaż nie nie każe jej brać rozbratu z temi idejami, byle tylko przyjmowała je świadomie, po rozważeniu wszystkich za i przeciw. Indywidualizm kulturalny jest wielką



siłą historyczną i progresywną, gdyż wszystkie nauki, wszystkie idee, wszystkie wynalazki cywilizacji współczesnej zawdzięczają swe pochodzenie pracy myśli jednostkowej. Z tego punktu widzenia badanie historii powszechnej w ogóle i całości przedstawia pouczające i pocieszające widowisko, chociażby skądinąd nie wiem jak smutno nas nastrajała. Wzrost kulturalny osobowości szedł zawsze razem ze wzrostem wykształcenia. Wykształcenie wprowadza człowieka do idealnego środowiska kulturalnego, które wytwarza jednostkową myśl wielkiego mnóstwa filozofów, uczonych, artystów działaczy społecznych, praca masy pokoleń, doświadczenie wieków i narodów, jednym słowem życie ludkości.

Człowiek nie może *stać się wytworem* takiego środowiska, może jedynie *sam spożytkować* rezultat historycznej pracy ludzkości dlatego, by podnieść się na najwyższy dostępny mu szczebel rozwoju osobowego. Dlatego samokształcenie jest jednym ze środków wyrobienia w sobie osobowości i ten, kto uważa się za jednostkę osobową, nie będzie lekcewał tego środka, jak nie będzie uważał samego celu wyrobienia osobowości za pozbawiony wartości. Kto nie uznaje się ani za zwykłe zwierzę, ani za zwykły organ ciała socjalnego, jakim stać się może w samej rzeczy tylko zwierzę (a i to z pośród niższych — w rodzaju meduzy), będzie mimoto mówił, że praca nad własną osobowością — między

inną drogą samokształcenia — jest zajęciem bezpożytecznym, na nie nie przydatnym, a może być nawet, doda, — szkodliwym, ten albo sam jeszcze niezbyt daleko zaszedł w rozwinięciu swoim, jako osobowości, albo też spowodu jakiegoś nieporozumienia nie pojmując tego, co mówi.

Jedno takie nieporozumienie istnieje w rzeczywistości i nieraz zdarzało mi się, spotykając je, przekonywać się o jego sile. Tak, przyznając się tego, o czym będę tu mówił, ale siła wszelkiego nieporozumienia ma taki sam charakter, jakim odznacza się też siła wszelkiego błędu, leży ona nie w wewnętrznych podstawach myśli jednostronnej lub fałszywej, lecz jedynie w zewnętrznych warunkach, sprzyjających rozpowszechnieniu tej myśli i panowaniu jej nad umysłami. Celem samokształcenia jest wyrobienie światopoglądu, przekonań, samodzielnej osobowości. Mówią mi (a nawet piszą): „znamy to, stara sztuka! Wszystko to należy do osobistego doskonalenia! Nie, nie takiego samokształcenia chcemy: powiedzcie nam, jakim winno być społeczeństwo, pouczcie nas, co robić mamy, jako działacze społeczni“ i t. d.

W tego rodzaju objawach, dodam, bardzo częstych, rozróżniam dwie strony. Jedna z nich jest dla mnie bardzo sympatyczna. Nie jestem zwolennikiem tego indywidualizmu — bo są różne, — który wistocie nie jest niczym innym, jak najzwyklejszym indyferentyzmem socjalnym. Jestto tylko



inna forma egoizmu. Ja rozumiem, że najlepszą podstawą dążenia do wiedzy socjalnej i działalności społecznej stanowi bezinteresowne branie udziału w społecznej doli ludzi i altruistyczny poryw przyjęcia im z pomocą, rozumem i pochwałą. Również rozumiem i to, że młodzież uważa się za powołaną do wielkiej sprawy służby społecznej. W różnych czasach idealizm społeczny przybierał różne charaktery, stosownie do tego, jakie kwestje w danej epoce wysuwało na plan pierwszy życie społeczne. Niema w tym nic szczególnego, że w naszych czasach, kiedy i rządy, i wykształcone społeczeństwo, i literaturę, i masy ludowe pochłania teoretyczne i praktyczne rozstrzygnięcie zagadnień o charakterze społecznym, odbija się to i w usposobieniu młodzieży, sprowadzając nawet różne uniesienia. Rzecz jednak polega na tym, że działalność społeczna jest oddziaływaniem jednostki na środowisko socjalne, a oddziaływanie to wymaga, by działacz, to jest jednostka, odpowiadała pewnym warunkom; te zaś warunki sprowadzają się wszystkie do tego, by działacz przedewszystkiem wyrobił w samym sobie rozwiniętą i zaprawioną do działalności społecznej osobowość. Młodość wogóle zdolna jest do uniesień, przeceniając swoje siły i nie znając rzeczywistej siły warunków społecznych. Między innymi często nie bierze ona w rachubę tego, że jeżeli jednostka może oddziaływać na środowisko, to i środowisko też zdolne jest działać na jednostkę,

i w poszczególnych wypadkach niewiadomo jeszcze, po której stronie winna być przewaga. Ten, kto mało jeszcze żył życiem świadomym i samodzielnym, szczególnie łatwo podlega środowisku. W samej rzeczy ileż to razy zdarzało się każdemu, mającemu do czynienia z młodzieżą, zaobserwować szybkie przemiany, którym podlegają młodzi ludzie, dostawszy się naprzykład, do studenckiego środowiska o dążeniach, właściwych młodzieżczemu idealizmowi i zaszczerpianych przez obcowanie z nauką. I sam człowiek czuje się wówczas odrodzonym — myśli, czuje inaczej, buduje nowe plany przyszłego życia swego i swej działalności. Dobrze, jeżeli to rzeczywiście jest wynikiem wewnętrznego rozwinięcia duchowego, nie zaś rezultatem biernego i dogmatycznego przejęcia wpływów nowego otaczającego środowiska, zwykłego, że tak powiem, odbicia ich na powierzchni. Niestety, nie zawsze tak bywa. Jeżeli człowiek nie sam pracował nad sobą, tylko był obiektem przekształcającego wpływu środowiska, to inne środowisko, — po ukończeniu nauk w wyższym zakładzie, — też przecie posiada własność przekształcania na obraz i podobieństwo swoje, jeżeli nie napotka oporu w całym światopoglądzie, jaki wszedł w ciało i krew człowieka, w jego przekonaniach, jeżeli te są niemi rzeczywiście, nie zaś naśladowczym powtórzeniem mniemań cudzych, w całym wreszcie wyrobieniu osobowości, poczynawszy od sposobu myślenia i idei, a kończąc na interesach i na-



wyknieniach życiowych. Czym są, rzeczywiście, te liczne odstępstwa od przekonań lat młodych i różne inne metamorfozy, które zaznaczały się tak często i w literaturze, czym są one rzeczywiście, jeżeli nie skutkiem słabego wyrobienia osobowości? Chciał, zda się, człowiek świat cały przerobić, a tu świat — i nie świat nawet, tylko mała jego cząsteczka, jego przerobiła po swojemu; jestto uciecha dla tych, dla których niesympatyczne są same marzenia o samodzielnej i szerokiej działalności, serdecznym zaś zmar-twieniem dla tych, którym drogie są te marzenia w nich samych i którzy umieją cenić je w drugich! Niechaj nikt nie mówi, że staranie się o wyrobienie w sobie osobowości jest bezcelowe, niepotrzebne z punktu widzenia społecznego i przeszkadza nawet bardziej produkcyjnie sił używać. Nie — jestto rzecz potrzebna i dla samej jednostki, jako moralnego *ja*, i dla społeczeństwa, gdyż tylko takie *ja* ostać się może wobec niwelującego wpływu środowiska życiowego z jego prozą, pospolitością, z jego poziomami interesami, i tylko takie *ja*, uzbrojone wiedzą, rozumieniem i umiejętnością, może stać się rzeczywistym czynnikiem postępu społecznego. Pracować w taki sposób nad sobą trzeba nie tylko w celu samodoskonalenia: pracy takiej wymaga i interes społeczny, mający dla delikatnego sumienia znaczenie obowiązku moralnego. W tym względzie nauka wogóle, a samokształcenie w szczegól-

ności nabiera nader ważnego znaczenia, byle tylko rozwijało umiejętność samodzielnego i krytycznego myślenia, wzbogacało umysł wiadomościami i idejami, które tym mocniej utrwalają się w umyśle, im jaśniejsze są ich podstawy i wiodąca do nich droga, byle przyuczało do jasności myśli i szerokości poglądu, zakorzeniało w duszy moralne i socjalne przekonania, podsuwane przez sumienie, i byle tylko ta wytrwała i systematyczna praca, której wymaga wszelkie długie i umysłowe zajęcie, jak samokształcenie, kształciła zdolność woli działania według motywów wyższego porządku.

Z tegoż społecznego punktu widzenia i dążenie do rozstrzygnięcia zagadnień i nabycia wiadomości, nie mających bezpośredniego związku z interesami działalności społecznej, nie będzie się odtąd wydawało jakąś zawadą. Zjawiska społeczne są najbardziej skomplikowane z tych, jakie przychodzi rozwikłać wiedzy ludzkiej: zrozumienie ich wymaga największej jasności myśli i szerokości poglądu, a tej niemożna nabyć jakimkolwiek jednostronnym zajęciem. By móc oddziaływać na środowisko socjalne, należy tylko rozwinać w sobie siłę odporną przeciwko idącym odeń wpływom, które robią jednostkę zupełnie bezbronną, zarówno w napaści, jak w obronie, to jest uchronieniu się od upodobnienia do tego samego środowiska, a przytym należy jeszcze dobrze znać to środowisko; znajo-



mość zaś stosunków socjalnych, jako najbardziej złożona, opiera się tylko na znajomości zjawisk i stosunków mniej skomplikowanych, leżących w osnowie bytu społecznego. Między innymi niezbędnym tu jest odnoszenie się z największą uwagą właśnie do kwestji psychologii indywidualnej. Społeczeństwo nie jest przecie niczym innym, jak pewnym systemem i organizacją duchowych i materialnych stosunków między pojedynczymi jednostkami. W społeczeństwie realnymi są tylko jednostki, one tylko myślą, czują, cieszą się, cierpią, kochają i nienawidzą, pragną, dążą, działają. W jednostkach tylko i przez jednostki istnieją w społeczeństwie wszystkie poszczególne strony kultury duchowej i organizacji społecznej — religja i moralność, filozofja i nauka, literatura i sztuka, prawo i gospodarstwo narodowe, państwo i narodowość; — w jednostkach tylko i przez jednostki istnieją, ale jednocześnie istnieją też dla nich. Tak samo przez jednostkę wiążą się między sobą w jeden ogół bytu społecznego wszystkie te poszczególne strony życia kulturalnego i społecznego, religja — z państwem, prawo — z moralnością, nauka z gospodarstwem narodowym, to ostatnie z państwem, to znowu — z prawem, prawo — z nauką i t. d. Niemożna działać skutecznie na społeczeństwo, nie rozumiawszy tego, czym jest jednostka ludzka; a tę zrozumieć z zupełną jasnością myśli i szerokością poglądu można tylko

drogą wyrobienia w samym sobie osobowości. Kto się zajmuje kwestjami społecznymi z zainteresowania i udziału w losie poszczególnych jednostek, z których składa się społeczeństwo, ten w poczuciu odpowiedzialności przed wielkim mnóstwem ludzi, nie zdecyduje się działać na taki obiekt, nie rozumiawszy jego istoty, jeżeli nie jest zaślepiony jakimś fanatycznym dogmatyzmem, pod którego wpływie człowiek zmienia się w ślepe i często nawet niemoralne narzędzie jakiegokolwiek wiary, wymagającej niekiedy ofiar ludzkich w imię tej lub owej abstrakcji.

Rozwinięcie w sobie osobowości i praca nad wyrobieniem psychologicznego i etycznego światopoglądu potrzebne są z innej jeszcze strony dla skutecznej działalności społecznej. „Nie nos stworzony dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa“. W społeczeństwie wszystko jest właśnie taką „tabakierą“, wyjawszą składające je jednostki. Każdy cel społeczny winien ostatecznie urzeczywistnić jakieś dobro, istniejące nie samo przez się, lecz w stosunku do tych lub innych jednostek ludzkich. Kto w sobie nie wyrobił rozwiniętej osobowości albo nie uznaje w drugich takiej osobowości, jaką czuje świadomie w samym sobie, ten łatwo gotów jest z „tabakiery dla nosa“ robić „nos dla tabakiery“, chociażby ta tabakiera nosiła najbardziej pociągające imiona. Reformatorzy wieku XVI ogłosili wielką zasadę



wolności sumienia, obowiązującą do poszanowania cudzych wierzeń religijnych, ale korzystać z tego prawa chcieli sami tylko, uważając, że oni tylko posiadają wiarę prawdziwą, wszyscy zaś, inaczej myślący, podlegać winni przymusowi i karze,—i wiary swojej bowiem robili oni tabakierę, której ulec miał nos. Podobną tabakierę w epoce rewolucji francuskiej robili jakobini z wolności politycznej, dla urzeczywistnienia jej wymagając wyłączenia wszystkich tych, którzy postępowali niezgodnie z ich pojęciem wolności. W obu razach negowanym jest prawo jednostki, dozwołonym zaś przymus i poświęcanie człowieka w imię wiary prawdziwej lub w imię interesów ojczyzny, przytym w fanatycznym zaślepieniu zarówno ludzie wieku XVI, jak XVIII, sądzili, że działają w imię dobra indywidualnego i społecznego. Przy etycznym zapatrywaniu na realną jednostkę ludzką i społeczeństwo, jako ogół takich realnych jednostek ludzkich, przy interesie dla ich świata wewnętrznego, przy altruistycznym życzeniu im dobrze, przy poszanowaniu ich naturalnych i świętych praw, niemożliwym jest nawet takie pojmowanie religii i państwa, w którym jednostka jest tylko środkiem do celu, leżącego poza nią. W sprawach polityki takie zaciemnienie zasad jest bardzo powszechne: zrazu te lub owe instytucje powstają w charakterze środków dla zaspokojenia jakichś celów w życiu jednostek; póź-

niej jednak środki te zaczynają być uważane za cele, a jednostki realne—za środki, do celów tych służące. Tak na przykład powstała starożytna idea państwa, odnawiana w nowszych czasach przez Hobbesa, Rousseau'a, jakobinów.

Ten, w kim silnie rozwinięte jest wewnętrzne życie osobowe nie może nie interesować się wewnętrznym życiem innych jednostek, chociażby interes ten miał być czysto teoretyczny lub estetyczny, pozbawiony wszelkiego altruizmu i zmysłu socjalnego, jak u humanistów włoskich wieku XIV i XV. Owo zajęcie się tym, co przedstawiają inne *ja*, jest pierwszym krokiem do uznania osobowości w innych. Można być w stosunku do nich przenikniętym uczuciami altruistycznymi i socjalnymi, a mimoto mylić się bardzo co do tego, czego ludzie potrzebują i czego chcą, co mogą przyjąć dobrowolnie i do czego zmusić ich można jedynie siłą; można ludziom dobrze życzyć, a mimoto im szkodzić, nie znając właśnie ich świata wewnętrznego, nie starając się go przeniknąć, nie interesując się nim, wiedząc tylko wogóle, że, państwo powinno być takim to a takim. Wszystkie pojęcia i nauki socjalne znaleźć mogą bardzo jednostronne, nie odpowiadające ani celowi, ani rzeczywistości, zastosowanie, jeżeli nie będziemy tu brali w rachubę wewnętrzne światy jednostek. Na szczęście zainteresowanie się tym światem, naogół bardzo duże, potrzebuje już tylko odpowiedniego za-



z pewną uwagą przeczyta książkę tę od pierwszej do ostatniej stronicy, stanie się samo przez się zupełnie jasnym, jaką rolę grać może samokształcenie, — naturalnie odpowiednio postawione, — jako jeden z czynników kulturalnego i socjalnego postępu. Czuję, iż w tej chwili niezbędnym jest przedewszystkiem objaśnić, co zamierzam dać w mych listach tej sferze czytelników, dla której są przeznaczone, i jakim sposobem wpadłem na myśl napisania tej książki.

Tylko co nazwałem dążność do samokształcenia w uczącej się młodzieży zjawiskiem zupełnie naturalnym i w wysokim stopniu sympatycznym. Naprzód sędzę, że każdy młody człowiek (mam na myśli młodzież zarówno żeńską, jak i męską), obdarzony normalnemi zdolnościami, który uczył się czegokolwiek i cokolwiek czytał i niezeepsuty przytym wychowaniem w nieodpowiednim środowisku, musi niewątpliwie w pewnej chwili ujawnić specjalne zainteresowanie się wyższemi zagadnieniami ludzkiej wiedzy i bytu, zagadnieniami, posiadającemi tę właściwość, że poruszają, dręczą i z nieprzepartą siłą domagają się rozwiązania. Będę miał jeszcze sposobność powrócić do bardziej szczegółowej charakterystyki tej chwili w życiu, tutaj ograniczą się tylko do zaznaczenia ogólnego faktu, że chwilę tę przeżywa bardzo znaczna część młodzieży, kształcącej się w średnich i wyższych szkołach różnego gatunku, i że w takim

okresie życia młodzieniec stara się przedewszystkiem ustalić swój teoretyczny, moralny i socjalny światopogląd, między innemi drogą czytania książek, które najbardziej, jak mu się zdaje, odpowiadają temu celowi. Dalej naturalnie odpowiadzi na nurtujące go i dręczące zagadnienia szukać musi głównie w książkach, mających z temi zagadnieniami jakikolwiek związek, to jest musi zajmować się właśnie samokształceniem, nazwanym tak dla odróżnienia od wykształcenia szkolnego. Żaden wykład nie może ubiegać się o to, żeby bez samodzielnego czytania nauczyć wszystkiego, co powinien wiedzieć i rozumieć człowiek wykształcony. Naodwrot: za jedną z cech powodzenia wykładu uważać można zachęcenie do czytania książek w odpowiedniej gałęzi wiedzy. Z drugiej strony wykształcenia ogólnego udziela nam tylko szkoła średnia, która, jako taka, nie daje wykształcenia zupełnego, służąc tylko za stopień do szkoły wyższej, i dać go nawet nie może, tymbardziej, że w szkole średniej młodzież kończy naukę właśnie w tym mniej więcej czasie, gdy w życiu jej nastaje ta szczególna chwila, o jakiej tylko co mówiłem. Wogóle można zauważyć, że wzmiankowanym nastrojem odznacza się młodzież w wyższych klasach szkoły średniej i na pierwszych kursach wyższych zakładów naukowych. Podług ogólnego mniemania, wyższe zakłady naukowe stanowią dalszy ciąg wykształ-



stosowania. Cała literatura, to niezwykle ważne narzędzie samokształcenia, istnieje dlatego, że jedni znajdują interesującym badanie wewnętrzniego świata innych dla jego odtworzenia, innych zaś interesuje czytanie tych odtworzeń lub oglądanie ich na scenie.

Z im większą jednak uwagą człowiek będzie się odnosił do czyjegoś świata wewnętrznego, pod warunkiem, by odnosił się do ludzi sympatycznie i etycznie, i pod warunkiem tworzenia ideału osobowości doskonałej, tym bardziej szanować będzie godność ludzką i ludzkie prawa w innych, jeżeli godność tę i prawa odkrył w samym sobie. W parze z moralnym podnoszeniem się jednostki idzie jaśniejsze zrozumienie godności tej i praw, które posiada nie na tej zasadzie, na jakiej człowiek-zwierzę przyznaje tylko sobie to, czego odmawia wszystkim innym, lecz na tej, że godność ta i prawa stanowią nieodłączne właściwości człowieka — wogóle. Cała kulturalna i socjalna historia ludzkości jest historią stopniowego przyznawania jednostce godności jej i praw, walki jednostek o własną i cudzą godność i prawa, oraz przeprowadzania ich w stosunkach moralnych i socjalnych. Tak upadło niewolnictwo i pańszczyzna; tak ustaliła się w cywilizowanych krajach świata wolność sumienia, wolność słowa i wolność życia od drobiazgowej opieki państwa policyjnego; tak powstała kwestja o prawie każdego człowieka do bardziej dlań odpowiedniego i sprawiedliwszego zapewnienia bytu ma-

terjalnego. Pod tym względem szczególnie pouczająca jest w kwestji samokształcenia historia ostatnich wieków w zachodniej Europie, rozpatrywana z punktu widzenia rozwinięcia i zaspokojenia wymagań prawnego indywidualizmu, w liczbie których znajduje się też równiejszy i sprawiedliwszy podział dóbr ziemskich. Kto chce zrozumieć trafnie stosunek do jednostki z punktu widzenia społecznego, ten powinien koniecznie zapoznać się gruntownie z biegiem wypadków i rozwojem idei w czasach nowych i najnowszych. Zresztą będzie o tym jeszcze mowa niżej.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad tą kwestją między innymi z tego względu, że stosunek pierwiastku indywidualnego i socjalnego jest zawsze przedmiotem gorących sporów między młodzieżą. Naturalnie, że jestto jedna z kardynalnych kwestji etyki socjalnej — wistocie kwestja praw jednostki i granic tych praw w imię podobnych praw innych jednostek. Często zdarzało mi się spostrzegać, że w sporach tych indywidualizm jest przedmiotem zarzutu ze strony jednych, i że inni od zarzutu tego odżegnywają się ze wszystkich sił. Przyznając pierwiastkowi osobowemu wysokie znaczenie w życiu jednostki i w życiu społeczeństwa, w procesie historycznym i w postępie form kulturalnych i socjalnych, uważając rozwój osobowy za jedno ze źródeł i wymagań moralności, oraz za kryterjum tego, o ile formy społeczne sprzyjają



przejawianiu się i rozwojowi osobowości, biorąc, nareszcie, pierwiastek ten za zasadę mych pism historycznych i filozoficznych, interesowałem się naturalnie zawsze motywami tak niepochlebne-  
go mniemania o indywidualizmie; sądzę, że ma-  
ono dwa źródła we względach charakteru etycz-  
nego i ekonomicznego.

Każdy, kto z uwagą doczytał tę książkę do  
do niniejszej stronicy, winien dobrze rozumieć,  
że ja potępiam egoizm i indyferentyzm socjal-  
ny; tymczasem wielu rozumie przez indywidua-  
lizm nie coś pozytywnego, ale właśnie negaty-  
wne przeciwieństwo altruizmu i zmysłu społecz-  
nego. Ale idzie o to właśnie, że indywidualizm  
ma też treść pozytywną, gdyż jestto zasada oso-  
bowości w całej pełni jej bytu, a zatem — ze  
zdolnością do altruizmu, z instynktami socjalne-  
mi, zasada ludzkiego ja, nie jako jednego z nie-  
osobowych odbić jakiegoś środowiska kultural-  
nego lub pozbawionego praw członka jakiejś or-  
ganizacji socjalnej, lecz pierwiastek, objaśniają-  
cy nam historyczną rolę jednostki i zawierający  
osnowę praw jednostki do poszanowania jej god-  
ności, do nietykalności i wolności, do dobrobytu  
materjalnego. Nie sądzę by takie pojmowanie  
indywidualizmu znaleźć mogło przeciwników,  
wyjawszy osobniki, patrzące cyniczne, pesymi-  
mistycznie i materjalistycznie na naturę ludzką;  
osobniki te jedynie byłyby właśnie zdolne do za-  
sadniczego bronięcia egoizmu i indyferentyzmu

socjalnego (indywidualizm w negatywnym zna-  
czeniu), jako normy. Ludzie nastroszeni altruistycz-  
nie i posiadający rozwinięte poczucie społeczne  
winni, przeciwnie, uznawać zasadę osobowości,  
jeśli ją bowiem odrzuca, to któż będzie przed-  
miotem ich uczuć altruistycznych i socjalnych,  
kim będą się interesowali, kogo kochali, czyją  
godność szanowali i czyich praw bronili, a także,  
za kogo mieliby wówczas uważać samych siebie?

Stawiam tylko pytanie, pozostawiając od-  
powiedź na nie samemu czytelnikowi. Zauważę  
tylko, że tak wyjaśniam sobie (widoczne podług  
mnie) nieporozumienie, sprowadzające takie wro-  
gie odnoszenie się do indywiduizmu; — nieporo-  
zumienie to ma bardzo sympatyczne źródło, ale  
jest nadzwyczaj smutne, gdyż wszelka walka  
przeciw rozwojowi i prawom jednostki jest w re-  
zultach swych ze względów kulturalnych i socjal-  
nych reakcyjną. Historia powszechna, a szczegól-  
niej historia czasów nowych, pełna reakcji prze-  
ciwko temu, co stworzone zostało przez ruch hi-  
storyczny, dowodzi, że jeden z pierwszych cio-  
sów, jakie każda reakcja zadawała postępowi,  
wymieniony był przeciw jednostce, przeciw pier-  
wiastkowi osobowemu, indywiduizmowi.

Ale istnieje jeszcze drugie źródło niechę-  
ci do indywiduizmu, gdy ten również bra-  
nym bywa ze strony negatywnej, tym razem  
już według swych skutków ekonomicznych.  
W tym znaczeniu identyfikuje się on z wolną



konkurencją, eksploatacją ekonomicznie słabszego (praca) przez ekonomicznie silniejszego (kapitał), dbaniem w przemyśle jedynie o interes osobisty i brakiem wszelkiej zorganizowanej solidarności wśród poszczególnych jednostek (jak to było w epoce zabronienia wszelkich stowarzyszeń). I tutaj indywidualizm brany jest z jego strony antyaltruistycznej i antysocjalnej, to jest źródło niechęci do indywidualizmu jest tutaj to samo, co w pierwszym wypadku, komplikuje się tylko względami ekonomicznej dogodności kooperacji, asocjacji, solidarności. Ale i tutaj zapytać można, w imię jakiejż to zasady odrzucamy konkurencję, wyzysk i t. p., a zalecamy solidarność, asocjację i t. d., jeżeli znowu nie w imię interesów i praw pokrzywdzonych, w imię ich godności człowieczej i osobistego rozwoju?

Jeżeli indywidualizm oznaczać ma to tylko, co wypływa z egoizmu, to, oczywiście, nie może być dwóch zdań o jego znaczeniu w życiu; powtarzam jednak, że indywidualizm, pojęty w szerszym znaczeniu, jest pierwiastkiem dodatnim we względzie psychicznym, kulturalnym, moralnym i socjalnym. Należy nie dławić jednostkę, ale pomagać jej rozwojowi i w samej zasadzie osobowości widzieć podstawę zainteresowania i sympatji dla ludzi, poszanowania ich godności, uznania w nich praw ludzkich. I w tym względzie świadczy też historia, że z postępem jednostkowej i społecznej etyki odbywało się co-

raz mocniejsze ustalenie jednostki w jej prawach. W czasach pierwotnych nie uznawano żadnego znaczenia jednostki: w człowieku widziano tylko przedstawiciela danego stanu, korzystał on jedynie z praw owego stanu; widziano obywatela danego państwa, poza którym nie posiadał on już żadnych praw; widziano współwyznawcę, odrzucając wszelkie moralne obowiązki względem ludzi, modlących się do innych bogów! Dopiero długi proces rozwoju osobowego doprowadził do tego, że jednostce, jako takiej, przyznano jej naturalne, przyrodzone prawa, a obowiązku poszanowania tych praw przestało warunkować nałożenie osobnika do tego lub innego stanu, państwa czy religji. Zasada indywidualizmu usunęła te względy, dla jakich jednostkę rozważano nie w jej godności ludzkiej, ale w charakterze części składowej stanu, państwa, religji. Gdy człowiek prawa swe otrzymał od tych ostatnich, nie zaś przynosił je na świat ze sobą, rodząc się, nie miał wówczas żadnych praw względem tej całości, do której należał: państwo starożytne pochłaniało obywatela, kościół średniowieczny trzymał w zupełnej niewoli rozum, sumienie i wolę wierzących.

Radząc wyrabiać w sobie osobowość i uznawać ją w innych, mam na celu wskazanie jedynie uprawnionego subiektywizmu w ocenianiu zjawisk społecznych niezależnie od subiektywizmu religijnego, narodowego, politycznego i t. p.



który często przyjmuje inną miarę względem siebie i swoich, a inną dla obcych. Poza zasadą jednakiej godności jednostki ludzkiej i przyrodzonych jej praw, nie może istnieć żadna powszechna miara dla stosunków etycznych w życiu osobistym i społecznym. Prawda jest jedna tylko i jedna tylko sprawiedliwość, nie zaś inna względem przyjaciela, inna dla nieprzyjaciela, dla swego i obcego, prawowiernego i niewiernego i t. p. Tylko pod warunkiem sprawiedliwości możliwa jest bezstronność sądu o faktach rzeczywistości w życiu codziennym i w historii,— bezstronność, do której obowiązuje i miłość prawdy, która stworzyła naukę i jest przez nią wymagana, i miłość sprawiedliwości, która zrodziła moralność i jest podtrzymywana przez nią. Tylko szerokie wykształcenie humanitarne, zajmowanie się filozofją, psychologją, etyką, historją, literaturą, daje człowiekowi to rozumienie zasady osobowości, które uważać należy za bezwzględnie konieczne i dla trafnego światopoglądu, i dla moralnego postępowania w życiu osobistym i działalności społecznej. Lekceważyć takie wykształcenie i sądzić, że bez niego obejść się można przy pomocy samych tylko nauk przyrodniczych lub jednego działu nauk społecznych w rodzaju ekonomji politycznej, jestto świadomie pozbawiać się tego, co najbardziej odpowiada zadaniu poznania samego siebie.



## LIST PIĄTY

**o tym, na czym polegają środki kształcące, w szczególności nauka, i jak należy się do nauki odnosić.**

List ten poświęcam rozpatrzeniu środków kształcących, włączając do nich literaturę (artytyczną z krytyką i publicystyką), oraz naukę (której pojęcie obejmuje tu i filozofję). Uważam zwłaszcza za potrzebne szczegółowe omówienie nauki, gdyż ta wymaga bardziej specjalnego rozważania, niż literatura.

Literaturę nazywają odbiciem rzeczywistości, zwierciadłem życia. Prócz tego literatura sama przez się jest jednym z ważniejszych zjawisk życia kulturalno-socjalnego: jest ona myślą i słowem społeczeństwa i epoki, a myśl i słowo w tym razie mają takie same znaczenie w bycie i działalności narodów, jak i w istnieniu indywidualnym. Prócz tego literatura ogólna w porównaniu z naukami specjalnymi z jednej, a piśmiennictwem urzędowym z drugiej, od-



znacza się treścią ogólnie interesującą i powszechnie dostępną, nie mówiąc już o specjalnych warunkach formy, która też nazywa się literacką. Oto dlatego literatura wogóle, w szczególności zaś to, co, że tak powiem, stanowi jej centrum, poezja i beletrystyka, przyciąga do siebie uwagę społeczeństwa w daleko wyższym stopniu, niż wszystko, co pisze się pozatym. Im bliżej stoi krytyka i publicystyka samej istoty ogólnie interesującej i powszechnie dostępnej literatury, tym silniej i one przyciągają do siebie uwagę uogółu. Krytyka wyłącznie estetyczna, zwłaszcza jeżeli zajmuje się wyłącznie kwestją formy, i krytyka naukowa rozbiegają utwór ze strony jego powstania, miejsca między innymi analogicznymi utworami i t. p., nie może nigdy dojść do takiej popularności, jak krytyka, którą u nas — słusznie czy niesłusznie — zowią publicystyczną, krytyka, biorąca sobie za przedmiot nie sam tylko utwór literacki, lecz zarazem zagadnienia życiowe, jakich się utwór ten dotyka. Interesuje to wszystkich i jest dla wszystkich dostępne, podczas gdy krytyka ściśle estetyczna, a zwłaszcza naukowa, przypuszcza w czytelniku i specjalne zainteresowanie się danym przedmiotem i specjalne przygotowanie, do zrozumienia jego potrzebne. Nie zaprzeczam tu znaczenia i konieczności krytyki estetycznej i naukowej; zaznaczam jedynie, że w porównaniu z krytyką publicystyczną, stworzoną przez nasz wiek demokratycz-

ny i przez rozwinięcie interesów umysłowych pośród zwykłych czytelników, krytyka estetyczna i naukowa zawsze mieć będzie charakter arystokratyczny i mniej lub więcej akademicki. Nikt nie będzie zaprzeczał kształcącego znaczenia literatury, z warunkiem naturalnie, by życie odbijało się w niej ze swymi idejami i otrzymywało idejowe oświecenie (niekoniecznie w sensie tendencyjności, której śladu nawet niema na przykład u Shakespeare'a, tego w najwyższym stopniu idejowego odtwórcy życia w literaturze). Narzędziem wykształcenia — i to nie specjalnie literackiego tylko, służącego do doskonalenia smaku — może być w tej samej mierze krytyka, gdy stoi blisko kwestji życiowych. Publicystyka jest już wprost wytworem tych kwestji, o ile jednak te ostatnie posiadają bardzo różne znaczenia, o tyle i publicystyka publicystyce się nie równa. Z jednej strony może ona mieć charakter czysto urzędowy, specjalny, techniczny nawet, i wtedy należy nie do literatury, lecz do obszernej gałęzi piśmiennictwa urzędowego; z drugiej jednak strony — w inny sposób tylko i w innej formie — traktować może te same kwestje życiowe, któremi zajmuje się poezja, beletrystyka. krytyka, albo kwestje równego znaczenia, kwestje nie specjalne, urzędowe, techniczne, lecz ogólne, idejowe zasadnicze. Jeżeli tylko nasze określenie celu samokształcenia, jako wyrobienia światopoglądu, jest prawdziwe, to



ważność literatury ogólnej, jako środka ogólnokształcącego, polega właśnie na tym, że jest ona najbliższym życia, najbardziej interesującym w treści i dostępnym w formie wyrazem światopoglądów narodów i epok.

Z tego względu musimy potępić tę, bardzo na szczęście nieznaczną, część młodzieży, która lekceważy czytanie literackie. Spotyka się to najczęściej wśród młodych ludzi, którzy za przedmiot kultu obierają sobie naukę, rozumianą jako ciasne zajmowanie się przedmiotami specjalnemi. Kto jednak interesuje się nauką, szerzej rozumiejąc jej zadania, kto dąży do wykształcenia ogólnego i nie sądzi, że zajęcie się jakąś specjalnością uwalnia człowieka od konieczności i obowiązku posiadania wykształcenia ogólnego, ten nie będzie literatury lekcewał. Na szczęście zainteresowanie się literaturą jest wśród młodzieży bardzo rozwinięte. Młodzież stanowi nawet bardzo znaczny kontyngens czytającego ogółu.

Należy jednak, by czytanie literackie było odpowiednio prowadzone. Istnieje przedewszystkiem literatura wszechświatowa, jako dziedzictwo całej ludzkości, to jest najlepsze dzieła wszystkich krajów i narodów; istnieje dalej literatura narodowa, jako zbiór tego wszystkiego, co w pewnym języku napisano; istnieją wreszcie w literaturach obcych i w literaturze ojczyźnej utwory

okresów minionych, oraz literatura bieżąca, odbijająca tylko moment współczesny. Zainteresowanie, które budzi literatura bieżąca, jest bardzo zrozumiałe. W rzadkich wypadkach zaledwie zdarza nam się radzić młodzieży śledzenie za literaturą bieżącą, gdyż robi się to samo przez się. Często nawet przeciwnie, należałoby ograniczyć interes do utworów współczesnych tylko dla ich współczesności i dowodzić, że sama znajomość literatury bieżącej jeszcze nie wystarcza. Śledzenie za nią ważnym jest o tyle tylko, o ile wyjaśnia nam ona współczesność, jej zjawiska, ideje, i daje zasady przewodnie sądzenia o tym wszystkim. Ileż to jednak pisze się wszędzie i zawsze pozbawionych idei i treści, wprost marnych książek i artykułów, które, dzięki na przykład swej sensacyjności lub wprost maruści, cieszą się popularnością i powodzeniem u marnego społeczeństwa i bywają omawiane w prasie, zaspakajającej niskie instynkty *quasi* wykształconego tłumu. Zawsze z przykrością widzę utwory takiej literatury w rękach młodzieży: żal mi tego czasu, jaki traci ona na czytanie marnych książki, kiedy tyle dobrych książek pozostaje jeszcze do przeczytania; boję się o samego czytelnika, nie posiadającego ustalonych poglądów na życie, ani ustalonych interesów duchowych, na którego działa to jak trucizna. To pierwsze, a oto drugi взгляд. Czasy nie są zawcze jednakowe. Szczęśliwy, kto żyje w epoche



silnego bicia pulsu społecznego, kiedy współczesność jest życiem i dążeniem naprzód, nie zęśwegietacją i zastojem, gdy literatura bieżąca odbija właśnie życie to i to dążenie. Zobaczymy jednak, że ograniczenia się tylko do literatury bieżącej nawet w takiej epoce, przy jej nieuniknionych roznamiętnieniach i jednostronności, w żadnym razie nie można pochwalać; ale bardziej jeszcze na potępienie zasługuje ograniczenie się do literatury bieżącej w okresach apatii życia społecznego i odpowiadającego jej upadku myśli społecznej, gdy miernota właśnie zawłada szerokimi warstwami społeczeństwa i samą literaturą. Poco żywić się zgnilizną z tej racji jedynie, że ją postawiono przed nami, gdy wystarczy tylko wyciągnąć rękę, by mieć w obfitości smaczne i zdrowe pokarmy? Niemniej znajomość literatury bieżącej jest zawsze niezbędną i nieuniknioną: zupełnie się od niej usunąć, choćby cała ona przedstawiała tylko miernotę, nie można, jak nie można usunąć się od swego środowiska, w którym postawieni jesteśmy zasadniczymi warunkami bytu.

Mówiłem wyżej, że człowieka kształtuje otaczające go środowisko. Literatura bieżąca stanowi nader istotną stronę tego środowiska, koncentruje nawet w sobie jego treść wewnętrzną. Chociażby jednak środowisko to było w najwyższym stopniu sprzyjające rozwojowi umysłowemu i moralnemu, zawsze jednak jest mniej lub

więcej ograniczone, zawiera te lub inne braki. Zamykać się dobrowolnie w granicach współczesnego środowiska społecznego i literackiego, znaczy to skazać się wistocie na to, by być wytworem tego środowiska. Na świecie niema absolutnej doskonałości i najjaśniejsze epoki w historii nie są pozbawione pomyłek i błędów, do której później tak często przyznają się bezstronni współcześni i które odkrywa, wyjaśnia i wystawia na światło rzetelna historia. Człowiek, który dąży do tego, by być zupełnie samodzielną jednostką względem wszystkiego, a między innymi i środowiska, powinien nie tylko orjentować się we wszystkich jego prądach, by nie dać się któremuś z nich unieść zupełnie przypadkowo, bez własnej świadomości i woli ale także wyjść myślą poza to środowisko, spojrzeć na nie z boku, gdyż to jedynie może mu pomóc—przez porównanie—do zrozumienia braków, namiętności, jednostronności, błędów i pomyłek swego czasu. Dla wielu terażniejszość — to prawo, ale terażniejszość nie jest ani ostatnim ani najlepszym słowem historii, nie jakimś bóstwem, któremu należy podlegać i cześć oddawać. Powoływanie się na „dzisiejsze czasy“ dla usprawiedliwienia,—„w dzisiejszych czasach już nie można“, „dzisiejsze czasy na to pozwalają“, „dzisiejsze czasy wymagają“, — jest nierozsądne: mało z tego, że na coś nasze czasy pozwalają i czegoś wymagają, nie wszystko to



jest zaraz dobre, moralne i sprawiedliwe. Za jeden z najlepszych środków do wzniesienia się ponad teraźniejszość uznać należy dokładne zapoznanie się z historją. O olbrzymim kształcącym i wychowawczym znaczeniu historji będę jeszcze mówił osobno, tutaj mówić mamy o literaturze. Zatrzymaliśmy się mianowicie na literaturze bieżącej, jako odbiciu współczesnego, otaczającego nas środowiska i jednym z żywiołów tegoż środowiska. Ale wszak poza literaturą bieżącą istnieje jeszcze literatura ubiegłych okresów historycznych, zarówno w życiu narodu ojczystego, jak w życiu innych narodów, składających ludzkość.

W programach systematycznego czytania komisji moskiewskiej znajdują się następujące wyrazy: „studjowanie literatury powszechnej w domowym czytaniu skupiać się winno na tych zjawiskach twórczości artystycznej, które szczególnie jaskrawo i całkowicie charakteryzują moralne i społeczne prądy epok historycznych“. Jestto oczywiście dobrze powiedziane; ale mowa tu o *studjowaniu historii literatury*, podczas gdy my mamy na względzie *bezpośrednie czytanie samych utworów literatury*. Zgadzam się z myślą autora programu, że w takim studjowaniu „większa część czasu winna być poświęcona bliższemu zaznajamianiu z utworami autorów, kierujących myślą społeczną w danej epoce“; sędzę tylko, że przedewszystkim potrzebne jest nie do

tego, by posiąść materiał dla żywej charakterystyki epok historycznych, — co jest bezwątpienia zadaniem ważnym nie tylko ze względów naukowych, lecz i ogólnokształcących, — ale do tego samego celu, dla którego człowiek czyta też twory literatury bieżącej, to jest dla zawartych w niej obrazów i idei. Gdy chodzi o charakterystykę moralnych i społecznych prądów epok historycznych, to ciekawym i ważnym może być to, co z punktu widzenia interesu ogólnoludzkiego i celów ogólnokształcących nie posiada szczególnie wielkiego znaczenia. To, co powiedziane jest w programie, odnosi się już do wykształcenia historycznego, w którym dla zjawisk literatury powinno być przeznaczone pewne tylko miejsce, nie zaś do wykształcenia czysto literackiego i do tego w celu wyrobienia światopoglądu i przekonań. Tutaj musimy przeprowadzić wśród utworów literatury pewien przegląd — dla wyboru, jakie z nich uważać można za najbardziej rozjaśniające myśl, rozszerzające pogląd, i mogące pomagać do umysłowego, moralnego i społecznego rozwinięcia czytelnika. Inna kwestja — studia historyczno-literackie (którym przyznaję zresztą największe znaczenie, jeżeli chodzi o zrozumienie przeszłości), inna zaś — bezpośrednie napawanie się i wyciąganie nauki z samego utworu literackiego. Jeżeli chodzi głównie o to, nie zaś o to, by posiąść jasne i zupełne wyobrażenie o epoce, to



niema potrzeby stosowania się do jakiegoś systemu chronologicznego przy czytaniu znakomych utworów literatury, których znajomość mniej lub więcej obowiązuje każdego człowieka wykształconego, ale czytać należy, gdy jest po temu odpowiednie usposobienie; niema również potrzeby brać utworu w związku z rozpatrywaniem poglądów literackich, panujących w epoce jego pojawienia się, lub rozpatrywać szczegółowo środowisko czy warunki, jakie go wytworzyły. Powiem nawet, że im bardziej utwór wymaga literackiego i historycznego komentarza, tym mniej odpowiednim jest do zwykłego czytania, to jest takiego mianowicie, jakim jest czytanie współczesnych nam powieści. Inaczej na przykład czyta Shakespeare'a specjalista lub człowiek, studjujący historję literatury, a zupełnie inaczej ten, kto poprostu chce przeczytać Shakesperae'a, uważa zajęcie to za pożyteczne i przyjemne. Z tego punktu widzenia każdy naturalnie przekładać będzie pisarzy nowszych, zrozumialszych dla nas i bliższych, albo tych, którzy w wiekach średnich i w starożytności zajmowali się wiecznymi zagadnieniami ludzkiego istnienia,—ponad tych autorów, na których utworach nazbyt znać warunki miejsca i czasu, co nadaje utworom tym w oczach potomności czysto historyczny tylko interes. Utwory o treści wiecznie nowej, zawsze ogólnie interesującej i powszechnie dostępnej, najsilniej przy-

ciągają uwagę czytelników, którzy nie pragną za ich pomocą przeniknąć właściwości danej epoki, chociaż właściwości te odbijają się same przez się i w takich utworach i mimowoli utrwalają w umyśle czytelnika.

To zaś zainteresowanie się światem duchowym innych, które stanowi ważną stronę rozwinęcia w człowieku osobowości, oraz zaznaczona wyżej konieczność przeniesienia się z tego ciasnego środowiska, w jakim stawia nas terażniejszość i literatura bieżąca, każą właśnie czytelnikowi zwracać się do literatury innych wieków i innych narodów. Obszerne znanstwo literatur obcych narodowości jest prócz tego doskonałym środkiem do rozbudzenia w sobie szerszego interesu, sympatji i poszanowania dla wszystkiego, co ogólnoludzkie, we wszelkich jego przejawach. Lepiej nie czytać wielu utworów literatury ojczystej, szczególnie starych i przedstawiających tylko interes historyczny, niż nie zostawić sobie możliwości zapoznania się z niektórymi utworami literatury, posiadającemi znaczenie wszechświatowe nie jedynie z punktu widzenia historycznego.

Literatura piękna stanowi ognisko literatury każdego narodu, każdej epoki. Im bardziej krytyka i publicystyka spokrewniona jest z literaturą piękną i temi stronami życia, które mogą stać się przedmiotem literackiego odtworzenia, tym większe jest jej znaczenie ogólnokształ-



jące; naodwrot, im więcej nabiera charakteru naukowego i urzędowego, tym bardziej zbliża się do specjalnych i technicznych, teoretycznych i praktycznych dyscyplin.

Toż samo powiedzieć można o nauce, jako środku ogólnokształcącym. Z punktu widzenia samokształcenia ważnym jest w nauce oczywiście to tylko, co jest ogólnie interesujące, a w dziedzinie nauk humanitarnych i społecznych — szczególnie te strony życia, których, prócz literatury pięknej, dotyczyć też może krytyka i publicystyka, pozostając na wysokości idei. Jeżeli w systemie ogólnego kształcenia wiodącymi do celu środkami są literatura i nauka, to musi bezwątpienia istnieć coś, co by je zbliżało, co by pozwoliło ugrupować koło jednego ogniska filozofję, nauki przyrodnicze, psychologję, nauki społeczne, etykę, historję, publicystykę, krytykę, literaturę piękną. Naturalnie, że trudno byłoby znaleźć bezpośredni związek między poezją a takim przedmiotem nauki, jak prawo handlowe; ale nikt przecież nie nazwie prawa handlowego ogólnokształcącą dyscypliną. Sądzę, że nauki poszczególne mogą być narzędziami wykształcenia ogólnego i, co za tym idzie, samokształcenia, a jednocześnie pozostawać w ścisłym związku z literaturą jedynie wtedy, gdy są spokrewnione z życiem, ogólnie interesujące i powszechnie dostępne treściami; cechą tą zaś odznaczać się mo-

gą wcale nie wszystkie działy i zagadnienia tych nauk, które wogóle zdolne są być narzędziami samokształcenia. W poezji panuje, jeżeli można tak się wyrazić, metoda uczucia, w nauce — metoda myśli, filozofja zaś zajmuje między niemi stanowisko pośrednie: im bardziej utwór literacki przeniknięty jest zmysłem filozoficznym i im więcej pierwiastków filozoficznych zawiera rozprawa naukowa, tym bardziej zbliżają się ze sobą poezja i nauka, tym mniej będą one oddalone od wspólnego swego źródła w całkowitości ducha ludzkiego, jak oddalony jest, na przykład piękny utwór liryczny, pozbawiony treści idejowej, od jakiejś formuły matematycznej, nie uczuciu naszemu nie mówiącej. Szczególnie literatura piękna ma wiele wspólnego z filozofją, psychologją, etyką, historją, a w ostatnich czasach i z naukami społecznymi (nie zapominajmy o istnieniu powieści społecznej); z publicystyką zaś, — którą wogóle przenikać powinien duch naukowy, — też pozostają w ścisłym związku historja, nauki państwowe, prawo i ekonomja polityczna. Wreszcie pierwiastek twórczości w filozofji i nauce i z tego względu spokrewnia je z poezją. Wyobraźmy sobie, że jest pewne ogólne ognisko, i stopniem zbliżenia do niego będzie się określało, na ile ważnym, niezbędnym, interesującym i dostępnym jest czytanie: jeżeli ognisko to znajdziemy, to



cenia, rozpoczętego w szkole średniej, w rzeczywistości jednak wykształcenie ogólne, jakie ta nam daje, ulega przerwaniu, i zaczyna się już co innego — przyswajanie sobie różnych nauk specjalnych, wykładanych na osobnych wydziałach uniwersytetu, rozpadających się jeszcze niekiedy na sekcje, i w różnych samodzielnych akademjach oraz instytutach. Jeżeli szkoła średnia nie daje i dać nie może wykształcenia zupełnego, to szkoła wyższa daje zupełne wykształcenie tylko w danej specjalności. Naturalnie, że pośród nauk, wykładanych na osobnych wydziałach, oraz w różnych akademjach i instytutach, niektóre posiadają charakter ogólnokształcący, ale są one tutaj specjalnościami, przywiązanemi tylko do tej lub tamtej szkoły wyższej tego lub innego wydziału i zupełnie wyłączonemi ze wszystkich innych. Filozofję i historję wykładają głównie filologom i w części prawnikom, ale wykładu tych nauk pozbawieni są zupełnie przyrodnicy, medycy i technicy różnych specjalności. Ogólną teorję prawa, podstawy nauk państwowych i ekonomję polityczną wykładają tylko wyłącznie prawnikom. Za to filologowie i prawnicy pozbawieni są wszelkiego wykładu nauk przyrodniczych, a i sam ten wykład prowadzony jest niejednakowo w różnych specjalnych akademjach i instytutach, oraz na fizyko-matematycznych i medycznych wydziałach uniwersyteckich. To, czego nie daje i dać nie

może jedna szkoła wyższa, o ile jest przede wszystkim szkołą specjalną, a czego zawsze i wszędzie, z mniejszą lub większą usilnością, pragnie najlepsza część uczącej się młodzieży, może być osiągnięte jedynie drogą samokształcenia. Nie zapominajmy jednej jeszcze ważnej okoliczności: pewna część młodzieży męskiej i cała prawie młodzież żeńska kończy swe wykształcenie szkolne z chwilą wyjścia z średniego zakładu naukowego, — wykształcenie, które wymaga bez kwestji dalszej nauki, a smutnym byłoby, gdyby szkoła średnia nie rozwijała w wychowawcach swych dążenia do dalszego zdobywania wiedzy. Chociaż część młodzieży, zmuszona ograniczać się do średnich zakładów naukowych, jest wogóle w gorszych warunkach kształcenia się, niż młodzież, mogąca wstępować na uniwersytety, do akademji i instytutów, to niemniej w stosunku do pewnych gałęzi wiedzy obie te kategorie młodych ludzi płci obojej znajdują się w zupełnie jednakowym położeniu, to jest jednym i drugim przychodzi zapoznawać się z licznemi zagadnieniami wiedzy i otaczającej rzeczywistości wyłącznie drogą samodzielnego czytania odpowiednich książek.

Oto w krótkich słowach te względy, które skłoniły mię do uznania za zupełnie naturalną dążności do samokształcenia w pewnej części młodzieży. W dążności tej są, prócz tego, dwie strony, w wysokim stopniu sympatyczne. Nie



nie będzie już zbyt trudno rozstrzygnąć kwestji literackich i naukowych pierwiastków wykształcenia ogólnego.

Pośród młodzieży zdarza się czasami spotkać ze zjawiskiem, które można nazwać tylko w najwyższym stopniu smutnym. Mniejsza jeszcze, gdyby chodziło o młodych ludzi, którzy odnoszą się do nauki w sposób mniej lub więcej rzemieślniczy, choćby nawet z pociąganiem do specjalizacji; bardzo często jednak młodzież, posiadająca jakieś dążenia duchowe, lub przynajmniej o nich mówiąca, bezwątpienia szukająca prawdy i usilnie pracująca nad swym światopoglądem, odnosi się do nauki nie z takimi uczuciami, jakie winien żywić dla niej każdy, kogo ona już dotknęła i przed kim roztoczyła swe szerokie widnokręgi i oblała je jasnym światłem. Nie będziemy zamykali oczu na ten objaw patologiczny: jak często do nauki odnoszą się z rozczerowaniem, oburzeniem, pogardą i nienawiścią! Jako objawy patologiczne, są to oczywiście wypadki wyjątkowe, ale i w tym charakterze zasługują na uwagę. Przedewszystkiem bardzo często zdarza się słyszeć o rozczerowaniu. W tej sprawie posiadam nawet parę listów. Zbadawszy tę kwestję, przyszedłem do wniosku, że młodzież często wymaga od nauki tego, czego ta nigdy dać nie może — czy to spowodu samej istoty rzeczy, czy też spowodu współczesnej organizacji nauczania. Młodzież skłonna jest czę-

sto do stawiania nauce takich wymagań, jakie stawiać można tylko jakiemuś katechizmowi nieodmiennych prawd wiary, to jest wymagania charakteru czysto dogmatycznego. Często obserwowałem i zaznaczyłem już tutaj, że młodzież szuka wiary — zarówno chcąc wiedzieć, w co wierzyć należy, jak i przyjmując na wiarę gotowe twierdzenia. Ale nauka nie może zadowolić zupełności pierwszego wymagania, gdyż sama wiele rzeczy jeszcze nie wie, w wielu razach się waha, wielu rzeczy tylko szuka, a drugiego wymagania zupełnie zaspakajać nie powinna, gdyż droga nauki nie jest drogą wiary, lecz drogą wiedzy. Nie trzeba za wiele wymagać od nauki, albo, lepiej mówiąc, postawiwszy nauce swoje wymagania, nie trzeba tak się dawać ponieść rozczerowaniu: jest ono nieuniknione, jak nieuniknioną jest masa innych rozczerowań w życiu, ale kto wierzy w życie, tego nie odstręcza od niego żadne poszczególne rozczerowania. Z drugiej znów strony wiele rzeczy w organizacji naszego kształcenia sprzyja takiemu rozczerowaniu. Młodzież szuka wiedzy ideowej, często zaś nie udzielają jej tej wiedzy w odpowiedniej mierze, zmuszając ją często do zbyt wczesnego i zbyt natężonego wchodzenia w czysto specjalne interesy danej nauki. W listach tych wogóle nie podejmuję kwestji, jak należałoby, według mnie, organizować nauczanie w wyższych zakładach naukowych, gdyż mówię wyłącznie



o samokształceniu, zdaje mi się jednak, że i nauczanie, które oczywiście musi być też specjalnym, mogłoby wpajać więcej zaufania do nauki, jako środka samokształcenia. Najogólniejsze teorie danej specjalności bywają wykładane z katedry niekiedy tylko w oddziale wstępnym, który przytym w większej części bywa skracany, by więcej czasu pozostało na wykład czysto specjalny. Tymczasem takie wstępy, zawierające często filozofję tej lub innej nauki, mogłyby stać się przedmiotami osobnych kursów: jeżeli już uważamy za możliwe poprzedzanie wykładu specjalnego takimi wstępami, to znaczy, że przypuszczamy, iż mogą one być zrozumiałe i dla początkujących. Tymbardziej nie można bać się rozwinęcia w młodzieży fejletonizmu i powierzchowności (o której zdarzało mi się słyszeć, jako o nieuniknionym złem takich kursów), że w całym kursie można szczegółowiej rozwinąć i trwalej uzasadnić wiele idei, które w częściach wstępnych kursów specjalnych skonieczności wykladać trzeba krótko i zbyt dogmatycznie. Są w naszym wykładzie uniwersyteckim nawet osobne przedmioty takiego właśnie ogólnego znaczenia, ale i one zastosowane są do potrzeb wykształcenia fakultetowo-specjalnego. Taką jest na przykład encyklopedia prawa, która rozpatrywana jest, jako prawna propedeutyka, to jest, jako pewnego rodzaju „przygotowanie” do studjowania prawa, chociaż ogólna teoria

prawa, którą jest ten przedmiot nauczania u niektórych profesorów, mogłaby być przedmiotem ogólnokształcącym, gdybyśmy przy ułożeniu i wykładzie kursu mieli na względzie nie jedynie przyszłych studentów wydziału prawnego. Niechaj wiadomości, z takich ogólnych kursów wyniesione, będą nie nazbyt głębokie i zasadnicze, ale skoro istnieje ich potrzeba, to powinna być zaspokojona; w każdym razie ważne jest, by takie wiadomości, a głównie idee, podawane były przez ludzi nauki i w pewnym systemie, nie zaś wybierane pobieżnie przez młodzież z przypadkowych i niezawsze kompetentnych źródeł. Sądę nawet, że w pierwszych latach uniwersyteckich studjów możliwie najwięcej miejsca przeznaczyć należy na kursa o treści najbardziej szerokiej, ogólnej, ideowej i życiowej, by urzeczywistnić to, czego młodzież po nauce się spodziewa, albo przynajmniej wyznaczać z katedry odpowiednie drogi do samokształcenia. Między innemi nauka nie powinna milczeć w tych kwestjach teoretycznych, o których mówi się w towarzystwie, w kółkach koleżeńskich, w prasie periodycznej, w literaturze. Winna ona być ich oddźwiękiem, choćby w wielu kwestjach miała mieć inne zdanie, niż panujące w danej chwili poglądy: spokojna, bezstronna, obiektywna, to jest prawdziwa krytyka naukowa,—wiem to z doświadczenia,—przyciąga taką samą uwagę, jak rozprawy zgodne z tym



czy innym, popularnym w danej chwili, poglądem.

Wogóle pozyskać zaufanie do nauki mogą i powinni sami jej przedstawiciele — szczerością i bezstronnością. Ale czasami przyczyna nieufności nie w nich leży. Nauce często stawiają wymagania, jakich ona zadowolić nie może, ale w dodatku i w samej nauce wskazują na to, co jest najbardziej dalekie od tych wymagań: chcą, by nauka nauczyła mię żyć, a ona liczy, ile gwiazd na niebie lub ile ma nóg stonoga. Taki sposób rozumowania znajdowaliśmy i w literaturze. Tak mówił jeszcze Rousseau, a w naszych czasach toż samo powtarzał na różne sposoby pewien wielki pisarz rosyjski z wszechświatową sławą. Nic dziwnego, że pośród młodzieży zdarzają się jednostki, rozumujące w podobny sposób. Przeciw takim argumentom nie warto nawet walczyć, chociaż niekiedy łączą się one z uogólnieniami rzeczywistych faktów, jakoby nadających im moc. O całości sądzą według części, o nauce wogóle — według niektórych istniejących w niej teorii lub pojedynczych zdań pojedynczych uczonych. Gdy przyłączą się tu jeszcze względy polemiczne, — bo czyż mało ujadano u nas na naukę, wykształcenie, inteligencję i t. p., przytym z dość rozmaitych stron, — to wtedy na naukę wogóle, na naukę, jako taką, na samą zasadę nauki sypie się cały szereg zarzutów, którym podlegają tylko pojedyncze teorie pojedynczych przedstawicieli nauki, kierujących się być może niekiedy nie

samą nauką, z natury swej szczerą i rzetelną, lecz względami zupełnie prawdziwej nauce obcemi; — i oto nauka robi się „oficjalną“, „biurokratyczną“, „burżuazyjną“ i t. d., odpowiednio do tego, jaki się w każdym poszczególnym wypadku stawia zarzut, w części wskutek niezrozumienia, w części na zasadzie pośpiesznego uogólniania pojedynczych wypadków, w części w zapale polemiki, w części wreszcie poprostu ze słyszenia. W ostatnich dziesiątkach lat niemało wypowiedziano nagan nauce, a czy nagana ta szła ze skrajnej prawicy czy ze skrajnej lewicy, to we wszystkich wypadkach, kiedy naukę ogłaszano za pustą i szkodliwą, kampanja ta miała znaczenie reakcyjne. Ale jeżeli przeciw nauce występuje niczym nie zamaskowane wsteczniectwo, rozumiemy przynajmniej, czym chce ono zastąpić naukę po jej zniesieniu; jeżeli zaś pogardę i nienawiść dla nauki głoszą w drugim obozie, wówczas zachodzi pytanie: czym że ją zastąpicie? Jedyne mgliste, nieokreślone, niejasne co do celu dążenia powstawać mogą przeciw nauce i zamiast niej polecać jakiś mistycyzm, choćby o charakterze nie religijnym, którym zawsze odznaczał się mistycyzm sekciarski ze swą nienawiścią do wykształcenia świeckiego. I tutaj, jak sędzę, często działa szukanie wiary, — szukanie, przyjmujące wprost chorobliwe formy, lekceważenie dla wszystkiego, co jasne i określone, zdolność zadawalania się wszystkim, co mgliste, nieuchwytnie, byle tylko przemawia-



ło do uczucia. Jestto zresztą kwestja skomplikowana, której rozwiązanie dać może tylko analiza kulturalno-socjalnego środowiska, które mogło zrodzić takie pojęcia, i tego stanu psychicznego, który pozwala je przyjmować. Nauka powinna wszelkimi sposobami przeciwdziałać takiemu kierunkowi myśli, gdyż jest on demoralizujący dla każdego, kto w danej chwili rozczerował się lub zwątpił o nauce. Ale, zapytuję, kto wogóle nie rozczerowywał się i nie wątpił w drodze swego życia? Prawdziwą wiarę w prawdę, wiedzę, naukę, kształcenie poznaje się po tym, że wytrzyma próbę rozczerowań i zwątpień; ale bardzo ważnym jest, by każdego, kto wątpi lub się waha, podtrzymano w takiej chwili i dodano mu odwagi, niebezpiecznym jest zaś, gdy właśnie, przeciwnie, rozbrzmiewają wówczas filipiki przeciw nauce. Naturalnie, że nauka nie może zrobić wszystkiego, co w życiu powinno być zrobione; ale bez niej nic ważnego zrobić nie można. Często rozczerowanie powstaje stąd, że zbyt wielkie wymagania stawiamy wpływowi nauki na życie. Inni rozczerowują się do niej dlatego, że nie daje ona odpowiedzi na te pytania, które dla samej swej istoty nie mogą podlegać wiedzy, to jest mogą być tylko przedmiotem wiary. Wogóle dla wielu przyczyn — i dla swej istoty, i dla organizacji wyższego wykształcenia, i na skutek stawianych jej wymagań, i dla szczególnych warunków kultural-

no-socjalnego środowiska i t. d. i t. d. — nauka, albo raczej zaufanie do nauki przechodzi u nas dosyć ciężkie próby, co w znacznej mierze szkodzi samokształceniu.

Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze i tę okoliczność, że pojęciu nauki daje się często ciasne i bardzo ograniczone określenie, i tę umówioną miarę przykładu później do poszczególnych przedmiotów; wiele z nich okazuje się wybrakowanemi, skutkiem czego uważane są za zupełnie niepotrzebne dla samokształcenia. Rozumowanie jest takie: kształcenie się winno być naukowe, nauka jest tym a tym, dany przedmiot nie jest tym a tym, a więc nie jest nauką, i dlatego zupełnie nie może mieć znaczenia kształcącego. „Nauka jest znawstwem praw rządzących zjawiskami, pozwalającym przepowiadać te ostatnie“ <sup>1)</sup>. Zastosujcie to panujące obecnie pojęcie nauki do różnych przedmiotów wiedzy: ileżby ich trzeba było wyrzucić! „Nauka opiera się wyłącznie na bezpośrednim doświadczeniu“: fizyka jest nauką, chemja, anatomja, fizjologia również, ich tylko uczyć się należy, gdyż w nich tylko jest rzeczywiste życie, nie zaś to jakoby podobieństwo życia, jakie, teoretycy książkowi“ badają w swoich książkach.

<sup>1)</sup> W każdym razie trzeba zauważyć, że tego ciaśniejszego określenia nie należy lekceważyć, gdyż jest ono przynajmniej ideałem każdej nauki. (Przyp. tłum.).



I przypuśćmy, jeżeli zdania takie słyszy młody człowiek, nie mający pojęcia ani o życiu ani o książkach, i jeżeli słyszy je albo od wielu ludzi albo od kogoś takiego, do kogo na tej lub innej zasadzie ma zaufanie, to w umyśle jego powstaje dogmat: wierzy on, że zajmować się należy tylko naukami doświadczalnymi, chociaż nie rozumie, w jaki sposób dadzą mu one to, co, jak się zdaje, powinny byłyby dać rezultaty myśli „teoretyków książkowych“. Wiara ta, naturalnie, przejdzie, zostanie, być może, zastąpiona przez nową wiarę, ale czas, drogi czas, który chwycić należy, będzie stracony, a w rezultacie z zajęć jednostronnych otrzymamy to tylko, co one dać nam mogą. Albo jeszcze inna formuła: nauka istnieć powinna dla życia społecznego, w którym obecnie, a i wogóle, główną jest kwestja ekonomiczna, a przeto najważniejsza nauka—to ekonomja polityczna, wszystkie zaś inne nauki stworzono w tych czasach, gdy prawda ta nie była jeszcze znaną, i zaciemniają tylko kwestję, zamiast ją rozjaśniać. Nic dziwnego, że formuły takie znajdują wierzących (mówię—wierzących, powtarzam i kładę na to nacisk, że są to wierzący) między bardzo młodem ludźmi, którzy zaczęli dopiero myśleć i nie wyrobili jeszcze w sobie krytycyzmu. Myśl jest napozór dowiedziona, ale kwestja na tym polega, czy dowodzenie jest prawidłowe i czy niema argumentów je zbijających, które

dla słuchacza pozostają niewiadomemi? Niekiedy wiara ta przybiera charakter wprost fanatyczny, i wtedy naturalnie przekonać kogoś trudno. Zupełnie jakby się wchodziło na bardzo wysoką i bardzo stromą górę, wciąż staczając się w dół i nanowo gramoląc: oto, zdaje się, jesteśmy u samego szczytu,—przekonaliśmy,—ale w chwili największego tryumfu słychać uparte: „a jednakże“...—i znów staczamy się na sam dół, pokonani nie dowodzeniem logicznym, lecz siłą czysto żywiołową. I w tym „a jednakże“ słychać nie Galileusza: „e pur si muove“, ale inne wyrzeczenie i z innych czasów: „credo quia absurdum“. Nauka jednak na to jest nauką, by uczyć przedewszystkiem nie wierzyć w absurdy, by uczyć odnosić się z powątpiewaniem i nieufnością do wszelkiej wyłączności, jednostronności, do wszelkiego absolutyzmu, dogmatyzmu, despotyzmu myśli. Powstaje tu nie przeciwko tym lub innym pojedynczym przekonaniom, ale przeciw zasadzie—podporządkowywania żywej ludzkiej jednostki ciasnej formule, czy to będzie formuła religijna, polityczna lub naukowa. Nauka jest zjawiskiem skomplikowanym i wielostronnym: jestto ciało, którego nie można rozpląszyć w jedną płaszczyznę, jak nie można poszczególnych jej stron wyciągnąć w linję, a linji oddzielających od siebie te strony, ścisnąć w matematyczne punkta. Cóż mówić o tych, którzy chcą całe to ciało zamknąć w jednym punkcie? Listy



te czytać będą młodzi ludzie, którzy mało jeszcze myśleli nad tym, czym jest nauka, i nie słyszeli jeszcze na tę kwestję odpowiedzi w rodzaju tych, które tu przytoczyłem: pragnę jednego, mianowicie — nie narzucając żadnej umówionej odpowiedzi, ostrzec ich przed ciasnemi i jednostronnemi formułami i zaznaczyć, że nauka jest równie szeroka, jak to życie, które bada, jak duch ludzki, który ją stwarza. I jeśli z tego punktu widzenia w moim pojmowaniu nauki lub w tym przynajmniej, jakie uważałem za potrzebne wyłożyć w tych listach, których z czytelników znajdzie ciasnotę i jednostronność, będę się tylko cieszył: znaczyłoby to, że to, co mówię o niezbędności szerokiego patrzenia na przedmiot, nie przepadło bez śladu. Przez naukę rozumieć będziemy mniej lub więcej ściśle i pewne znawstwo praw i zjawisk świata, zdobyte drogą doświadczenia, obserwacji lub badania, i mające za cel zaspokojenie ciekawości umysłu ludzkiego i służeńie praktycznym celom ludzkiego życia. Jestto najszersze pojmowanie nauki. Dalej dopiero mogą się rozpoczynać szczegóły, podział nauk na ściśle i nieściśle, na nauki o prawach i nauki o zjawiskach, na nauki doświadczone i opierające się tylko na obserwacji i świadectwach, na nauki czyste i stosowane, na nauki o przyrodzie i nauki o człowieku.

Za jedno z zadań wykształcenia naukowego

uważać należy nabycie naukowych metod myślenia w zastosowaniu nietylko do zagadnień życia. Droga nauki jest drogą doświadczenia, obserwacji, badania, krytyki, ostrożności we wnioskowaniu, sprawdzania otrzymanych rezultatów, bezustannego dążenia naprzód, opierającego się na przebytej drodze. Każda nauka ma swe zalety i braki odnośnie do tego, co stanowi ideał nauki, nie mówiąc już o różnicy ich przedmiotów, to jest jedynie poszczególnych stron świata rzeczywistego, wziętych w oderwaniu od stron innych. Dla nabycia metod myślenia naukowego wogóle bardzo ważnym jest specjalne zajęcie się jedną jakąś nauką; ale ograniczając się do jednej tylko nauki, można nabyć jednostronnych nawyków myśli, które, przeniesione do innych sfer wiedzy, mogą dać zupełnie fałszywe wyniki. Pracując specjalnie nad chemją lub anatomją, nie można wyrobić w sobie metod myśli, koniecznych dla prawnika lub politycznego ekonomisty. Jeżeli istnieje jaka nauka, szczególnie sprzyjająca wyrobieniu naukowych metod myślenia w zastosowaniu do życia człowieka, to jest nią historia, — o której ważnym znaczeniu, jako przedmiotu kształcącego, będę jeszcze mówił osobno. Ale i tutaj rozróżniać należy różne momenty pracy historycznej — pracę myśli nad źródłami wiedzy historycznej, co dośiępne jest tylko dla specjalistów, którzy przygotowują się do długiej pracy, i pracę myśli



nad samemi przedmiotami wiedzy historycznej — charakterami poszczególnych osobistości, ich działaniem i jego motywami, wydarzeniami i ruchami społecznymi, formami kulturalnymi i socjalnymi i t. p. Z punktu widzenia wykształcenia ogólnego interes przedstawia tylko wnikanie w pracę drugiego rodzaju, gdyż tutaj człowiek występuje nie jako technik danej sprawy, ale jako żywa jednostka, sądząca o tym, co było, zupełnie tak samo, jak sądzi o tym, co zachodzi wokoło niego w dostępnej jego obserwacji osobistym i społecznym życiu. I w innych naukach są metody myśli, stosujące się jedynie do danych dziedzin wiedzy, to jest metody specjalne i techniczne, oraz metody najogólniejsze, właściwe wszystkim naukom i prawidłowemu myśleniu wogóle. Mówiąc o naukowej stronie samokształcenia, mam na względzie nie tylko ważność zapoznania się, — chociażby nawet powierzchownego z punktu widzenia specjalistów, — z idejami nauk podstawowych, lecz i z tym, jak ta sama metoda naukowa przenika wszystkie gałęzie wiedzy, bez względu na różnicę przedmiotów i niezgodność metod technicznych, jakimi władać winni przedstawiciele poszczególnych specjalności. Z punktu widzenia dokładnie pojęć i wnioskowań oraz punktu widzenia ścisłości metody, pierwszeństwo oddać należy naukom przyrodniczym, które wywarły bezwątpienia wielki wpływ na wprowadzanie ducha

naukowego do nauk humanitarnych i socjalnych. Jednakże pożądane rezultaty w tym względzie otrzymywano zwykle tylko w tych wypadkach, gdy naukowych metod nauk przyrodniczych używali specjaliści w naukach o człowieku, nie sami przyrodnicy, u których ich własne metody w zastosowaniu do niepokrewnych im zagadnień wiedzy dawały zazwyczaj złe rezultaty. Jeżeli celem samokształcenia będzie zrozumienie życia człowieka jako istoty duchowej i społecznej, branej w jej narodowym i państwowym życiu, to zrozumienie wymaga zastosowania do zjawisk tego życia metod naukowych, jak to czynią właśnie nauki humanitarne i socjalne, a między niemi zwłaszcza historia powszechna, biorąca życie społeczne we wszystkich jego głównych przejawach, przytym konkretnie i często nawet obrazowo.

Tak więc nauki dają temu, kto szuka wykształcenia ogólnego, pewne ideje oraz pewne metody myślenia. Prócz tego dają one też wiedzę faktyczną. Posiadanie idei daje człowiekowi możliwość zrozumienia rzeczywistości, znać zaś możemy ją wtedy tylko, kiedy rozporządzamy materiałem faktycznym. Są nauki abstrakcyjne, teoretyczne, nauki o prawach, jakim podlegają zjawiska (nauki nomologiczne) i są nauki konkretne, opowiadawcze i opisowe, nauki o samych zjawiskach (fenomenologiczne). Dla wyrobienia światopoglądu największe znaczenie mają



bezwątpienia nauki pierwszego rodzaju, jako najbardziej zasadnicze, ogólne, idejowe, zawierające filozofję każdego znacniejszego działu nauki, pozwalające zrozumieć wszystkie zjawiska jednorodne, niezależnie od ich miejsca i czasu, ale nie rozpatrujące zjawisk określonych, zachodzących w wiadomym miejscu i wiadomym czasie. Rozkładając te nauki w pewnym następstwie według stopni ubywającej ogólności i wzrastającej złożoności i według tej zależności, w jakiej każda następująca nauka znajduje się od poprzedzającej, otrzymamy taki szereg: matematyka, fizyka (z mechaniką ziemską i niebieską), chemia, biologja, psychologja i socjologja <sup>1)</sup>, to jest nauki o prawach przestrzeni i czasu, substancji, życia organicznego, ducha i społeczeństwa ludzkiego, — nauki, których ogół stanowi całą filozofję świata zjawisk a zatem i cały światopogląd naukowy, dopełniany koniecznie przez światopogląd filozoficzny, który dać mogą teoria poznania z logiką i etyką.

Ale oprócz nauk nomologicznych, z którymi spokrewnione są swym charakterem zasadniczym, ogólnym i idejowym i wymienione dyscypliny filozoficzne, istnieją jeszcze nauki fenomenologiczne, mające za przedmiot nie prawa powszechne przestrzeni i czasu, istoty i życia or-

<sup>1)</sup> Przy niej teorie polityki, prawa i gospodarstwa narodowego.

ganicznego, ducha i społeczeństwa ludzkiego, ale zjawiska konkretne charakteru fizyko-chemicznego, biologicznego, psychologicznego i socjologicznego, zachodzące w określonym miejscu i określonym czasie i w indywidualności swej nie powtarzające się nigdzie i nigdy. Taką jest astronomja opisowa, różna od mechaniki nieba, gieologja i mineralogja równorzędnie z fizyką i chemją, gieografja fizyczna, botanika i zoologja przy biologji, etnografja, gieografja polityczna, statystyka i historia przy socjologji, to jest wszystkie takie nauki, w jakich materiał faktyczny gra już daleko ważniejszą rolę, niż w naukach pierwszego rodzaju. Szerokie zadanie ogólnego wykształcenia wymaga bezwątpienia znajomości głównej i istotnej treści i tych nauk, ale możliwym to jest tylko w najszerszym zakresie; wyjątek zrobić należy tylko dla nauk odpowiadających socjologji w drugim rzędzie, to jest dla gieografji politycznej, statystyki, w szczególności zaś dla historii, zapoznających nas z socjalną rzeczywistością w jej teraźniejszości i przeszłości.

Nie zaprzeczając znaczenia nauk przyrodniczych dla wykształcenia ogólnego i bolejąc nad tym, że ta gałąź wiedzy zaniedbana jest w szkole średniej; przyznając dalej ważność nomologicznych nauk przyrodniczych, jak filozofji przyrody, i uważając metody tych nauk dla ich ścisłości za wzorowe; uważając wreszcie za ważną



choćby elementarną znajomość astronomji, geologii, geografji fizycznej, botaniki i zoologii w ich znaczeniu opisowym, — kładę jednakże nacisk na to, że samokształcenie powinno głównie dbać o przyswojenie faktów i idei, odnoszących się do jednostkowego lub społecznego życia człowieka, zarówno jak o przyswojenie metod naukowego myślenia w zastosowaniu do zjawisk tego życia. Niechaj nauki te będą mniej ścisłe, ale czyż tylko możność ścisłości wiedzy każe nam dążyć do zdobywania tej ostatniej? Nauki filozoficzne i nauki socjalne są najbliższymi spokrewnione z życiowymi interesami wiedzy i samokształcenia. Nauka o prawach, rządzących duchem, to jest psychologja z teorią poznania, logiką, etyką, oraz nauka o prawach, rządzących społeczeństwem z teorią polityki, prawem powszechnym i ekonomją polityczną, — oto dwie nauki nomologiczne, szczególnie ważne dla wyrobienia światopoglądu; równorzędnie zaś z nauk fenomenologicznych — historia powszechna, nauka o rzeczywistych zjawiskach kulturalnego i socjalnego życia człowieka. Niedosć na tym historia winna być szczególnie silnym narzędziem samokształcenia, gdyż prawidłowo zorganizowana praca nad tą nauką pozwala szczególnie dobrze zapoznać się zewnętrznym światem człowieka w przemianie jego światopoglądów, która wyraża się w historii religji, filozofji, literatury, sztuki i nauki, oraz ze zmianami zewnętrznej

organizacji społeczeństwa, które stanowią historję państwa, prawa i gospodarstwa narodowego, nie mówiąc już o motywach działalności jednostkowej, w ich stosunku z danymi światopoglądami i formami społecznymi. Ale o tym, powtarzam, mówić będę osobno.

Oto czym jest nauka, jako środek kształcący, i jak należy do niej się odnosić. Można by, oczywiście zażądać teraz odemnie wskazówek co do tego, w jakim zakresie uważałbym za potrzebne zapoznawanie się z poszczególnymi przedmiotami i według jakich podręczników. I ja sam chciałbym to zrobić, ale jest to kwestja praktyczna, a nie zasadnicza; ja zaś pragnąłem właśnie rozpatrzeć samokształcenie tylko ze strony zasadniczej, zostawiwszy na inny raz jego stronę praktyczną; przytym będzie to bezwątpienia łatwiej zrobić nie jednemu, ale wspólnie ze specjalistami, którzy uważaliby za możliwe przyjąć wyłożony tu przez nas punkt widzenia. Praktycznie kwestja ta sprowadza się do tego, by ułożyć pewien program ogólny z możliwością zmieniania go w najróżnorodniejszy sposób, oraz żeby naszkicować spis książek do czytania według tego programu, biorąc w rachubę, że program winien być wypełniony a książki przeczytane przed ukończeniem nauk w wyższym zakładzie. Wszystko to przytym uważane byłoby tylko jako fundament do późniejszego uzupełniania i rozszerzania wiadomości, w czym nie powinno



przeszkadzać zajmowaniu się naukami specjalnymi, lub jakąkolwiek robotą praktyczną.

Rzeczywiście byłoby do życzenia, by to zainteresowanie się nauką, które każe młodzieży nie tylko szukać wykształcenia ogólnego, ale i przywiązywać się ze szczególnym interesem do oddzielnych przedmiotów wiedzy, nie ustawało po wyjściu ze szkoły, po wstąpieniu do innego środowiska. Przecież w rzeczywistości przy obecnym rozpowszechnieniu wykształcenia wyższego młody człowiek, kończąc nauki w wyższym zakładzie naukowym, dostaje się do środowiska ludzi, którzy po większej części również ukończyli wyższą szkołę; ale jest coś, co silnie zmienia charakter tych samych ludzi w różnych warunkach. Nie miejsce tu przeprowadzać badanie nad tą kwestją, ale wydaje mi się pożytecznym zaznaczyć, że kto nabędzie trwałej miłości do literatury i nauki, w tym ani wiek, ani proza życia, ani zawistne losy, nie zabiją interesów umysłowych. Wielką rzeczą jest pokochać literaturę i naukę, choćby nie tak, jak kochać je powinni prawdziwi pisarze i uczeni, gdyż to nie dla wszystkich dostępne, i można nawet zostać działaczem literackim i naukowym bez tej szczególnej miłości, — wielką rzeczą jest pokochać literaturę i naukę tak, by interesować się niemi nie tylko w młodości i w atmosferze, nasyczonej dążeniami idejowymi, ale i wciąż całego życia i we wszelkich warunkach.

Dla ludzi, którzy długie lata śledzą za postępem literatury i nauki, nie potrzebne są ani rady ani spisy książek: niekiedy, przeciwnie, od nich samych można się wiele nauczyć, chociażby dla specjalistów byli oni tylko dyletantami, a nawet profanami bez subtelności erudycji. Ale dla młodzieży potrzebne są wskazówki i potrzebne spisy książek: wolno jej przyjmować je lub nie przyjmować, wolno krytykować, wybierać między niemi, ale trzeba, by było co krytykować, wybierać i przyjmować lub odrzucać.

Ze względu na zasadnicze postawienie kwestji mógłbym na tym zakończyć, gdybym nie uważał za potrzebne powiedzieć jeszcze o szczególnym, ogólnokształcącym znaczeniu historii. Popierwsze nauka ta sama przez się, jako już było w części wykazane, posiada wiele cech przedmiotu, szczególnie odpowiedniego dla celów ogólnego kształcenia. Uprzymiarniając w pamięci mej okoliczności, jakie uczyniły ze mnie historyka, — chociaż zupełnie nie miałem zamiaru nim zostać, wstępując na wydział historyczno-filologiczny, — mogą powiedzieć stanowczo, że ostatecznie nauka ta najbardziej zadowolili moje dążenie do samokształcenia. Powtóre, teraz, gdy już przeszło 25 lat bezustannie zajmuje się historją, szczególnie jasno widzę jej ogólnokształcące znaczenie, o którym zawsze mówiłem na początku każdego kursu studentom, przypominając im, że uczonymi będzie z nich niewielu,



ulega wątpliwości, że, wstępując na dany wydział, do danej akademji, danego instytutu, ogromna większość młodzieży kieruje się w bardzo znacznym stopniu względami, mającemi niewiele wspólnego z dążeniem do czystej wiedzy; o ile zaś przy wyborze przyszłej specjalności gra rolę i to dążenie, o tyle przejawia się ono, również bardzo często, w formie niekiedy bardzo ciasnego zainteresowania się jakąś nader szczupłą dziedziną wiedzy. Naodwrot, gdy mamy do czynienia z wyrażonym jasno dążeniem do samokształcenia, to, z jednej strony, nie może być mowy i jakichkolwiek ubocznych względach, któreby skłaniały młodzieńca do interesowania się daną nauką, z drugiej zaś — samo to zainteresowanie się musi stać się bardziej szerokiem, gdyż w takim razie wyjaśnia się ono nie specjalnym zamiłowaniem danej jednostki do pewnego gatunku zajęć, często nie dających niczego umysłowi ani sercu, ale wszechludzką potrzebą duchową zrozumienia, czym jest otaczający człowieka świat zewnętrzny, czym jest i czym być powinien sam człowiek, czym jest i czym być powinno społeczeństwo, w którym żyje. Sympatyczne strony dążności tej do samokształcenia polegają właśnie na zupełnej jej bezinteresowności i niezaprzeczonym związku z wyższemi potrzebami duchowej naszej natury. Dwie te charakterystyczne cechy prawdziwego dążenia do samokształcenia nadają naturalności tego

dążenia najwyższą sankcję etyczną: jest ono nie tylko naturalnym, lecz i etycznym, gdyż wynika z bezinteresownej miłości prawdy i bezinteresownego jej poszukiwania. Wspomniałem wyżej o ważnem znaczeniu kulturalnym i socjalnym samokształcenia przede wszystkim dlatego właśnie, że w sprawie duchowego i społecznego postępu miłość prawdy i poszukiwanie sprawiedliwości, bez których nie może, według mnie, istnieć prawdziwa dążność do samokształcenia, stanowią bardzo silne i pierwszorzędnie ważne czynniki.

Nie ulega wątpliwości, że każda naturalna potrzeba winna być zadowolona, tymbardziej zaś, jeżeli ma za sobą sankcję etyczną i jest do tego jedną z sił, tworzących kulturalny i socjalny postęp ludzkości i przyczyniających się w ten sposób do urzeczywistnienia ostatecznych celów dziejowych; dążenie zaś do samokształcenia posiada właśnie wszystkie cechy zjawiska etycznego i jednocześnie postępowego. Oto dla czego powiedziałem na początku, że przedmiot ten zasługuje na najgruntowniejsze rozważanie.

Tak więc wśród młodzieży, lub przynajmniej wśród lepszej jej części istnieje potrzeba samokształcenia, która powinna być zaspokojona i to naturalnie w taki sposób, by wszyscy samokształcący się osiągalni, o ile możliwości, taki cel, jaki należy, podług samej istoty rzeczy, stawiać samokształceniu, oraz, żeby z tego wynikały te



a wykształconemi winni być wszyscy, i że do liczby środków ogólnokształcących należy historia. Potrzebie, znajduję wogóle, że cała młodzież, dążąca do samokształcenia, zbyt mało uwagi poświęca historii. Pojmuję nawet dobrze przyczyny tego faktu. W prasie naprzykład nieraz już pisano, że wykłady historii w szkole średniej, a zwłaszcza podręczniki, rozwijają wstręt i lekceważenie do tego przedmiotu. Ten wstręt do przedmiotu, mówi pewien profesor historii, rozbierający niedawno najbardziej rozpowszechniony u nas podręcznik, — ten wstręt do przedmiotu będzie uczniowi przeszkodą do badania dzieł historycznych i dzięki temu na całe życie zwiąże w umyśle ucznia wyobrażenie historii z wyobrażeniem o tem, czego dowiedział się z (takiego a takiego) podręcznika, a to ostatecznie wywołuje lekceważenie dla samej nauki historii.

Uwaga ta jest głęboko prawdziwa: pamiętam sam, że wstępując na wydział historyczno-filologiczny, jaknajmniej właśnie myślałem o historii, gdyż w gimnazjum, uczyłem się według najnudniejszego, w najwyższym stopniu suchego, przeładowanego imionami własnymi, datami chronologicznymi, i faktami zewnętrznymi, podręcznika Webera. Z drugiej strony działają też bezwątpienia i wpływy poza szkolne, a wśród nich tradycja, ustalona już dosyć dawno, której siłą powtarza się dotąd mniemanie, że historia

nie jest nauką. Przytym z historją rywalizują i inne przedmioty, które dla tych czy innych przyczyn, leżących zarówno poza młodzieżą, jak i w niej samej, budzą szczególne zainteresowanie. Były lata szczególnego zapалу dla nauk przyrodniczych, następnie dla ekonomji politycznej i t. d. Spróbuję podnieść głos na korzyść historji, i mogę zapewnić, że uczynię to nie w charakterze specjalisty, pragnącego, by przedmiot jego uważany był za najważniejszy, lecz wychodząc z tej idei ogólnej, którą sobie postawiłem o dążeniu do samokształcenia na podstawie masy obserwacji, zbieranych przez bardzo długi czas.





## LIST SZÓSTY

**o tym znaczeniu, jakie dla samokształcenia winna  
mieć znajomość historii.**

Historja jest nauką, gdyż jest ona mniej więcej prawdziwym poznaniem zjawisk, składających przeszłość ludzkości, poznaniem, nabytym zapomocą krytycznego sprawdzenia dokumentów, świadczących o tej przeszłości; dokumenty te zastępują bezpośrednio obserwację zjawisk; przytym historja bada same te zjawiska i ich wzajemne stosunki. Historja czyni zadość naszemu interesowaniu się przeszłością kraju rodzinnego i całego świata ludzkiego i musi przynosić pożytek moralnym i praktycznym wymaganiom życia.

III Faktyczny materiał historii stanowią: na-przód czyny ludzkie z ich przyczynami i skutkami, wypadki i ruchy w życiu narodów (wszystko to są fakty pragmatyczne), powtórne zjawiska materialnego i duchowego życia społecznego na-

rodów ze zmianami w tych zjawiskach, odbywającymi się według praw ewolucji (fakty kulturalne i społeczne), — innemi słowy: życie, działalność i rozwój ludzkości.

Jestto toż samo życie i ta sama działalność, które są przedstawione w literaturze i dlatego to ze wszystkich gałęzi nauki historja jest gałęzią najbliższą literaturze, co nadaje jej znaczenie ogólnokształcące; niedarmo też przeprowadzano nieraz paralełę między historją i poezją, z których pierwsza odtwarza życie na podstawie danych faktycznych i drogą badania, druga — na podstawie wrażeń, odbieranych od życia i drogą czystej twórczości.

Stykając się tym sposobem z poezją, lecz różniąc się od niej, historja ma wiele wspólnego i z publicystyką, jakkolwiek i od tej ostatniej różni się znacznie: obie one dążą do zrozumienia i wyjaśnienia życia społecznego, lecz pierwsza w stosunku do przeszłości, druga — w stosunku do teraźniejszości; pierwsza — w celu wynalezienia prawdy, druga — mając na względzie te lub inne zadania społeczne i jeżeli historja nabywa życia przez związek z kwestjami współczesności, to z drugiej strony duch naukowy, to jest duch prawdy i sprawiedliwości (a nie apatji i indeferentyzmu, które odbierają i historii znaczenie życiowe) może też przenikać publicystykę, gdy ta przystępuje do swych zjawisk z metodami naukowego historycznego badania, to jest opiera



się na faktach sprawdzonych krytycznie i wyprowadza wnioski według praw logiki, a nie według zgóry powziętych poglądów o charakterze dogmatycznym lub według tego, co podsuwa nieświadomy instynkt, interes lub namiętność.

Pierwiastek poetyczny i publicystyczny, naturalnie w razie zachowania wymagań naukowości i bezstronności, dodaje dziełom historycznym szczególnego interesu i siły, jakkolwiek niekiedy kryje się tu niebezpieczeństwo dla czytelnika: gdy mianowicie historyk, dla jakiegoś dowcipu, dla dogodzenia jakiejś idei, lub osiągnięcia jakiegoś praktycznego celu, sprzeniewierza się swemu naukowemu stanowisku. Szczególniej niebezpieczne są w tym kierunku różne kompilacje, wykonywane przez autorów, nieposiadających poważnego wykształcenia historycznego. Zawsze jednak, nawet w tych razach, gdy mamy do czynienia nie z kompilacjami, lecz z poważnymi utworami mistrzów historycznego badania, powinniśmy odróżniać zdanie historyka od danych i wniosków samej historii; w tym celu najlepiej jest zaznajamiać się ze zdaniem różnych historyków o tej samej kwestji. Gdy wypadek historyczny jest bardzo złożony, bardzo bliski nam i skutek tego może być oświetlony stronnie lub jednostronnie, to wtedy tymbardziej nie należy poprzestać na zdaniu jednego historyka, owszem, należy poznać

całą historję sądów o danym zjawisku. W ten sposób powinien odnosić się czytelnik np. do historii rewolucji francuskiej. Zresztą zobaczymy jeszcze, że historia poglądów na różne kwestje myśli i życia ma prócz tego sama przez się wielkie znaczenie kształcące.

Jeżeli literatura historyczna może, a nawet powinna (pod warunkiem pozostania w zgodzie z naukowością) zawierać pierwiastki poetyczne i publicystyczne, to z drugiej strony literatura piękna korzysta dla swych celów artystycznych z materiału historycznego, i publicystyka nawet w razach największej tendencyjności i stronniczości uważa za właściwe opierać się na danych historycznych. To również wskazuje na bliski stosunek między literaturą ogólną i historjografią; a jeżeli prawdą jest, że ogólnokształcący wpływ pewnego przedmiotu naukowego da się określić stopniem jego zbliżenia do literatury ogólnej, to w takim razie powinniśmy przyznać historii posiadanie takiego wpływu w stopniu bardzo wysokim.

Historja (podobnie jak filozofja) występuje dalej jako ogniwo łączne między literaturą ogólną i naukami społecznymi—socjologją, polityką, prawem, ekonomją, albowiem historia, w szerokim znaczeniu tego wyrazu, jest historją i ustroju społecznego i państwa i prawa i gospodarstwa narodowego i wszystkich teorii społecznych. Związek historii z powyższymi nauka-



mi wyraża się obecnie i w tym, że i polityka i prawo i ekonomja, które dawniej zajmowały się swemi przedmiotami w sposób abstrakcyjny, stały na konkretnym historycznym punkcie widzenia, zaczęły posługiwać się historycznym materiałem i historyczną metodą.

W takim samym sensie historia wiąże się z literaturą i filozofją, oprócz tego związku, o jakim była wzmianka powyżej w stosunku do literatury i o jakim będzie wzmiankowane później w stosunku do filozofji. Historia interesuje się nie tylko rozwojem organizacji społecznej ze strony politycznej, prawnej i ekonomicznej, lecz i rozwojem kultury duchowej, na której pojęcie składają się, wraz z religją moralnością i sztuką — tak literatura, jak i filozofja. Nie dość na tym: sami specjaliści, studjujący literaturę i historję, stanęli w XIX stuleciu na historycznym punkcie widzenia, podobnie jak politycy, prawnicy i ekonomiści, jak badacze religji, sztuki, a wreszcie i moralności. Ale historia posiada jeszcze jeden wspólny punkt z filozofją: istnieje nie tylko historia filozofji, ale i filozofja historii, w której kwestje nauki historycznej zlewają się z najwyższymi problematami filozofji o celach człowieka i celu historycznego rozwoju. Tutaj historia styka się z dziedziną społecznych ideałów, moralnych praw, nadziei serca i wierzeń umysłu.

/// Tak bogatą i pełną, tak różnorodną i wielo-

stronną jest treść nauki historycznej! Jeżeli ani ci, którzy są powołani do kierowania wykształceniem, ani ci, którzy tego wykształcenia szukają, nie używają historii, jak należy, jako środka kształcącego, to jest to jednym z najsmutniejszych zjawisk, które powinny być usunięte z życia.

Ogólnokształcące znaczenie historii nie znajduje dostatecznej oceny ani w szkole średniej, ani w wyższej. Nie miejsce tu rozbiierać szczegółowo, jak bywają prowadzone wykłady historii w szkole średniej: każdy, kto przeszedł tę szkołę, wie o tym sam z własnego doświadczenia; ale ciekawą jest rzeczą, jak pojmują wykład historii najlepsi jej przedstawiciele, którym leży na sercu i nauka i ucząca się młodzież. Przytoczę tutaj w całości kilka punktów, opracowanych i przyjętych przez historyczno-pedagogiczną sekcję moskiewskiego Towarzystwa rozszerzania wiedzy technicznej.

I. Kurs historii w szkole średniej, zachowując konieczny dla osiągnięcia ogólnego wykształcenia związek z innymi przedmiotami, powinien być pewną samodzielną całością, niezależnie od zastosowania jej materiałów do późniejszych nauk specjalnych.

II. Celem wykładu historii w szkole średniej jest *rozwiniecie w uczniach umiejętności stosowania historii do życia*, która powinna się wyrazić w pojmowaniu rozwoju historycznego i zna-



czenia ważniejszych jego momentów, oraz rezultatów; przytym nie należy pomijać charakterystyki epok oddzielnych narodowości i osobistości.

III. Co się tyczy moralnego i politycznego wychowania zapomocą wykładów historii, to ono nie może być w żaden sposób stawiane jako cel, *uważać je należy tylko jako naturalny rezultat wszelkiego rozumnego nauczania historii.*

IV. Wyżej wskazany cel nauczania historii *wyznacza nieodmiennie i jedynie tylko powszechno-historyczny punkt widzenia* przy wyborze i rozkładzie materiału. Przy wykładzie historii ojczystej, obok powszechno-historycznego punktu widzenia, występuje punkt widzenia narodowy, który wymaga zaznaczenia takich stron życia historycznego, które nie miały kulturalnego wpływu na życie innych narodów, ale grały ważną rolę w rozwoju historii ojczystej.

V. Powszechno-historyczny punkt widzenia określa w każdym poszczególnym wypadku wybór materiału i zaznaczenie tej lub innej grupy faktów: dla jednej epoki lub w życiu jednego narodu będą wysunięte na pierwszy plan zjawiska życia politycznego i społecznego; w drugim razie zjawiska literatury i sztuki; w trzecim — prądy religijne i t. d., a to stosownie do tego, jakie strony życia w danej epoce i u danego narodu miały największe znaczenie z powszechno-historycznego punktu widzenia.

VI. Wobec tego, że nauczanie historii powinno przede wszystkim rozwinąć w uczniach zrozumienie procesu rozwoju historycznego, najlepszą kanwą dla grupowania materiału będzie historia zewnętrzno-polityczna: *charakterystyki poglądów religijnych, politycznych, filozoficznych i innych, ustroju politycznego, społecznego i ekonomicznego* i t. p. powinny być o ile możności związane z wybitnymi momentami zewnętrznego życia narodu i losami znakomitych osobistości.

W tych sześciu punktach według mego zdania zostały zupełnie trafnie sformułowane główne zasady ogólnokształcącego znaczenia historii. Wypisując je tutaj, umyślnie podkreśliłem te miejsca, na które pragnąłbym zwrócić szczególną uwagę czytelników. „Rozwinięcie w uczniach umiejętności stosowania historii do życia“ może być osiągnięte tylko przy pomocy takiego nauczania historii, przy którym wychowanie moralne i polityczne nie byłoby postawione jako cel (gdyż wówczas do wykładu trzeba by wprowadzić pewien dogmatyzm), lecz byłoby tylko „rezultatem rozumnego nauczania“; takie zaś nauczanie warunkuje „jedynie powszechno-historyczny punkt widzenia, to jest punkt widzenia szeroki, ogólnoludzki, a nie ciasnonarodowy i t. d. Jestto wyborny program szkolnego nauczania historii; sądzę, iż byłoby bardzo pożądanym, aby temi wskazówkami kie-



rowała się też i młodzież wyższych zakładów naukowych, pozbawiona wykładów historii.

Co się zaś dotyczy systematycznego czytania dzieł historycznych, to cel jego trafnie określa wspomniana wyżej komisja dla organizacji systematycznego czytania.

„Cel kursu systematycznego czytania historii powinien polegać na obeznaniu czytelników

- 1) z ogólnym biegiem wypadków historycznych

- 2) z głównymi charakterystycznymi rysami głównych epok historycznych. Do osiągnięcia tego celu może się przyczynić z jednej strony przyswojenie dobrych podręczników historycznych; z drugiej strony, szereg trafnie dobranych urywków z literatury i źródeł, oświetlających najbardziej typowe rysy różnych momentów przeszłości dziejowej. W interesie większości czytelników zaznajomienie się z ogólną nicią wypadków historycznych powinno być sprowadzone do minimum i środek ciężkości powinien być przeniesiony na czytanie historyczne.

Co się dotyczy porządku tego czytania, to najodpowiedniejszym wydaje się chronologiczny. Niezależnie od tego porządku są tylko kwestje metodyki i filozofji historii. Wprowadzenie tych dwóch działów jest niezbędne, lecz z ich umieszczeniem napotyka się trudności: umieszczenie ich na początku, zarówno, jak i na końcu, jest niedogodne. Umieszczone na początku historyczne

go czytania, działy te nie mogłyby być traktowane z dostateczną gruntownością, albowiem przypuszczają one już w czytelniku poprzednią znajomość faktów dziejowych. Pomieszczone na końcu ostatniego kursu skróciłyby one znacznie jego treść, tymczasem właśnie ten ostatni kurs IV — historii najnowszej — wymaga najwięcej czasu. Najlepszą drogą wyjścia z tej trudności byłoby utworzenie z metodyki historii i systematów filozoficzno-historycznych, dopełniający, V kurs czytania historycznego“.

Do tych słów zrobiłbym tylko uwagę, że do „urywków z literatury i źródeł“ należałoby dodać i dzieła całkowite, albowiem korzystać z urywków można tylko przy pomocy Wypisów, a to już ma bardzo szkolny charakter; przytym są dzieła, których całkowite przeczytanie jest ważne i pożyteczne dla każdego człowieka wykształconego. Powtóre, wobec tego, że filozofja historii ma znaczenie ogólnokształcące, zaś metodyka historii jest niezbędna tylko dla specjalistów, uznałbym za niezbędne czytanie tylko filozofji historii, a nie metodyki. Nakoniec, zgadzając się na chronologiczny porządek poznawania historii, sędzę, że porządek ten może być jednak naruszany przez tych, którzy „rozumieją proces rozwoju historycznego i znaczenie jego ważniejszych momentów“, oraz posiada „kanwę do ugrupowania materiałów“, a tego należałoby



wymagać od każdego młodego człowieka, który kończył kurs szkoły średniej.

W kwestji samokształcenia powinna panować jaknajwiększa swoboda: każdy rzuca się do takiego czytania, jakie w danej chwili najbardziej go interesuje. Naturalnie, że najbardziej interesującą musi być historia nowa i najnowsza, szczególniej poczynawszy od wieku XVIII; w każdym razie zaznajomienie się z całą historją, choćby w najogólniejszych zarysach, jest ważne, zarówno dla harmonijności historycznego wykształcenia, jak i dla pojmowania historii najnowszej.

Zastanówmy się teraz bardziej szczegółowo nad ogólnokształcącym znaczeniem historii.

Że idee i wiadomości, których dostarcza człowiekowi znajomość historii, mają wielkie teoretyczne i praktyczne znaczenie, to nie potrzebuje dowodzenia, lecz tylko wyjaśnienia.

Przedewszystkim znajomość historii jest ważna dla zrozumienia tych moralnych i politycznych idei, których ogół powinien tworzyć światopogląd człowieka. Inaczej człowiek odnosi się do swych idei, gdy nie przypuszcza istnienia innych i sądzi, że jego idee istniały zawsze, to jest, że posiadają charakter absolutny. A przecież w rzeczywistości tak nie jest; o tym trzeba wiedzieć i to rozumieć. Dla wyjaśnienia swojej myśli i rozszerzenia swego zapatrywania na różne kwestje światopoglądu, trzeba zaznajo-

mieć się z największą ilością różnych odpowiedzi na nie, a to aby mózż je ze sobą porównywać, sprawdzać i t. d. A prócz tego przecież interes do cudzego świata wewnętrznego powinien nas prowadzić do poznania różnych odpowiedzi na kwestje myśli i życia, choćbyśmy nawet zgóry o tem wiedzieli, że na pewne odpowiedzi nigdy się nie zgodzimy: ważną jest mianowicie sporność wielu odpowiedzi na problematy filozoficznego i naukowego światopoglądu. Oto co naprzykład czytamy w tych samych programach komisji moskiewskiej i na co musimy się zgodzić: „co się tyczy kwestji, jak należy studjować nauki filozoficzne, to rozstrzygnięcie jej zależy od tego, w jakim stanie znajduje się obecnie każda z nauk filozoficznych. Otóż, popierwsze logika i psychologia wyspecjalizowały się, jako nauki samodzielne, można więc je sobie przyswajać tylko w takiej formie, jaką przedstawia ich stan dzisiejszy; powtóre, takie nauki, jak etyka, metafizyka i teoria poznania, są tylko wyrazem poglądów tego lub innego filozofa i dlatego należy je sobie przyswajać nie inaczej, jak w kursie historii filozofji“.

Uwaga ta da się zastosować nietylko do nauki tak oderwanej, jak filozofja, ale także i do nauk politycznych i ekonomicznych. „Szczególniej ważnym jest, mówi pewien rosyjski ekonomista, liczyć się w naukach społecznych z historycznym rozwojem idei. Kiedy mechanik lub



astronom studjuje historję swych nauk, to zadowala tylko naukową ciekawość: uczony, znający dokładnie prawa przyrody, może zwysoka patrzeć na dawne nieudane próby zrozumienia tych praw. Inaczej w naukach społecznych, które dotąd nie skryształizowały się jeszcze; tutaj prawda odsłania się człowiekowi zwolna i częściej; umysł ludzki postępuje tu często pomacku, rzucając się od jednej ostateczności do drugiej. Nie dziw też, że nieraz teorie stare, złożone, jak się zdawało, do archiwum, wypływają znowu na powierzchnię życia. Dalej: „teorie ekonomiczne (dodajmy i wogóle społeczne), dotyczący praktycznych, materialnych potrzeb człowieka i społeczeństwa, znajdują się w ścisłym związku z życiem; społeczne stosunki kraju i narodu kładą niezatarte znamię na poglądy uczonych. Współczesna ekonomja polityczna przedstawia rezultat i wierne odbicie tych zmian, które wciągu dwóch ostatnich stuleci odbywały się w ustroju życia gospodarczego i w organizacji przemysłu. Każdy z wielkich systematów był albo wyrazem potrzeb, wywołanych zaszłemi zmianami, albo objawem protestu przeciw klęskom przez nie spowodowanym; teoria występowała jako pomocnica lub przeciwniczka tego, co zachodziło w życiu. Ten związek teorii z życiem wymaga studjowania pierwszej nie inaczej, jak równolegle z ostatnim“.

Jestto zupełnie słuszne i pozostaje tylko do-

dać, że to samo stosuje się też do polityki i nauki prawa. Tak więc okazuje się, że ideje filozoficzne, etyczne i społeczne należy sobie przyswajać historycznie, to jest w ich następstwie i w ich związku z rzeczywistością, która je wytwarza. Dogmatyczna wiara w absolutne formuły, przejęta przez racjonalizm XVII i XVIII wieku od scholastyki z jej bezwzględnyim niezmiennym autorytetem, — chociaż treść nowych formuł była diametralnie przeciwna, — ta wiara w prawdę, raz na zawsze daną w oderwanym rozumie, została zburzona w XIX stuleciu przez wiedzę historyczną, która pojęła ideję nie jako coś istniejącego niezmiennie zewnątrz ludzkiej świadomości i odkrywanego przy pomocy czystej działalności rozumu, lecz jako coś rozwijającego się w świadomości ludzkiej i względnego. Historyczny punkt widzenia, pojęcie rozwoju albo ewolucji, ideja o względności wiedzy — oto wielka zdobycz umysłowa XIX wieku, odbijająca się w całym naszym światopoglądzie. Dopiero w XIX stuleciu historia stała się prawdziwą nauką i w tym samym czasie zjawiska świata ludzkiego zaczęły być traktowane z historycznego punktu widzenia, który w XVIII wieku był jeszcze zupełnie nieznanym ani w badaniach filozoficznych, ani w prawnych, ani polityczno-ekonomicznych. Punkt widzenia historyczny — jestto punkt widzenia ewolucyjny. Panuje on we wszelkich badaniach życia kulturalnego i społeczne-



go. Ewolucyjny punkt widzenia przeniknął do nauk o zjawiskach, tak organicznych, jak i nie-organicznych: świat zwierząt i roślin przedstawia się świadomości człowieka współczesnego, jako produkt stopniowej ewolucji, i takim też produktem jest dla nas cały glob ziemski, cały system słoneczny, cały firmament, jednym słowem cały świat zjawisk. Sama filozofja XIX stulecia, czy objaśnia świat idealistycznie (jak u Hegla), czy realistycznie (jak u Spencera), jest ewolucyjna. Punkt widzenia ewolucyjny jest nauką o względności wszystkiego, co istnieje i o względności naszej wiedzy. I nasz światopogląd jest produktem ewolucji historycznej, odznacza się względnością, ale jeżeli odpowiada on naszemu pojmowaniu prawdy i sprawiedliwości, to ma dla nas siłę prawdziwej wiedzy, zadawalającej nasz umysł, i wiary, zadawalającej nasze sumienie. Obowiązani jesteśmy wierzyć w prawdziwość i sprawiedliwość naszego światopoglądu, ale powinniśmy wiedzieć, że poza nami ma on znaczenie tylko względne i dlatego nie mamy prawa ani narzucać go komukolwiek, ani też gwałcić życia w imię jego dogmatów. Dodam jednak, że i przy braku fanatyzmu można być wytrwałym i silnym w swych przekonaniach i dążyć do ich zwycięstwa w życiu zapomocą swobodnego rozpowszechniania ich dookoła siebie i zapomocą działalności, prowadzącej do ich urzeczywistnienia. Taki stosunek do włas-

nego światopoglądu, obcy wszelkiej nietolerancji, fanatyzmowi, despotyzmowi i tyranji, jedynie odpowiada temu poszanowaniu dla cudzej godności, cudzych praw i interesów, które powinno być podstawą moralnego postępowania,— odpowiada idejom wolności myśli, wolności sumienia i wolności życia, wobec których potępiać należy wszelki absolutyzm i dogmatyzm, czy mistyczny, czy racjonalistyczny, czy w imię zachowania przeszłości, czy w imię postępu naprzód. Ażeby jednak umieć zająć takie stanowisko wobec własnego światopoglądu, trzeba wyrobić w sobie historyczny stosunek do świata myśli, a to można osiągnąć tylko przy pomocy odpowiedniego wykształcenia historycznego w połączeniu z krytycyzmem filozoficznym.

I należyte ustosunkowanie nasze do świata życiowego może być osiągnięte tylko przy pomocy wykształcenia historycznego. Jak od tego, kto chce leczyć człowieka chorego, wymagamy znajomości ciała ludzkiego i różnych chorób, którym ono podlega, oraz starannego zbadania samego pacjenta, jak do tego, który przystępuje do wychowania dziecka, wymagamy, ażeby znał naturę dziecięcą i metody pedagogiczne, a zarazem badał swego wychowanka,—tak i od tego, kto chce oddziaływać na społeczeństwo, ażeby wiedział, co to jest społeczeństwo wogóle i jak ono się zmienia, i żeby znał jeszcze to najbliższe środowisko, na które ma działać. Współ-



czesne pojęcie społeczeństwa jest pojęciem historycznym, ewolucyjnym, w pewnym względzie organicznym, podczas gdy pogląd dawny był racjonalistyczny, dogmatyczny i mechaniczny. To współczesne pojęcie wytworzyło się przez zastosowanie historycznego punktu widzenia do społeczeństwa. Zmiany społeczne nie są rezultatami samowoli ludzkiej, chociaż nie odbywają się bez ludzkiej działalności: zmiany te podlegają prawom przyczynowości i ewolucji i prawa te powinien znać każdy, kto chce działać celowo. Do ich poznania dążą różne nauki, ale ich bezpośrednie działanie możemy obserwować tylko w historii, która jedynie może tym sposobem rozwijać w nas należyte pojmowanie tego, jak odbywa się proces dziejowy. Zaznając się z przeszłością ludzkości pod kierownictwem nauki, która postawiła sobie za zadanie „badając pojmować“ (forschend zu begreifen), wyrabiamy w sobie zmysł historyczny, który zrazem jest i zmysłem życiowym, albowiem historia i życie to jedno.

Przeniesienie metod nauki historycznej do publicystyki i działalności społecznej przynosi pożytek tak dla pojmowania współczesności, jak i dla oddziaływania na nią. Kto przywykł sądzić o życiu wogóle w sposób naukowy na podstawie przykładów historycznych, ten przeniesie swój nawyk i do sądów o życiu współczesnym, a od takiego lub innego kierunku naszych są-

dów o współczesności zależy i nasza działalność. Postawić trafną diagnozę i odpowiednio do tego zalecić leczenie—oto ważna kwestja. Działacz społeczny nie powinien naśladować znachora z jego fantastycznymi wyobrażeniami o przyczynach chorób i szarlatańskimi środkami leczenia: powinien on jeszcze lepiej znać i pojmować przyczyny nieomagań społecznych i środki walczenia z niemi, aniżeli lekarz ciała, albowiem jest to kwestja i bardziej złożona i trudniejsza. Naturalnie nie wielu tylko dorosło do roli działaczy społecznych, postawiwszy sobie jasno takie lub inne cele, ale nieświadomie każdy całym swoim postępowaniem wpływa, choćby minimalnie, na społeczeństwo, jak o tym poucza nas historia, traktowana z filozoficznego punktu widzenia. Kto chce ze świadomością odnosić się do swego życia, ten nie może nie postawić sobie pytania, jaką rolę odgrywa w historii; ale czym jest sama historia, jakie znaczenie w jej przebiegu mają postęпки zwykłych śmiertelników—wszystko to naturalnie wymaga wiedzy i rozumienia.

Lekarz powinien znać człowieka, którego leczy, pedagog—dziecko, które wychowuje, obywatel środowisko społeczne, w którym żyje i działa, a przytym znać nie tak sobie tylko, jak ono się w danej człowiekowi, według jego osobistych obserwacji przedstawia, ale na podstawie danych nauki, jako przejaw sił historycz-



kulturalne i socjalne korzyści, których spodziewać się należy po odpowiednim postawieniu kwestji. Nie wystarcza tutaj zwykła możność ani większa lub mniejsza łatwość zaspokojenia danej potrzeby; niezbędnym jest jeszcze, by zaspokojenie to odbywało się zarazem odpowiednio do celu oraz, by nie pozostawało płonnym. Każda potrzeba może być zaspokojona lepiej lub gorzej nietylko odpowiednio do środków, jakie w tym celu posiadamy, ale też odpowiednio do lepszego lub gorszego pojmowania samej tej potrzeby, to jest istoty samego dążenia, motywów jego i celu, oraz do takiego lub innego używania środków jakimi rozporządzamy dla osiągnięcia zamierzonych celów. Błąd w określeniu celu, jaki mieć winno samokształcenie, albo w wyborze dróg do tego celu prowadzących, może zarówno wywrzeć fatalny wpływ na bieg samej sprawy, choćby wszystkie inne warunki, w jakich jesteśmy postawieni, były w najwyższym stopniu sprzyjające, to jest, choćbyśmy rozporządzali wolnym czasem, znali obce języki, i mieli łatwość w nabywaniu wszelkich potrzebnych książek. Dawno już interesuję się tą kwestją i zbieram dane do jej rozstrzygnięcia—jak mianowicie rozumie młodzież sama cel samokształcenia i według jakiej metody rozwiązuje w praktyce zadanie samokształcenia. Nie jest to bynajmniej kwestja błaha. Każda sprawa, zwłaszcza bardziej złożona, wymaga dobrej organizacji:

1278

1278

organizacja zła lub brak wszelkiej są zarówno zgubne we wszystkich zajęciach, których cel wymaga wiele czasu, wysiłków i pracy oraz pewnej sztuki.

Porównyując samokształcenie z wykształceniem szkolnym, bez względu na braki tego ostatniego, wyznać musimy, że pierwsze znajduje się w mniej korzystnych warunkach. Zaczniemy od najważniejszego — od ustanowienia celów.

Każda szkoła ma zupełnie określone zadanie, wytknięte oczywiście nie przez wychowawców, wstępujących do niej i otrzymujących w niej wykształcenie—niezależnie od tego, czy będzie to wykształcenie niższe, średnie, czy wyższe, ogólne czy specjalne. Co innego spotykamy w samokształceniu: każdy, kto do niego przystępuje, znajduje się mniej więcej w takim położeniu, jak uczeń, wstępujący do szkoły, gdyż obaj wchodzą do nieznanego im zupełnie dziedziny; — jest jednak między nimi ta zasadnicza różnica, że wychowanec danej szkoły nie zajmuje się tym zupełnie, dokąd go doprowadzą, podczas gdy człowiek, przystępujący do samokształcenia, sam musi wiedzieć, do czego dojść powinien.

Zachodzi jednak pytanie, czy młodzieniec, który dopiero zaczął odczuwać potrzebę samokształcenia i niezupełnie jeszcze zdający sobie sprawę, do czego jest ono niezbędnym i na czym



nych, które rozpoczęły swe działanie nie od wczoraj. Człowiek wykształcony różni się od nie-wykształconego, a narody cywilizowane od nie-cywilizowanych, tym, że znają przeszłość swej ojczyzny i znają tym lepiej, im przeszłość ta jest bliższą, albowiem w tej przeszłości zawiera się zrozumienie otaczającego nas środowiska, strzegące od dawnych błędów; historia uczy nas właśnie pojmować te błędy i wy-najduje odpowiednie środki dla osiągnięcia stawianych celów. Tymczasem wykłady historii w szkole średniej i w uniwersytecie jaknajmniej zajmują się właśnie temi najbliższymi czasami.

Prócz tego, za mało u nas zwraca się uwagi na historję europejskiego zachodu, bądź to pod wpływem nacjonalizmu, bądź utylitaryzmu: lekceważymy ją, jako obcą, daleką, lub niemającą bezpośredniego związku z naszym życiem. Ale popierwsze, historia zachodu wywarła wielki wpływ na naszą historję, nasze życie; podługie, że stanowiska naukowo historycznego, znajomość historii zachodnio-europejskich jest ważna dlatego, że dane historyczne innych narodów cywilizowanych mogą być dla nas nauką i przestrogą, tymbardziej, że w pewnym względzie my przeżywamy te stadja rozwoju, które zachód przeżywał dawniej.

Dalej ważnym jest to, że w cywilizacji zachodnio-europejskiej przejawily się w najwyższym stopniu pierwiastki tego kulturalnego i spo-

leczniego postępu, który zasługuje na nazwę światowo-historycznego.

Cokolwiek bądź, przyznać trzeba, że w dziedzinie wszystkich idei i nauk, z którymi trzeba się zaznajamiać na drodze historycznej, to jest w filozofji, etyce, w teoriach politycznych i ekonomicznych, wszystko, co jest głównego i istotnego, było dokonane przez myślicieli, uczonych i działaczy społecznych zachodu. Cała masa idei, z którymi się żyliśmy, jest pochodzenia zachodniego, a każda idea wtedy tylko może być dostatecznie zrozumiana i oceniona pod względem swej zastosowalności, gdy ideję tę przyswajamy sobie wraz ze znajomością przyczyn, które ją przywołały do życia, oraz — rezultatów, jakie ona w życiu sprowadziła. Wreszcie należy zwrócić uwagę na to, że to, co swoje, lepiej poznajemy i pojmujemy, gdy je porównamy z obcym; uchroni nas to od ciasnoty poglądów, wynikającej czy to z sympatycznej dążności do poznania tego, co swoje, czy też z niesympatycznej jednostronności nacjonalistycznej.

Teraz musimy dotknąć jeszcze jednej strony wykształcenia historycznego, niedotykanej dotąd. Interes społeczny tego koła czytelników, do którego się zwracamy, wyraża się mianowicie w formie badania życia ludowego i chęci służenia sprawom ludu. Jestto głęboka i ważna cecha, zasługująca na najwyższą sympatję. Przytym powstaje i rozwiązuje się w różny spo-



sób kwestję stosunku takzwaney inteligencji do ludu. Jestto kwestja i etyczna i społeczna, o ile zaś jest społeczna, o tyle jest zarazem i historyczna. Że w podstawie zainteresowania się ludem i chęci służenia mu tkwi nie ów praktyczny wzgląd, iż lud, jak to mówiono dawniej, jest najniezbędniejszą podporą państwa i najpożyteczniejszą klasą ludności, lecz że jestto poprostu zainteresowanie się człowiekiem, uczucie altruistyczne, pragnienie sprawiedliwości, poczucie obowiązku — to nie potrzebuje dowodzenia i w tym właśnie zawiera się etyczna strona zjawiska.

Lecz niedosć tej jednej strony etycznej; niedosć jeszcze żywić interes i pragnąć przynosić pożytek w imię miłości bliźniego, w imię sprawiedliwości i obowiązku: trzeba prócz tego rozwiązać jeszcze praktyczną stronę kwestji i przedewszystkim zrozumieć, czym jest lud, jak rozwija się życie ludu, jaką rolę odgrywa w życiu inteligencja — wszystko to wymaga znajomości faktów, a gdzież znaleźć te fakty, jak nie w historii?

Czyż nie słyszeliśmy o negowaniu nauki i wykształcenia dlatego, że one nie przynoszą bezpośredniego pożytku ludowi; — o negowaniu inteligencji, jako zbytecznego i bezużytecznego jakoby brzemienia, ciężącego na ludzie? Jeżeli nauka i wykształcenie nie przynoszą ludowi bezpośredniego pożytku, to trzeba nie negować je, lecz postarać się, by one ten pożytek przynosiły,

i przedewszystkim dążyć do tego, by rozwinięwszy się za pomocą nauki i wykształcenia, stać się pożytecznym i znającym się na rzeczy działaczem. Jeżeli inteligencja nie spełnia swych obowiązków względem ludu, to trzeba się postarać, żeby obowiązki te spełniała, a przedewszystkim starać się o to, aby samemu stać się działaczem na polu dążenia do pomyślności ludu — i o to, ażeby zrozumieć w jaki sposób, jakimi drogami pomyślność ta da się osiągnąć. Historia jest między innemi historją działalności ludzi, przedstawia więc nam ona masę przykładów, co i jak trzeba robić, a czego nie robić, dla pomyślności ludu; czy może ona być osiągnięta bez światła nauki i bez działalności ludzi, którzy to światło posiadli. Trzeba dalej znać lud, wiedzieć czym on jest, jako realna siła dziejowa z jego dobremi i złemi stronami, znać go bez upiększeń, w tym oświeceniu, jakie może dać tylko nauka historyczna. W XIX stuleciu historia uległa silnej demokratyzacji — zaczęła się interesować ludem, jego potrzebami i dążeniami, jego rzadkimi, ale zawsze znamiennymi, wystąpieniami w epokach wielkich ruchów historycznych, wpływem, jaki nań wywierają zmiany, odbywające się w kulturalnym życiu wyższych warstw społeczeństwa i w sferze politycznej. Tylko rozpatrując lud na tle całego życia dziejowego, można uniknąć tych jednostronności, jakie muszą wyniknąć przy badaniu



jednej tylko jakiejś strony bytu ludowego i to w odosobnieniu od całokształtu życia kulturalno-społecznego całego narodu. Lud dla folklorysty to tylko poeta, opowiada bajki, zadaje zagadki, spełnia rozmaite obrządki i t. d., dla ekonomisty to siła pracująca i użytkująca z materialnego mienia. Dopiero w historii, niezbyt interesującej się zewnętrznymi drobiazgami folkloru, nieograniczającej się wyjaśnieniem samych tylko materialnych warunków bytu niższych klas społecznych, lecz starającej się poznać, jak lud pojmował i oceniał swoje położenie, do czego dążył w epokach szczególniejszego napięcia swych sił, jak wpływały nań zmiany kulturalne i polityczne, jaki był stosunek do ludu inteligencji, warstw rządzących i rządów i t. d. i t. d. — tylko w takiej historii, historii, która wyjaśnia to wszystko, lud występuje jako ilość realna, a nie jako jakaś abstrakcja ludu realnego, rozpatrywana z pewnego tylko punktu widzenia. Zapewne, w życiu narodów dobywanie środków bytu, oraz warunki tego dobywania, grają rolę pierwszorzędną i stąd szczególniejsze znaczenie ekonomicznego punktu widzenia przy badaniu tego życia, ale tylko historia, nie mówiąc już o żywej obserwacji rzeczywistego życia i jej wyrażeniu w literaturze, może wykazać, jak lud odnosi się do religijnych, politycznych, społecznych i narodowych kwestji swego czasu, które posiadają dla niego nietylko znaczenie ekono-

miczne, albowiem nietylko samym chlebem żyje człowiek.

Z jednostronnego punktu widzenia może się wydawać, że sam tylko interes ekonomiczny jest źródłem wszystkich wielkich ruchów ludowych; ale przecież lud składa się z oddzielnych jednostek, mających potrzeby nietylko materialne, ale i duchowe, i dość poznać, na przykład, historję ruchów religijnych, ażeby się przekonać, jak wielki wpływ wywierają na masy ludowe wierzenia, czyniące zadość poszukiwaniu świata ziemskiego, jak drogiemi są dla ludu jego przekonania i wolność jego sumienia i jak, z drugiej strony, sekciarski mistycyzm i ciemny fanatyzm prowadzi do czynów szkodliwych i okrutnych. Służyć ludowi, to znaczy oświecać go i badać warunki, bez których nie może on przyjąć tej oświaty, i dlatego każdy, kto stawia sobie takie zadanie, powinien przedewszystkiem starać się o oświecenie samego siebie, badając lud nie tylko w jego stosunkach obecnych, w warunkach materialnych, ale także z punktu widzenia historycznego, w stosunkach do różnych stron życia kulturalnego i społecznego. Szczególniej dobrego poznania ludu wymagają nasze czasy, gdy samo życie wysuwa na pierwszy plan kwestje społeczne. Ileż to nieporozumień (nie mówiąc już o umyślnych fałszach) wynikło z teoretycznego odnoszenia się do ludu i powoływania się na niego: na lud powołują się we wszyst-



kich krajach i reakcyjniści i konserwatyści i liberaliści i radykaliści i rewolucyjniści, pojmując w różny sposób nietylko pomyślność ludu, ale i sam termin lud. Do ludu powinniśmy się odnosić etycznie i naukowo (to znaczy historycznie), odnosić się z jasnością myśli i szerokością poglądów. Lud nie jest to coś oderwane-go, jakaś istność nadczłowiecza. Ani taka jak u Rousseau, który w swej radykalnej politycznej metafizyce idealizował lud, ażeby uczynić zeń jakieś nieomyślne, wszechwładne bóstwo ziemskie; ani takim, za jaki go uważa mistycyzm narodowy, kulturalnie zawsze reakcyjny, który widzi w masie ludowej wcielenie jakichś wyższych prawd, przed którymi powinna umilknąć harda nauka i ugiąć się nadęty swą wiedzą inteligient.

Lud realny nie jest ludem politycznych metafizyków i nacjonalnych mistyków, niezależnie od tego, jakie będą ich cele—postępowe czy wsteczne. Historia burzy i tę metafizykę i ten mistycyzm swoim realizmem naukowym. Lud, do którego chciano zastosować ideję Rousseau'a o nieomyślności i wszechwładztwie, okazał się w rzeczywistości zupełnie czym innym, niż był w wyobrażeniu Rousseau'a, nie połączeniem jakichś abstrakcyjnych obywateli, wcielającym rozum; gdy zaś zauważono, że nie jest on tym, czym powinienby być, starano się uczynić go, przy pomocy gwałtu, cnotliwym i bezgrzesznym. Podobnie

i lud, o którym mówi mistycyzm nacjonalistów lub ludowców, nie odpowiada ludowi rzeczywistości, a tymczasem w imię mniemania, że w ludzie zawiera się cała prawda, wielu usiłuje stawić tamę swobodnemu rozwojowi tego ludu, przeszkadzać przenikaniu światła do jego umysłu.

Tylko historyczne oświecenie tej rzeczywistości, jaką przedstawia lud, może uchronić od błędów teoretycznych, uchronić od zapomnienia tej kapitalnej prawdy, że lud jest połączeniem jednostek żywych, myślących i mogących błędzić, czujących i mogących cierpieć, życzących sobie i swym bliskim szczęścia i żądających, aby im pomagać w osiągnięciu szczęścia. Zajmując stanowisko etyczne w stosunku do *takiego* ludu, a nie do abstrakcji, do ludu, który istnieje i może się stać przedmiotem wiedzy, a nie do ludu stworzonego przez naszą wyobraźnię dla zadośćuczynienia naszej potrzebie wierzenia w cokolwiek—bądź,—zajmując stanowisko etyczne względem ludu realnego, należy interesować się światem wewnętrznym jego poszczególnych jednostek, współczuć ich cierpieniom, szanować ich prawa człowiecze. To jest, popierwsze, należy sięgać do tego świata wewnętrznego, nie sądząc dumnie, iż tam jest tylko ciemnota i błędy, ale też nie fantazjując, że tam jest sam rozum, sama prawda: wszyscy ludzie, jako ludzie i rozum zbiorowy, właśnie jako zbiorowy, nie jest posiadaczem prawdy, gdy jednostki, mające składać się na ten



rozum pozostają w pomroce nieprzeniknionej ciemnoty. A niekiedy w masie występują do działania popędy żywiołowe, zmysł stadowy, w którym człowiek utracą swoje ja, swą osobowość, swój rozum, swą wolę, i wówczas naturalnie nie może być nawet mowy o bezgrzeszności i posiadaniu wyższych pierwiastków ducha ludzkiego. I oto, gdy pod wpływem widowiska zdarzeń, w których lud działa w charakterze tłumu, wytwarza się pojęcie o ludzie, jako o wielogłowej bestji, to znów historia obali taki pogląd i zarazem objaśni, gdzie tkwią przyczyny tego, że lud może chwilami zmieniać się w zwierzę. Podrugie, trzeba pamiętać, że lud składa się z żywych jednostek, zdolnych czuć i cierpieć, i, że wszyscy mają jednakowe prawo do szczęścia i wolności. Kochać lud abstrakcyjny, a pozostawać głuchym na nieszczęścia rzeczywistych jednostek, które go składają, jestto nierozumieć, że las składa się z drzew. Cobyśmy powiedzieli o człowieku, który, na przykład, bolałby z całego serca nad obrazem dumy narodowej przez jakiegoś głupiego gazeciarza, lub rozpaczal głęboko z powodu, że wychodzą z użycia dawne stroje ludowe, a który jednak byłby obojętny na takie klęski ludowe, jak głód, i nie wzruszałby się tym, że masa żywych istot ludzkich pozbawiona jest strawy duchowej i gnuśnieje w ciemności? Tutaj nie ma miłości i etycznego stosunku do żywej ludzkiej istoty. Któż z nas zgodził-

by się na to, by patrzono nań, nie jak na żywą jednostkę ludzką, lecz jako na środek do osiągnięcia jakiegoś nieznanego mu celu, ażeby rozporządzano się jego osobą bez jego wiedzy i zgody, poświęcano go wbrew jego woli. Mamy prawo poświęcać tylko samych siebie, ale zmuszać do ofiar innych ludzi, poświęcać ich, żadnego prawa nie mamy. Tylko przy jasnym światopoglądzie i szerokim wykształceniu można trafnie patrzeć na lud i prawdziwie mu służyć, w kwestjach zaś życia i pomyślności ludu kompetentną jest tylko nauka, która w naszych czasach staje coraz mocniej na historycznym punkcie widzenia.

Światopogląd historyczny, któremu przypisuję tak wielkie znaczenie, nie może być niefilozoficznym i dlatego radzę stanowczo poznać się z filozofją historji. Czym jest proces historyczny w swej istocie obiektywnej i jaką rolę gra w nim osobista działalność ludzi? Jestto jedna z kwestji, których rozwiązanie jest w najwyższym stopniu ważne dla pojmowania życia. Drugą ważną kwestją jest mianowicie to, czy temu procesowi można postawić od siebie jakiekolwiek cele, na czym one powinny polegać i jak w stosunku do tych celów powinien postępować człowiek? Tutaj wступujemy w sferę subiektywnej twórczości ideału, bez którego też niemożna pojmować życia. Nakoniec, zbadawszy obiektywnie bieg historji, możemy postawić pytanie,

*Historja  
Ludowa*



w jakim stopniu ten bieg był urzeczywistnieniem umysłowego, moralnego i społecznego postępu, który jest zarazem i faktem obiektywnej, to jest historycznej obserwacji, oraz badania, i przedmiotem subiektywnej, to jest etycznej nadziei i twórczości. Kwestja postępu dziejowego jest jedną z najważniejszych kwestji filozoficznego i naukowego, moralnego i społecznego światopoglądu, kwestją, zmuszającą do zwracania oczu na historję i szukania tam rozwiązania, jeżeli nie wszystkich, to bardzo licznych, i bardzo istotnych zagadek życia.

Niedość na tym: stary dogmatyczny optymizm, utrzymujący, że wszystko dzieje się najlepiej na tym najlepszym ze światów, przeżył się już i powrót do niego jest niemożliwy. Ku końcowi XIX stulecia nawet rozrosły się bujnie teorie pesymistyczne, ta psychiczna choroba naszych czasów, wywołana brakiem ideałów etycznych i osłabieniem zaufania do życia i prawdy. Na taką chorobę potrzebne jest lekarswo, a najlepszym lekarstwem jest wiara w postęp, sprawdzana zapomocą wiedzy historycznej, wiara, w której może być zogniskowany cały światopogląd. Idea postępu daje nam pewne wyobrażenie o życiu, zadawala nasze uczucie, stawia wyższe cele naszej woli. Przegryzający wszystko sceptycyzm, udręczający pesymizm, osłabiająca niemoc woli, za które czynią odpowiedzialną naukę, nietylko ludzie wzdychający do tych

błogich czasów, gdy panowała tylko wiara, tylko dodatni stosunek do rzeczywistości, tylko nieświadomość woli, ale także i wielu z młodzieży, sądzących, że nauka wysusza umysł, wyczerpuje uczucie, osłabia wolę, — te rzeczywiste choroby ducha mogą znaleźć uleczenie tylko przy pomocy takiego niepesymistycznego światopoglądu, który, nie będąc optymistycznym, lecz tylko meljorystycznym, ożywiałby całą duchową stronę człowieka i pomagał jej do urzeczywistnienia swego najwyższego przeznaczenia. Historia może odkrywać przed nami wszystkie wady i smutne strony rzeczywistego życia, ale świadczy przecież także, iż życie to się ulepsza, wskazuje przytym, na jakiej to się dzieje drodze i w jakim kierunku. Idealizm młodzieńczy szuka pokarmu i ten pokarm winien mu być podany; takim pokarmem jest właśnie idea postępu, światopogląd, oparty na tej idei, potwierdzenie tej idei zapomocą historii zarówno, jak zapomocą ewolucyjnego przyrodoznawstwa. Lecz żeby zrozumieć ideę postępu w całej jej wielkości i zbawienności, zrozumieć jej prawdziwość i sprawiedliwość, potrzebna jest wiedza i to przede wszystkim ta wiedza, którą często lekceważą, mianowicie wiedza historyczna. —





## SPIS RZECZY.

|                                                                                                                                | <i>Str.</i> |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------|
| Przedmowa. . . . .                                                                                                             | 7           |
| <i>List pierwszy</i> o tym, dla kogo, w jakim celu i z jakiego powodu piszę te listy . . . . .                                 | 9           |
| <i>List drugi</i> o tym, że głównym celem samokształcenia winno być wyrobienie światopoglądu . . . . .                         | 34          |
| <i>List trzeci</i> o tym, że należy dążyć do całkowitości, pełności i harmonji światopoglądu . . . . .                         | 66          |
| <i>List czwarty</i> o tym, że należy wyrabiać w sobie osobowość i przyznawać osobowość w innych . . . . .                      | 98          |
| <i>List piąty</i> o tym, na czym polegają środki kształcące, w szczególności nauka, i jak należy się do nauki odnosić. . . . . | 125         |
| <i>List szósty</i> o tym znaczeniu, jakie dla samokształcenia winna mieć znajomość historii . . . . .                          | 160         |